

REBECCA LANG

POMOCNA DŁOŃ

Harlequin Medical Romans tom 64(6'97)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chwileczkę, proszę jeszcze tego nie wkładać. Niech no popatrzę, z kim mam przyjemność?

Elaine Stewart, instrumentariuszka oddziału operacyjnego Szpitala Uniwersyteckiego w Gresham, w kanadyjskiej prowincji Ontario, wspięła się właśnie na palce i sięgnęła po maseczkę jednorazowego użycia. Wszystkie maski leżały poukładane w pudełku w szafce, nad rzędem umywalek.

Stojąc tyłem do drzwi, nawet nie zorientowała się, że ktoś wszedł do umywalni, ale mimo to od razu poznała głos doktora Raoula Kentona. Już kilkakrotnie asystowała mu podczas operacji jamy brzusznej. Teraz zjawiał się trochę za wcześnie. Elaine domyślała się, że pewnie był zajęty w szpitalu przez cały wieczór i nie miał dość czasu, żeby wpaść do domu.

Była ósma wieczór i po rozgardiaszu, jaki towarzyszył pracy na dziennej zmianie, na oddziale panowała wyjątkowa cisza. Można by pomyśleć, że zostali tu zupełnie sami.

Elaine odwróciła się, z lekka speszona, i spojrzała na lekarza, który wyjął jej maskę z ręki. Spostrzegła, że doktor Kenton lustruje ją w ten typowy dla chirurgów sposób, kiedy w miejscu pracy, gdzie obowiązuje zasada „patrz, ale nie dotykaj”, przyglądają się pielęgniarkom.

No tak, nie ma żadnej wątpliwości, że się jej przygląda wyjątkowo dokładnie! Jego wzrok przesunął się powoli po całej jej postaci, od głowy do stóp i z powrotem. Elaine odruchowo naciągnęła na uszy nietwarzowy, niebieski, papierowy czepek wykończony gumką.

- A, to pani - skonstatował. - Mała panna Stewart... Elaine, jeśli się nie mylę?

- Tak - bąknęła.

Była niezadowolona z siebie, ponieważ zdobyła się jedynie na nieśmiałą odpowiedź szeptem. Postanowiła się opanować, odchrząknęła i powiedziała już bardziej stanowczym głosem:

- Tak, to ja. Tylko nie mam pewności co do tej „małej”.

- Ależ jest pani mała, taka filigranowa. Uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

- W porównaniu z panem to oczywiście prawda - odparła lekkim tonem, starając się zachować rezerwę.

Zrozumiała jednak od razu, że z różnych powodów praca z tym lekarzem może się okazać trudna. Było w nim coś takiego, co, nie wiedząc czemu, zbijało ją z tropu.

Nie przypominał wprawdzie księcia z bajki, którego wyobrażała sobie zawsze jako mężczyznę o ciemnych włosach, ale był wysoki, dobrze zbudowany i miał włosy koloru dojrzałej pszenicy. Przystojny, o ujmującym, trochę żartobliwym uśmiechu... W sumie - bardzo atrakcyjny.

- Jeśli się nie mylę, to pani będzie mi podawała narzędzia podczas tej operacji?

- I mnie się tak wydaje - odparła z przekornym uśmieszkiem na twarzy.

Była już zanadto zmęczona, żeby bawić się w skromną pielęgniarkę, z uwielbieniem patrzącą lekarzowi w oczy. Zresztą, w odróżnieniu od niektórych swoich kolegów, doktor Kenton chyba wcale tego nie oczekiwał.

- To wspaniale - odpowiedział niezbyt głośnym, ale dźwięcznym, niskim głosem. - Zdaje mi się, że to pani pierwszy przeszczep wątroby? Witamy w naszym zespole.

Jego uśmiech w połączeniu z ciepłem, bijącym z jego oczu, pokonały uczucie rezerwy, jakie Elaine usiłowała sobie narzucić. Wbrew samej sobie wreszcie się do niego uśmiechnęła, naturalnie i szczerze. Niewiele o nim wiedziała, słyszała jednak, że jest podobno kimś zajęty. Tak, z pewnością nie może za dużo oczekiwać, ale bardzo była ciekawa wszystkiego, co dotyczy doktora Kentona. Będzie musiała pociągnąć za język Angie Clark, która знаła wszystkie szpitalne plotki.

Gdy jeszcze raz podniosła na niego oczy, zauważyła, że jego gęste, rozjaśnione słońcem włosy są na skroniach przyprószone siwizną.

- Dziękuję - odpowiedziała wreszcie. - Bardzo się cieszę, że znalazłam się w tym zespole. I tak, ma pan rację, to moja pierwsza transplantacja wątroby. - Elaine starała się mówić swobodnie, aby nie dać po sobie poznać zdenerwowania. - Ale przez dwa lata pracowałam w zespole przeszczepów nerek. A przecież chyba dokonuje się ich znacznie częściej niż przeszczepów wątroby.

- Tak, to prawda. Z transplantacją wątroby wiąże się więcej rozmaitych

komplikacji. Poza tym nerkę można pobrać od żyjącego dawcy, a żeby uzyskać wątrobę do przeszczepu, trzeba czekać, aż ktoś umrze. To zupełnie inna sprawa.

Słuchając go, Elaine zauważyła, że jak na jasnego blondyna Raoul Kenton ma niezwykle kolor oczu: szarobrązowy. W jego twarzy przyciągały uwagę spore, ładnie zarysowane usta i prosty nos z niewielkim garbkiem. Był lekko opalony i jego ogorzała skóra świadczyła o tym, że lubi spędzać wolny czas na świeżym powietrzu.

- Doktorze, czy mogę już włożyć maskę? - zapytała. - Muszę przygotować się do operacji.

- Oczywiście - odparł, przyglądając się, jak Elaine zawiązuje maskę i wkłada ochronne, plastikowe gogle.

- Niełatwo jest pracować w tym zespole - powiedział ze współczuciem. - Po całodzinnej pracy trzeba się liczyć z tym, że operacja może potrwać całą noc.

- Przywykłam do tego. Przywykłam, że jestem prawie stale zmęczona - zaśmiała się lekko. Nie chciała, żeby wyczuł, że jest na krawędzi wyczerpania. - Myślę, że pan też jest już o tej porze porządnie zmęczony. Ale jestem pewna, że sobie poradzę.

- Nie wątpię - odparł.

Widoczne było, że zaintrygowała go ta drobna, szczupła, rezolutna pielęgniarka, z którą dotychczas nie miał okazji porozmawiać, jeśli nie liczyć wymiany słów podczas pracy. Zauważył, że w czasie całej krzątaniny przedoperacyjnej wciąż ukradkiem na niego zerka.

- Więc jak, zdałem czy oblałem? - spytał rozbawiony, po dłuższej chwili milczenia.

Jego spojrzenie znamionowało inteligencję, poczucie humoru, życzliwość i... coś jeszcze, czego nie mogła wyraźnie określić. Dostrzegła w jego oczach także smutek, może wynikający z jakichś głębokich przeżyć, które nie przyniosły mu szczęścia.

- Nie rozumiem. O co pan pyta?

- Przygląda mi się pani tak, jakbym był manekinem na sklepowej wystawie i jakby nie mogła się pani zdecydować, czy strój, w który go ubrano, podoba się pani, czy nie.

- Ja... No tak. - Obraz, jaki przed nią namalował, rozśmieszył ją, tak że miała ochotę głośno się roześmiać, ale jednocześnie poczuła, że czerwieni się ze wstydu. -

Przepraszam, nie chciałam być natrętna. Tylko że przeważnie wszyscy widujemy się w czepkach, w maskach, goglach, w szpitalnych uniformach, tak że nie bardzo wiadomo, jak kto wygląda.

- Rzeczywiście, to trochę tak jak na balu maskowym, na który wszyscy przyszli tak samo ubrani.

Zaśmiał się, sięgając na półkę po czapkę, zakrywającą głowę, szyję i twarz, z wyjątkiem oczu, nosa i ust. Na nos i usta założy później maskę, a plastikowe gogle ochronią mu oczy przed ewentualnym zakażeniem żółtaczką zakaźną lub nawet wirusem HIV.

- Kobieta, którą dziś operujemy, cierpi na skrytopochodną marskość wątroby - wyjaśnił poważnym już tonem. - To takie wymyślne określenie choroby wątroby, której przyczyny nie znamy. Chora już od kilku tygodni czekała w domu, aż wezwiemy ją do szpitala na operację. Kłopot w tym, że chroniczne schorzenie wątroby powoduje tworzenie się blizn i zrostów i dlatego wydobycie chorego narządu często jest najbardziej czasochłonną częścią operacji. W porównaniu z tym - dodał - włożenie na miejsce wątroby dawcy to naprawdę bagatelka. Prócz tego tacy pacjenci mają z reguły problemy z krzepliwością krwi, a krwawią przy najmniejszym urazie i dlatego trzeba wyjątkowo ostrożnie preparować tkanki chorej wątroby.

- Tak, rozumiem - mruknęła pod nosem Elaine, mając nadzieję, że doktor Kenton nie uważa jej za osobę kompletnie niedouczonej.

Uznała, że wcale nie traktuje jej protekcyjnie, że chce jej tylko przekazać najważniejsze informacje przed operacją. Była mu za to wdzięczna.

- Przy preparowaniu będę potrzebował mnóstwa małych gazików. Używam tamponów stomatologicznych przeciętych na pół i osadzonych na długich, zakrzywionych kleszczach. I długich, tępo zakończonych nożyczek. No i oczywiście potrzebny będzie elektrokoagulator.

Ten krótki wykład przerwała Angie Clark, druga instrumentariuszka, która miała asystować przy operacji. Jak burza wpadła do umywalni i zawołała:

- Hej! A co to takiego? Wykład? Szkoda, że mnie nie zawołałaś, Elaine, chętnie

bym posłuchała.

Jej zachowanie wskazywało na to, że doktor Kenton należy do jej ulubieńców.

- Pan doktor omawiał sprawy zupełnie podstawowe, takie, które na pewno znasz - powiedziała Elaine, po czym zwróciła się do lekarza: - Dziękuję, panie doktorze. Myślę, że jakoś sobie poradzę.

- Jestem tego pewien. - Uśmiechnął się do nich obu. - Do zobaczenia na sali.

Angie śledziła go wzrokiem, kiedy odchodził korytarzem i odczekawszy chwilę, wyznała z westchnieniem:

- Wiesz, ten facet tak na mnie działa, że serce mi pika już na sam jego widok. Te oczy - zupełnie niesamowite! I jak on się porusza - tak jakoś zwinnie i miękko! Ach... - mruknęła rozmarzona. - Że też musiała go spotkać taka tragedia z dzieckiem i żoną. Chybabym oszalała, gdyby mnie coś takiego się przydarzyło.

- Z dzieckiem i żoną? Angie, ja w ogóle nic nie wiem o jego życiu prywatnym. I niewiele więcej o zawodowym - wyznała Elaine, której, ku własnemu zdziwieniu, zrobiło się przykro na myśl o tym, że Raoul Kenton jest czy nawet był żonaty. - To on ma żonę? I co to była za tragedia?

- Jeśli się nie mylę, to nie ma - odparła Angie, mydląc sobie obficie ręce. - Słyszałam, że zmarło jego dziecko. Jedyne dziecko. To się stało pięć lat temu, ale mam wrażenie, że on wciąż nie do końca się po tym pozbierał. Mówią też, że od tego czasu nie zainteresował się żadną kobietą. - Angie ściszyła głos i obejrzała się, czy ktoś nie idzie. - To znaczy, nie zainteresował się poważnie, rozumiesz. Nie sądzę, żeby taki facet jak on zupełnie zrezygnował z seksu, ale to nie to samo, prawda? Pojęcia nie mam, co go może łączyć z doktor Delią Coutts. Ona jest jakaś taka plastikowa. Owszem, przystojna, ale bardziej mi przypomina lalkę niż kobietę z krwi i kości.

- Och, Angie, daj spokój. Jesteś po prostu zazdrosna! - zaśmiała się Elaine, płucząc ręce.

Ciekawa była wszystkiego, co dotyczyło Raoula Kentona, ale jednocześnie bała się poznać jego bolesną tajemnicę.

- Ja niczego nie zmyślam, to szczerą prawdą. Często widuje się ich razem.

Zresztą wcale się jej nie dziwię - wyznała Angie.

- A ty sama nie miałabyś na niego ochoty?

- Nie powiem, że nie. Ale szczerze mówiąc, wciąż za mało o nim wiem. I nie jestem pewna, czy w tej chwili chciałabym się dowiedzieć więcej.

- Nie martw się, pewnego dnia cię oświecę - obiecała Angie.

- Bez plotek życie byłoby niewiele warte!

- No, w każdym razie nie ma obawy, żebym zasnęła przy tej operacji - odezwała się Elaine, zmieniając temat. - Serce wali mi jak młot.

- To dlatego, że rozmawiałaś przed chwilą z Raoulem Kentonem - zaśmiała się Angie.

- Może, ale jednak wolałabym, żeby moja pierwsza transplantacja wątroby odbywała się za dnia.

- Dasz sobie radę, nie ma obawy. Może ty zajmiesz się narzędziami, a ja materiałami do szycia? Co ty na to? A następnym razem możemy się zamienić - zaproponowała Angie. - Wszystkie narzędzia znasz, zwłaszcza te długie kleszcze, a w trakcie operacji pokażę ci, jaka jest kolejność podawania materiałów do szycia.

- Świetnie, Angie, dziękuję.

Elaine bardzo lubiła swoją koleżankę - żywą i gadatliwą, a jednocześnie bardzo wrażliwą. Angie była bystra, kompetentna, lojalna wobec kolegów i zawsze chętna do pomocy. Burza rudawych, kręconych włosów, wyślizgujących się jej zawsze spod czepka, stanowiła idealne uzupełnienie jej osobowości. Elaine zastanawiała się, czy jej własne, jasnobrązowe włosy ze złotymi połyskami i duże, szare oczy też obrazują jej wnętrze. Ostatnio często się zdarzało, że nie była już pewna, kim ani czym jest. Po prostu czuła się bardzo, ale to bardzo zmęczona.

Jill Parkes, pielęgniarka oddziałowa, otworzyła drzwi prowadzące do sali operacyjnej.

- Ruszajcie się, dziewczyny - pogoniła je dobrodusznie - bo zaraz przepędzą was stąd chirurdzy.

Po wejściu do sali Elaine wytarła ręce sterylnym ręcznikiem, włożyła sterylny

fartuch i lateksowe rękawiczki. Cathy Stravinsky, w żargonie szpitalnym „brudna” pielęgniarka, której zadaniem jest dbać o czystość w sali, zawiązała jej z tyłu fartuch.

- Cześć, Elaine - powiedziała. - Wszystko ci przygotowałam. Kiedy tylko będziesz gotowa, przeliczę z tobą tampony i narzędzia.

- Dzięki, Cathy.

Było to zajęcie żmudne, ale absolutnie niezbędne. Przed operacją trzeba zawsze wszystko przeliczyć: narzędzia, igły, tampony, serwety, wszystkie rzeczy, które można przez nieuwagę zostawić w jamie brzusznej pacjenta. Potem, po operacji, pielęgniarki przynajmniej dwukrotnie znów wszystko liczyły.

Elaine poczuła, jak ogarniają spokój, kiedy podeszła do stolika z nierdzewnej stali, na którym leżał już otwarty dla niej duży pakiet sterylny, a obok taca z narzędziami chirurgicznymi. Teraz znalazła się w swoim żywiole - tutaj była ekspertem, wiedziała dokładnie, co ma robić. W tej sali nie będzie żadnych nieuzasadnionych przerw w pracy, nikt nie będzie na nikogo czekał. Zapanuje spokój i pełna koncentracja. Opuściła ją chwilowa trema.

- Witajcie, ślicznotki - rzucił od progu doktor Claude Moreau, szef zespołu anestezjologów. Ten wysoki, ciemnowłosy lekarz zawsze lubił się z nimi przekomarzać. - Jesteście gotowe? Za dziesięć minut będę chciał przywieźć pacjentkę. Zgoda? Tymczasem podłączę kroplówkę na korytarzu.

Mówiąc to, podszedł do aparatu do znieczulenia ogólnego, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Czekamy, panie doktorze - uśmiechnęła się Elaine.

- On jest fantastyczny! Mam do niego absolutne zaufanie - powiedziała Angie, kiedy doktor Moreau wyszedł z sali. - Cały czas musi czuwać nad uśpionym pacjentem, monitorować wszystkie jego funkcje. To straszna odpowiedzialność. Zawsze mi się wydaje, że w porównaniu z anestezjologiem chirurg jest tylko zwykłym rzemieślnikiem. No, Elaine, popatrz na ten materiał do szycia, który tu przygotowałam. Ułożyłam wszystko w takiej kolejności, w jakiej doktor Kenton będzie tego używał. Na ogół zawsze postępuje tak samo, ale na wszelki wypadek mam pod ręką zapas.

W tej chwili do sali wszedł doktor Matt Ferrera, a za nim Tony Asher, młody lekarz odbywający staż na oddziale chirurgicznym. Obaj mieli mokre po myciu ręce.

- Jak się masz, Elaine? - zapytał Matt, kiedy podawała mu sterylny ręcznik. - Jakoś nie mogę cię ostatnio spotkać, żeby trochę pogadać. - Matt, z pochodzenia Portugalczyk, czarnowłosa, o oliwkowej cerze, lubił flirtować z pielęgniarkami.

- Cześć, Matt.

- Czy między wami coś się święci? - zagadnęła ją potem szeptem Angie, kiedy obaj chirurdzy wkładali fartuchy i rękawiczki.

W chwilach tuż przed operacją takie pogaduszki rozładowały trochę napięcie, które wszystkim się udzielało. Przez okno w ścianie Angie i Elaine widziały, jak Raoul Kenton i jego starszy kolega, doktor Mike Richardson, myją ręce. Pacjentka, już uśpiona, leżała na stole operacyjnym.

- Nic ważnego - odparła Elaine, spoglądając na swój stolik i upewniając się po raz setny, że niczego nie brakuje.

- Ale się z nim spotykasz?

- Od czasu do czasu.

W tej chwili do sali wszedł doktor Kenton.

- A więc zaczynamy - szepnęła z przejęciem Elaine. - Życz mi powodzenia!

- No, Mike, chyba coś zaczyna się wreszcie przecierać - powiedział po dłuższym czasie doktor Kenton, wyjmując na chwilę ręce z jamy brzusznej pacjentki i rozprostowując kości. - Jeszcze trochę preparowania tkanki i będziemy w domu.

- Tak... chyba zbliżamy się do końca tego etapu - zgodził się z nim Mike Richardson.

Elaine, zerknąwszy na zegar ścienny, nie mogła uwierzyć, że jest już dobrze po północy, a chora wątroba nie została jeszcze usunięta. Wątroba dawcy leżała przygotowana w sterylnych, plastikowych woreczkach zanurzonych w lodzie.

Ktoś musiał umrzeć, żeby pacjentka na stole operacyjnym mogła zyskać szansę przeżycia, pomyślała Elaine. Patrząc na pochyloną głowę Raoula Kentona i pozostałych chirurgów, w ciszy wykonujących swoją pracę, poczuła, jak przepelnia ją duma. Ci ludzie

to jedni z najlepszych lekarzy, a ona należy do ich zespołu!

Angie pochwyciła jej spojrzenie i uśmiechnęła się znacząco, po czym ukradkiem podniosła do góry kciuk na znak, że wszystko dobrze idzie. Elaine uczyniła to samo.

- Cóż to, posługujecie się jakimś tajemnym językiem gestów? - zagadnął Mike Richardson.

- Tak, poza nami nikt nie wie, co on znaczy - odparła poważnie Angie.

Nagle wielogodzinne napięcie na chwilę zelżało i wszyscy zaczęli rozmawiać ze wszystkimi.

- Doktorze Asher, czas się obudzić - dobrodusznie napomniął stażystę Raoul Kenton.

Wszyscy zaśmiali się na widok Tony'ego, który rzeczywiście prawie już spał na stojąco, a teraz drgnął, otworzył szeroko oczy i oblał się rumieńcem.

- Teraz, jak widzicie - Raoul Kenton zwrócił się do Elaine i Ashera - wątrobę łączą z organizmem chorej tylko duże naczynia krwionośne i przewody żółciowe. Dopiero w ostatniej chwili przed wyjęciem wątroby przetniemy te naczynia. Jak widzicie, tkanka została wypreparowana tak, żeby wyraźnie było je widać.

- To rzeczywiście fantastyczne, że można przeprowadzać takie operacje - rzekła z podziwem Elaine.

- Cieszę się, że pani tak myśli, panno Stewart, bo odtąd wiele nocy spędzimy razem - powiedział Raoul Kenton, ku ogólnej uciechy obecnych.

Elaine przyłączyła się do ich wesołości na wpół tylko szczerze: broń Boże, żeby zaczęła się w nim podkochiwać.

- Myślę, że Elaine noce ma raczej wolne - wtrącił żartobliwie Matt Ferrera.

- Czyżby pan coś o tym wiedział, doktorze? - zapytał Mike Richardson.

- A czemu pana to interesuje? - odpalił Matt, robiąc oko do Elaine.

Chwila przerwy zbliżała się ku końcowi. Czterej chirurdzy, a potem anestezjolog ze swoim asystentem skupili się wokół stołu operacyjnego, omawiając dalszą procedurę. Anestezjologowie czuwali nad ogólnym stanem pacjentki, korzystając z najnowocześniejszej aparatury monitorującej, podawali chorej znieczulenie, krew, plazmę i inne

płyny.

- Elaine - zagadnęła ją cicho Jill. - Czy zgadzasz się, żeby Angie zrobiła sobie chwilę przerwy? Myślę, że teraz jest odpowiedni moment. Czy możesz zostać sama na jakieś pół godziny?

- Oczywiście - szepnęła Elaine.

- Kiedy Angie wróci, będziesz mogła wyskoczyć na kawę i coś przegryźć - obiecała Jill.

- O niczym innym nie marzę. - Elaine uśmiechnęła się do niej z ulgą. - Kawa kawą, ale mój pęcherz o mało nie pęknie!

Nie wspomniała już o bolących nogach i oczach. Wszyscy byli w tej samej sytuacji - i marzyli o tych pierwszych paru łykach świeżej, gorącej kawy i smaku słodkiego pączka. Szpital miał je zawsze w pogotowiu dla zespołu dokonującego nocą transplantacji.

- Świetnie się pani spisała, panno Stewart - zwrócił się do niej znowu Raoul Kenton. - A jak ty sądzisz, Mike?

Nagle wszystkie oczy zwróciły się na Elaine.

- Dziękuję, ale to jeszcze nie koniec - odpowiedziała, czując, jak w środku narasta w niej miłe ciepło: nie codziennie chirurg chwali pracę asystującej mu instrumentariuszki.

- Najgorsze mamy za sobą - powiedział Kenton, pochylając się nad stołem operacyjnym. - Elaine, proszę nacisnąć pedał koagulacji; musimy zająć się przyżeganiem tych naczyń. No, świetnie, zasyczało i już nie krwawia. A teraz poproszę o te długie zaciski tętnicze. I nóż z długą rączką. Matt, czy jesteś gotów ze ssaniem?

- Tak.

- Teraz zacisnę i odetnę te duże naczynia krwionośne, które trzymają jeszcze wątrobę w jej niszy - wyjaśnił Kenton. - Potem trzeba ją tylko wyjąć, oczyścić niszę i przygotować się do podłączenia nowej wątroby.

Elaine, całkowicie pochłonięta tym etapem operacji, trzymając w pogotowiu potrzebne narzędzia, w ogóle straciła poczucie czasu. Dopiero kiedy na salę weszła Cathy Stravinsky z rękami ociekającymi wodą, Elaine zrozumiała, że musiało się stać

coś niedobrego. Zerknąwszy na zegar zdała sobie sprawę, że Angie nie ma już od blisko godziny. Kiedy wyjęto wreszcie z torebek i lodu wątrobę i ułożono ją w misce z nierdzewnej stali, Cathie przejęła funkcje Elaine.

- Idź, zrób sobie teraz przerwę - szepnęła koleżance.

- Co się stało? - spytała równie cicho Elaine.

- Jill wszystko ci powie.

Pielęgniarka oddziałowa, na którą natknęła się na korytarzu, była blada i wyraźnie zmartwiona.

- Widzisz, Angie właśnie odkryła, że świetnie zna dawcę tej wątroby... młodego faceta, który miał wypadek na motocyklu. Był od jakiegoś czasu na oddziale intensywnej terapii. No i teraz Angie strasznie to przeżywa - wyjaśniła Jill ze smutkiem w głosie i niepokojem na twarzy. - Chcę odesłać ją taksówką do domu. Okropnie mi jej żal. A na dodatek to twoja pierwsza transplantacja wątroby. Cathy musi do końca pełnić swoje obowiązki, więc boję się, że po przerwie na kawę sama będziesz musiała asystować chirurgom.

ROZDZIAŁ DRUGI

Słyszając to, Elaine ściągnęła rękawiczki i ubrudzony fartuch chirurgiczny. Pod wpływem szoku na chwilę zrobiło się jej słabo.

- Mój Boże! Jak to możliwe! Jak często coś podobnego może się zdarzyć? Raz na tysiąc? Raz na milion? Biedna Angie... Gdzie ona teraz jest? - Zasypując Jill pytaniami, Elaine zupełnie zapomniała o zmęczeniu.

- W pokoju pielęgniarek. Chcę, żeby się trochę uspokoiła, a potem zadzwonię po taksówkę. Ktoś przyjdzie z nią posiedzieć, więc nie będzie przynajmniej sama w domu - wyjaśniła Jill jak zwykle szybko, spokojnie i rzeczowo.

- Ale co się właściwie stało?

- Kiedy wracała z przerwy na kawę, poszła sprawdzić na karcie nazwisko dawcy, bo coś ją tknęło, czy nie jest to przypadkiem chłopak, którego znała. No i okazało się, że tak. - Jill zerknęła na zegarek. - Słuchaj, muszę wracać na salę. Nie pozwól Angie się ruszyć, dopóki po nią nie przyjdę. I, Elaine - mówiąc to chwyciła ją mocno za ramię - proszę cię, koniecznie napij się kawy i coś zjedz. Jeszcze tego by brakowało, żebyś zemdląła podczas operacji! Chcę cię widzieć za pół godziny na sali!

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze - zapewniła ją bezbarwnym głosem Elaine i ciężkim krokiem ruszyła korytarzem w stronę pokoju pielęgniarek. Znowu poczuła, jak bardzo bołą ją nogi - przez wiele godzin stała właściwie bez ruchu w jednym miejscu i stopy tak jej spuchły, że ledwie mieściły się w pantoflach.

Gdy tylko weszła, zobaczyła pobladłą i zalaną łzami twarz Angie. W zimnym blasku świetlówek wyglądała naprawdę okropnie.

- Angie - zawołała Elaine, obejmując przyjaciółkę. - Przykro mi, że to się stało.

- Sama nie mogę w to uwierzyć. - Angie znowu rozplakała się w kojących objęciach Elaine. - Chyba nie chcę uwierzyć. Widzisz, ja go znałam jeszcze w szkole. Chodziliśmy z sobą. Wiedziałam, że miał wypadek i że tu leży, ale byłam pewna, że wraca do zdrowia, wszystko na to wskazywało. Dlatego nawet go nie odwiedzałam przez ostatnie dwa dni. Mój Boże, Elaine...

- Posłuchaj, Angie - zaczęła Elaine, której oczy też były pełne łez. - Naprawdę dla

niego nie było już ratunku. Wiem przypadkiem, bo odwiedzałam wczoraj kogoś na intensywnej terapii i zapamiętałam sobie tego młodego człowieka. Był w śpiączce. Lekarze mówili, że ustały już funkcje mózgu. Angie, kochana - Elaine pogłaskała przyjaciółkę po potarganych włosach - on nawet nie wiedział, co się z nim stało.

- Tak mi przykro, że cię zawiodłam, Elaine. Pewnie niewielki byłby ze mnie pożytek, co?

- Nie martw się, dam sobie radę - powiedziała Elaine tonem tak zdecydowanym, na jaki tylko mogła się zdobyć, choć w głębi duszy miała ochotę płakać. - Chodź teraz ze mną do pokoju wypoczynkowego. Muszę wypić kawę, a potem szybko wracać na salę. A ty tu zostaniesz, dopóki nie przyjdzie Jill.

- Och, nie mogę, tam będzie na pewno doktor Kenton, a może i doktor Richardson... Nie mogą mnie zobaczyć w takim stanie - jęknęła Angie.

- Na pewno ich tam nie będzie. Najwyżej wpadnie Tony.

- Tony może być - szepnęła Angie i pozwoliła Elaine wyprowadzić się z pokoju.

Kiedy siedziały i piły gorącą kawę, rzeczywiście podszedł do nich Tony Asher.

- Elaine, czy mogę się do was przysiąść? - spytał. - Raoul zauważył, że zasypiam na stojąco i wysłał mnie tutaj. Nie ma co mówić, spostrzegawczy facet. Jak to dobrze wyrwać się choćby na chwilę z sali, odetchnąć od tej atmosfery całkowitej koncentracji.

- Siadaj, proszę - rzekła Elaine, wskazując mu miejsce na kanapce.

- Angie, jakoś mamie wyglądasz - odezwał się po chwili, bacznie przyglądając się pielęgniarce. - Czy coś się stało?

- Ona знаła dawcę - wtrąciła szybko Elaine - ale nie chce o tym mówić, co z pewnością zrozumiesz. Bardzo to przeżyła, zaraz pojedzie do domu.

- Okropna historia - przyznał Tony. - No cóż, życie jest jak los na loterii. Angie, strasznie mi przykro.

Tony Asher był zbyt wrażliwym człowiekiem, żeby mówić na ten temat coś więcej czy zadawać Angie pytania. Po prostu spojrział na nią w charakterystyczny dla siebie, spokojny, pełen zrozumienia sposób. Tony z pewnością będzie, właściwie już jest, dobrym lekarzem, pomyślała Elaine. Kończy właśnie swój staż w szpitalu; ostatnim jego

etapem jest praca na oddziale chirurgii. Nadal wszystko, co robił, było naznaczone chłopięcym entuzjazmem, którego nie zdołał jeszcze wykorzenić cynizm, udzielający się z czasem personelowi medycznemu.

- Cudowna była ta kawa - westchnął.

Elaine podzielała jego zdanie. Mocny, aromatyczny napój bardzo ją wzmocnił, podobnie jak dwa pączki i kilka herbatników w czekoladzie.

Spotkała się znowu z Tonym w umywalni.

- Co za okropny zbieg okoliczności, nieprawda? - powiedziała.

- Tak, rzeczywiście koszmarne, ale tak już wygląda życie w szpitalu. Na wszystko trzeba być przygotowanym, nawet na coś takiego, i na dodatek trzeba się nauczyć tak padać, żeby móc się potem podnieść... Nie martw się, Angie otrząśnie się z tego. Już jutro poczuje się lepiej.

Wróciwszy do sali, Elaine podeszła od razu do Cathy, która stała przy stoliku z narzędziami.

- Właśnie wkładają na miejsce wątrobę - poinformowała ją Cathy. - Za chwilę będą łączyć naczynia krwionośne. Masz tu wszystkie materiały do szycia. Poradzisz sobie?

Elaine przebiegła szybko wzrokiem przygotowane przez Cathy imadła do igieł.

- Tak, na pewno - odparła spokojnie i poczuła na sobie wzrok Raoula Kentona, który zauważył, że wróciła na salę.

- Ostrożnie! - napominał resztę zespołu doktor Moreau, kiedy przygotowywano się do przeniesienia pacjentki za pomocą specjalnego urządzenia ze stołu operacyjnego na łóżko, które wtoczono na salę. - Kładźcie ją delikatnie, uwaga na kroplówki. I na cewnik.

Elaine pomagała innym w przeniesieniu pacjentki na łóżko, na którym miała być przewieziona na kilka godzin do specjalnej izolatki pooperacyjnej, a dopiero potem na oddział intensywnej opieki.

- Jak się czujesz? - zagadnęła ją Cathy.

- Świetnie - odpowiedziała szeptem Elaine. - To było zupełnie fantastyczne doświadczenie. Czuję się wprawdzie trochę tak, jakby mnie potrafiła ciężarówka, ale poza tym wszystko jest cudownie.

- Uwaga! Chora już się obudziła - zauważył anestezjolog. - Wprawdzie nie może się jeszcze ruszać, bo w dalszym ciągu działają leki zwiotczające mięśnie, ale może nas słyszeć i odczuwać ból.

- Lindo, wiemy, że się obudziłaś - przemówił do chorej łagodnym tonem doktor Moreau, pochylając nad nią głowę. Jedną ręką podtrzymywał rurkę intubacyjną, którą wciąż dostarczano chorej przez usta tlen, drugą gładził ją delikatnie po policzku. Ileż pociechy może nieść życzliwe dotknięcie ręki, pomyślała Elaine. Uzdrawiające dotknięcie... - Już po operacji. Wszystko poszło znakomicie. Teraz damy ci lek przeciwbólowy.

Patrząc na tę scenę Elaine poczuła znajomy skurcz w sercu. Tak, po stokroć warto się trudzić, żeby czegoś takiego doświadczyć.

Claude Moreau skinął na swego asystenta, który powoli zaczął wstrzykiwać chorej niewielką dawkę morfiny. Gdy Lindę wywieziono z sali operacyjnej, wszystkich ogarnął nastrój radosnego podniecenia. Raoul Kenton i Mike Richardson zaczęli ściągać gumowe rękawiczki, podczas gdy Cathy rozwiązywała im z tyłu fartuchy.

- Ale bomba! - zawołał Matt Ferrera. - A już myślałem, że ta nowa wątroba się nie zmieści.

Przez chwilę wszyscy mówili naraz i uśmiechali się z zadowoleniem. Napięcie powoli ustępowało.

- Bardzo wam dziękuję - powiedział Raoul Kenton, patrząc po kolei na każdego. - Byliście, jak zawsze, znakomitym zespołem. Dziękuję ci, Jill, i tobie, Cathy. I tobie, Elaine... Byłaś naprawdę znakomita.

Mówiąc to, położył jej na moment rękę na ramieniu i lekko uściśnął. Zaraz potem wszyscy lekarze opuścili salę. Elaine poczuła, jak opada z niej zmęczenie. Było jej przyjemnie, że znakomity chirurg ją pochwalił, a dotyk jego palców odebrała jako delikatną pieśczętę.

- Był z ciebie zadowolony, mała - zauważyła Jill - i bardzo słusznie. Wszyscy uważamy, że świetnie sobie dawałaś radę, mimo że zabrakło Angie. A teraz może nastawię muzykę? Milej się nam będzie sprzątać, prawda?

- Tak, koniecznie - odparła Elaine. - Nie ma to jak góra brudnych narzędzi, żeby skutecznie sprowadzić człowieka z wyżyn na ziemię!

Jill pokręciła gałkami magnetofonu i w sali rozległy się łagodne dźwięki koncertu Mozarta. Niektórzy chirurdzy lubili operować przy muzyce, ale nie doktor Kenton.

- Och, napiłabym się teraz džinu z tonikiem! - zawołała Elaine, którą wprost rozpieszczała radość, mimo że dla niej nie był to jeszcze koniec pracy.

- Obawiam się, że będziesz się musiała zadowolić szpitalną herbatką - wtrąciła Cathy. - Ale pomyśl tylko: teraz możemy spać na okrągło, przez cały dzień i całą noc!

Gdy Elaine szła korytarzem do szatni pielęgniarek, tuż za nią otworzyły się drzwi windy.

- Panno Stewart! - Doktor Kenton podszedł do niej szybkim krokiem. Elaine odwróciła się i ujrzała jego zmęczoną twarz. Z pewnością ona wyglądała nie lepiej. - Pomyślałem sobie, że może zechce pani przed pójściem do domu zobaczyć na własne oczy efekt naszej pracy i odwiedzić naszą pacjentkę w izolatce. Jej nowa wątroba powinna już podjąć pracę.

- Bardzo chętnie. - Elaine nieoczekiwanie dla siebie ucieszyła się na jego widok, mimo że spędzili razem długie godziny w sali operacyjnej.

- To nie potrwa długo - wyjaśnił z uśmiechem. - Ponieważ była to pani pierwsza transplantacja wątroby, pomyślałem, że powinna pani się przekonać, jak wyraźne są w tym wypadku oznaki szybkiej poprawy stanu zdrowia.

- Czy zamierza pan spędzić tu cały ranek? - zapytała, nie chcąc mu dać poznać, jak cieszy ją jego bliskość.

- O tak, jeszcze tu trochę posiedzę... Muszę się upewnić, czy nie będzie krwawienia pooperacyjnego, Ale główna odpowiedzialność spada teraz na Matta i Claude'a, bo to oni przejmują chorą. No i oczywiście, na doktor Coutts.

Kiedy szli w kierunku izolatki pooperacyjnej, Elaine znów poczuła się słabo. Przed oczami zawirowały jej czarne płatki, przeszył ją nagły chłód. Kilka razy w życiu zdarzyło jej się zemdleć i teraz wiedziała, że to znów nadchodzi. Właśnie teraz, kiedy chciała zrobić wrażenie na doktorze Kentonie swoją sprawnością i wytrzymałością. Gdyby tylko

mogła położyć się choćby na parę minut...

- Panie doktorze - wyszeptała z trudem - chyba zaraz zemdleję. Czy mógłby pan...

Czarne płatki tak bardzo zgęstniały, że ledwie widziała przez nie twarz Kentona i jego wyciągnięte ku niej ręce. Potem czuła już tylko głośnie pulsowanie w głowie.

- Niech pani leży spokojnie - usłyszała łagodny głos. - Leży pani na podłodze, ale to nic, proszę się nie martwić.

Kiedy otworzyła na chwilę oczy, zobaczyła, że Raoul Kenton klęczy przy niej. Na przegubie dłoni czuła ciepły dotyk jego ręki, mierzącej tętno. Głośnie pulsowanie w głowie zaczęło z wolna ucichać.

- Przepraszam - szepnęła, pokonując sztywność warg. - Chyba powinnam była coś zjeść.

- Proszę się nie ruszać - odezwał się, pochylając się nad nią tak blisko, że poczuła delikatny zapach płynu po goleniu, jakże przyjemny w porównaniu z zapachami jodiny i środków znieczulających, jakie wdychała przez tyle godzin. - Przyniosę pani szklankę wody, a potem odwiozę panią do domu.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że tak postanowił i basta.

Dobrze było tak leżeć przez chwilę, nawet na twardej podłodze, ze zwiniętym fartuchem doktora Kentona pod głową. Kiedy wrócił i pomógł jej się napić, powtórzyła:

- Przepraszam. Wiem, że pan jest zajęty. Dam sobie radę.

- Nie, mowy nie ma - sprzeciwił się jej natychmiast - i proszę mnie nie przepraszać. Jest pani tylko człowiekiem, jak wszyscy. Nie chciałbym pracować z kimś, kto się do tego nie przyznaje, ani z kimś, kto ma serce z kamienia, kto nie potrafi płakać. Poprosiłem doktora Moreau, żeby przywołali mnie przez pager, gdybym był potrzebny. Pani samochód jest na parkingu?

- Nie, oddałam go do warsztatu. Jeśli pan jedzie w moją stronę, to z pewnością byłoby miło, gdyby mnie pan podrzucił. Ale proszę sobie nie robić kłopotu.

- Gdyby to był dla mnie kłopot, nie proponowałbym pani tego - odparł trochę szorstko. - Do zobaczenia przy wejściu do skrzydła Frasera za, powiedzmy, dwadzieścia minut?

- Dobrze, dziękuję panu.

- Chyba powinienem wejść i zrobić pani filiżankę kawy. Nie mógłbym z czystym sumieniem wrócić do domu, nie wiedząc, że już dobrze się pani czuje - powiedział później, zatrzymując samochód przed drzwiami jej domu.

Elaine była zaskoczona. Oczami wyobraźni zobaczyła przytulną, ale mało reprezentacyjną kuchenkę w swoim małym mieszkanku na parterze dużego, starego domu w cichej dzielnicy. Świetnie pamiętała, że na stole zostawiła nie umytą filiżankę i talerz po śniadaniu.

- To ja powinnam panu zrobić kawę. Był pan taki uprzejmy... Tak, naturalnie, proszę wejść. - Nigdy w życiu nie wymyśliłaby podobnej sceny. Doktor Kenton, jak wiadomo, wolał towarzystwo chłodnych, eleganckich lekarek w rodzaju doktor Coutts i trudno było sobie wyobrazić, żeby wpraszał się kiedykolwiek do kuchni pielęgniarki i robił jej kawę. No cóż, sam tego chciał, pomyślała.

Kiedy zapaliła światło w przedpokoju, z saloniku wyskoczył na powitanie kot, ale widząc nieznanego, czmychnął z powrotem. Elaine poszła za nim i wzięła go na ręce.

- Proszę, niech pan się rozgości - powiedziała, skrępowana nieco jego obecnością. - To jest Korneliusz. Czy pan... lubi koty?

Raoul Kenton spoglądał na Korneliusza z zamyślonym wyrazem twarzy, zmarszczywszy lekko brwi.

- Moja córeczka miała kota - odezwał się wreszcie, wyciągając rękę, żeby dotknąć jego łebka - który wyglądał zupełnie tak jak ten.

- A gdzie jest teraz pana córeczka? - zapytała.

Zadała mu to pytanie, zanim zdążyła się zastanowić. Słyszając własne słowa, zamarła ze wstydu.

- Umarła. To było pięć lat temu. Na raka kości. Powiedział to zupełnie spokojnie, głaszcząc kota między uszami. Elaine poczuła ból w sercu. Chciała dotknąć Raoula, powiedzieć mu, jak bardzo jest jej przykro, ale instynktownie bała się, że on może nie życzyć sobie jej współczucia, że wszystko, co powie, zabrzmiałoby banalnie wobec dramatu tego człowieka, którego przecież prawie nie zna, nie wspominając już o jego dziecku.

- Tak bardzo panu współczuję - odezwała się wreszcie cicho. -Ja... po prostu nie mogę sobie tego wyobrazić.

Gdyby jej się coś takiego przydarzyło, pewnie oszalałaby z rozpaczy. Nagle wydało się jej, że powietrze zostało naładowane elektrycznością, jakby wytworzyło się między nimi napięcie, od którego słychać było trzaski w pograżonym w ciszy domu. Raoul Kenton przestał głaskać kota i przelotnie musnął dłonią jej rękę. Elaine cofnęła się o krok, wbrew własnej woli.

- No to jak z tą kawą? Chyba sam się do tego wezmę - powiedział, patrząc jej w oczy.

Serce zabiło jej szybko i mocno. Wiedziała, że jest coraz bardziej pod jego urokiem.

- Wie pan, Korneliusz wyraźnie pana polubił - rzekła, grając na zwłokę.

- Tak, coś w tym musi być. Zauważyłem, że koty na ogół mnie lubią, czego nie mogę powiedzieć o wszystkich znanych mi pielęgniarzach. Sądziłem, że kawa dobrze pani robi, panno Stewart. Proszę mi powiedzieć, czy ja wyglądam na potwora?

- Nie, ależ skąd! - zawołała, podnosząc ku niemu twarz i spoglądając mu w oczy.

- Bo mam wrażenie, że cofa się pani przede mną niczym przestraszona sarenka - oznajmił łagodnie. - Pewnie woli pani mieć do czynienia z chirurgami tylko wtedy, kiedy są w bezpiecznej odległości, najlepiej na sali operacyjnej. No co, mam rację?

Serce biło jej jak szalone, ale mimo to oświadczyła:

- Nie mam pojęcia, panie doktorze, bo moje doświadczenia w tej sprawie są bardzo ograniczone. Rzadko spotykam się z chirurgami poza salą.

- Może będzie można jakoś temu zaradzić. - Uśmiechnął się do niej przekornie. - Na razie jednak zrobię pani tę kawę.

Nie wiedzieć czemu poczuła, że ta obietnica kryje w sobie coś więcej, że nie chodzi tylko o kawę, i serce znów zabiło jej mocniej.

- Wobec tego zapraszam pana do kuchni - powiedziała, żeby przerwać choć na chwilę to intrygujące, ale i niepokojące napięcie. - Chyba wolałabym herbatę. A pan?

Chociaż na usta cisnęło się jej pytanie o jego żonę, absolutnie zabroniła sobie

zadania go w tej chwili.

- To ja miałem zająć się panią, a nie odwrotnie - przypomniał jej. - Chyba że chce się pani mnie pozbyć.

- Ależ skąd! Miło mi, że pan zechciał wstąpić, tylko że może ja uporam się z tym szybciej - powiedziała, zbierając ze stołu brudne naczynia i nalewając wodę do elektrycznego dzbanka.

- Więc co ja mógłbym zrobić?

- Cóż... - Przyszło jej do głowy, że jej gość może być głodny, tak jak i ona. - Może chciałby pan coś zjeść? Mam sporo rzeczy w lodówce... - odezwała się z pewnym wahaniem, gdyż nie była pewna, czy nie sprawi na nim wrażenia kobiety, która wymusza przedwczesną zażyłość, proponując mężczyźnie wspólny posiłek w domu. - Jeśli tak, to może pan coś sam przygotować... dla nas.

Mówiła coraz szybciej, jakby chcąc zagadać niezręczne chwile milczenia, które mogłyby doprowadzić do kontaktu fizycznego, na co jeszcze nie była gotowa. Toteż z wielką ulgą powitała jego odpowiedź, która rozładowała iskrzącą już atmosferę.

- Tak naprawdę to umieram z głodu. A jeśli pani myśli, że nie umiem gotować, to się pani myli. Robię to wcale nieźle.

- Jeżeli chce pan tego dowieść - powiedziała, otwierając drzwi lodówki pełnej różnych produktów - to jest w czym wybierać. W tej szafce i szufladach znajdzie pan wszystkie potrzebne naczynia i sztucce. A ja tymczasem pójdę się trochę umyć.

Nalała herbatę i szybko upiła kilka gorących łyków, przyglądając się z niedowierzaniem, jak Raoul Kenton zdejmuje marynarkę, zawija rękawy koszuli i sięga po fartuch. Zamiast zmęczenia zaczęło ją ogarniać miłe ciepło.

W łazience, popijając herbatę, umyła twarz i trochę się umalowała. Wyglądam jak strach na wróble, pomyślała, widząc w lustrze, jak bardzo jest blada. Cóż, daleko jej do Delii Coutts, o regularnych rysach i brzoskwiniowej cerze, ale za to na jej twarzy kładą się tajemnicze cienie, podkreślające duże, szare oczy i ładnie wykrojone, pełne wargi.

Nalozzyła na górne powieki trochę szarego cienia, pomalowała usta szminką w delikatnym kolorze i wyszczotkowała swe włosy o złocistych błyskach, tak że znów

zaczęły więc się po kobiecemu wokół jej owalnej twarzy. Czy Raoul Kenton uważa, że jest ładna? Czy w ogóle choć trochę mu się podoba?

- Nie bądź głupia - szepnęła z żalem, patrząc na swoje odbicie w lustrze. - On nie jest dla ciebie.

- Wziąłem panią za słowo - wyjaśnił, kiedy stanęła w drzwiach kuchni. - Przygotowałem to, co sam lubię. Może nie tyle śniadanie, co śniadanie-obiad.

- Niech no popatrzę - mruknęła, przełamując nagle onieśmielenie i podchodząc do stołu. - Pachnie w każdym razie wspaniale. I wygląda też bardzo smakowicie.

W tym krótkim czasie Raoul Kenton zdążył przygotować filety z łososia z rusztu, ryż i wyśmienity sos majonezowy z dodatkiem świeżego koperku i marynowanych kaparów, a na dodatek zieloną sałatę z pysznym sosem. Wszystkie te frykasy uzupełniała francuska bagietka i butelka białego wina.

- Nie przypuszczałam, że jest pan takim znakomitym kucharzem.

- Nie tylko kucharzem, panno Stewart - odparł z ujmującym uśmiechem, dzięki któremu zniknęły na chwilę z jego twarzy ślady zmęczenia. - A co do gotowania, to już od pewnego czasu muszę sam sobie radzić, choć niewiele mam na to czasu.

Nim siedli do stołu, Elaine nastawiła w radio cichą muzykę, na wypadek, gdyby miała zapaść krępująca cisza. Jej obawy okazały się jednak nieuzasadnione. Kiedy siedzieli naprzeciw siebie i jedli, popijając wino, nawet chwile milczenia nie były kłopotliwe. Rozmawiali o domach, o starej dzielnicy, w której mieszkała, o muzyce i o filmach... o wszystkim prócz pracy. Opowiadał jej też o wyspach Bahama, gdzie lubił spędzać wakacje.

- Bardzo to sympatyczne - powiedział, gdy skończyli jeść. - Kolacja o świcie.

Wielu mężczyzn powiedziałoby na jego miejscu: „Musimy to powtórzyć”, nie zawsze mając istotnie taki zamiar. On jednak był inny.

- Rzeczywiście - przyznała z uśmiechem. - I dziękuję panu za towarzystwo... doktorze Kenton.

- Lepiej się pani czuje?

- O tak, znacznie lepiej - odparła. - Może dałby się pan jeszcze poczęstować

lodami? Mam truskawkowe i czekoladowe. I kawą?

- Poproszę o wszystko, co wymieniłaś. I przestań mnie nazywać doktorem Kentonem. Mam na imię Raoul.

- Zgoda - powiedziała, pochylając głowę, by nie spostrzegł, że się zaczerwieniła. Nalewając kawę i nakładając lody, mogła na szczęście być odwrócona do niego plecami. Mimo to czuła na sobie jego wzrok. Że też akurat ma na sobie stare, wytarte na kolanach dżinsy i byle jaki sweter.

W każdym razie nie zamierzała dać mu poznać, że się jej podoba, w przeciwieństwie do prawie wszystkich kobiet z bloku operacyjnego. Bo wtedy on by jej pokazał - z pewnością uprzejmie i grzecznie, jak to w jego zwyczaju - że jeśli już ktoś ma kogoś wybierać, rozważać możliwość nawiązania poważnego związku - to tym kimś będzie on. Oczywiście, jak każdy normalny mężczyzna, nie miałby nic przeciwko temu, żeby spędzić z nią godzinę w łóżku, gdyby sama mu weszła w ręce...

Jakby na dany znak, dokładnie w połowie deseru, odezwał się brzęczyk przywołujący go do telefonu.

- Czy mogę zadzwonić? - zapytał, wstając od stołu.

W jednej chwili życie zawodowe, tylko na chwilę odłożone na bok, wtargnęło znów do mieszkania Elaine.

- Naturalnie, telefon jest w saloniku.

Kiedy wyszedł z kuchni, Elaine modliła się, żeby nie była to jakaś zła wiadomość o stanie ich ostatniej pacjentki. Z zapartym tchem czekała na jego powrót, zbierając tymczasem naczynia ze stołu.

- Nie ma powodu do niepokoju - powiedział, wróciwszy po chwili. - To tylko Matt chciał mi przekazać ostatnie wyniki badań Lindy. Wydaje się, że wątroba funkcjonuje należycie i że rokowania są dobre. Niemniej, Elaine - powiedział, podchodząc do niej - kiedy tylko skończę te pyszne lody i kawę, będę niestety musiał uciekać. Typowe męskie zachowanie: zjeść i nie pomóc przy sprzątnięciu, prawda?

- Nie żartuj, wystarczy, że zrobiłeś obiad!

Położył jej ręce na ramionach i utkwiał spojrzenie w jej ustach. Wiedziała, że za

chwile ją pocałuje i przestała sobie w tej chwili zadawać pytanie, czy on wciąż jest żonaty i czy kocha swoją żonę. Obydwoje jednocześnie zbliżyli się do siebie. Przygarnął ją do siebie i pocałował mocno. Elaine bez wahania zarzuciła mu ręce na szyję, czując, jak przenikają ciepło jego ramion i żar pocałunku.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po kilku dniach wspomnienie tego pocałunku nadal żyło w jej pamięci, a mimo to Elaine trudno było uwierzyć, że to prawda. Nie trwał długo, i z pewnością, jak sądziła, miał za zadanie pocieszyć ją i dodać odwagi. A jednak wstrząsnął nią, pobudził w niej nowe życie i świadomość, jak bardzo pragnie bliskiego, ciepłego kontaktu z mężczyzną. I uzmysłowił jej z nową siłą fakt, że jej życie, choć bardzo wypełnione pracą, nie jest jednak pełne...

Pierwszą osobą, jaką ujrzała wczesnym rankiem w szatni, była Angie. Elaine podeszła do niej i mocno ją uścisnęła.

- Witaj, Angie. Wyglądasz dziś o wiele lepiej.

- No cóż, jakoś się z tym pogodziłam - odparła głosem, który zdradzał, jak bardzo jest nadal poruszona śmiercią szkolnego przyjaciela. - Wiesz, rozmawiałam z kolegami, którzy znali Johna, wspominaliśmy jego i dawne czasy... Ale cóż, życie musi toczyć się dalej.

- Czy chcesz może odwiedzić Lindę Ostey? - spytała Elaine. - Jeśli tak, to może pójdziemy razem?

- Tak, właśnie miałam taki zamiar. Myślę, że poczuję się lepiej, kiedy zobaczę, że dzięki jego wątrobie ktoś inny może dalej żyć... Jest to jednak jakaś pociecha w tym nieszczęściu.

- Doktor Richardson powiedział mi wczoraj, że Linda oddycha już sama, ale jest jeszcze pod działaniem silnych środków uspokajających - uprzedziła ją Elaine.

Po krótkich odwiedzinach na intensywnej terapii Elaine miała tyle zajęć, że ledwie zdążyła zjeść lunch. Kiedy pielęgniarki schodziły tego dnia o godzinę później z dyżury, Jill Parker pożegnała je słowami:

- Do zobaczenia jutro, wcześniej rano. I jeżeli myślicie, że dziś miałyście dużo roboty, spójrzcie tylko na jutrzejszą listę zajęć doktora Kentona!

Rzeczywiście, lista była długa i obfitowała w skomplikowane przypadki. Cathy, Angie i Elaine milcząco wymieniły z sobą spojrzenia.

- Dobranoc, dziewczyny - rzekła Elaine, która pierwsza była gotowa do wyjścia. - I

śpijcie dobrze, inaczej jutro będziemy padać jak muchy.

Wychodząc szybko z szatni, aby jak najprędzej znaleźć się w domu, poczuła dreszczyk niepewności: czy Raoul Kenton zmieni swój stosunek do niej? Czy okaże jej, że żałuje, iż przekroczył w jej domu pewne granice? No cóż, ona w każdym razie nie zamierzała zachowywać się inaczej niż dotychczas...

Raoul Kenton operował kilka razy w tygodniu, nierzadko przez cały dzień. Kiedy kwadrans po siódmej następnego ranka Elaine przygotowywała się do pracy, podeszła do niej Cathy Stravinsky.

- Widziałas już grafik? Pewnie się cieszysz, że nie musisz dziś asystować doktorowi Samuelsonowi, co? - Uśmiechnęła się do Elaine, zawiązując sobie maskę. - Dzisiaj trafiło na biedną Angie. Oby tylko nie dał jej za bardzo w kość. Ale za to my mamy szczęście: ty i ja i... wielki doktor Kenton!

- Istotnie, wielki - zaśmiała się Elaine, która nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo się cieszy.

- Kiedy ostatnim razem asystowałam Samuelsonowi, byłam taka zdenerwowana, czekając, aż zacznie się wydzierać, że wszystko leciało mi z rąk.

Cathy, o szczupłej, inteligentnej twarzy, miała poczucie humoru, które świetnie sprawdzało się na sali operacyjnej.

- Jedna Jill umie sobie z nim radzić, i idzie jej to coraz lepiej. Niedawno słyszałam, jak mu poradziła: „Proszę się uspokoić, panie doktorze, to nie transplantacja mózgu!”

- Muszę mu kiedyś o tym przypomnieć - roześmiała się Cathy. - Przecież nawet on musi mieć choćby szczątkowe poczucie humoru.

- Spróbuj - powiedziała Elaine bez większego przekonania. - Słuchaj, jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałabym asystować przy tej laparotomii. Zawsze interesowała mnie chirurgia jamy brzusznej.

- Oczywiście, nie ma sprawy.

Pierwsza operacja tego dnia miała się rozpocząć punktualnie o ósmej. Personel z nocnej zmiany przygotował wszystko, co potrzebne, wystarczyło więc teraz otworzyć pakiety z narzędziami i opatrunkami. Pacjent powinien być w sali, gotowy do znie-

czulenia, przynajmniej dziesięć minut wcześniej.

Elaine myślała właśnie ręce, kiedy w drzwiach stanął Raoul Kenton.

- Witaj, Cathy, witaj, Elaine - powiedział. - To co, niedługo zaczynamy?

- Jesteśmy prawie gotowe - odparła Cathy. - Założę się, że będziemy musiały na was czekać.

- Lepiej tego nie rób, bo przegrasz - uśmiechnął się szeroko i wyszedł z pokoju.

Na salę przywieziono właśnie pacjenta. W chwilę potem do Elaine podszedł Matt Ferrera, wyciągając mokre ręce po sterylny ręcznik.

- Jak leci, *cara mia*? - zagadnął z uwodzicielskim błyskiem w czarnych oczach.

- Wszystko gra, Matt - odparła, podając mu fartuch. - Dużo pracy. Widocznie lekarze chcą zoperować jak najwięcej pacjentów przed Bożym Narodzeniem.

- Skoro o tym mowa, to zbliża się przyjęcie gwiazdkowe. Czy pozwolisz, że i w tym roku będę ci towarzyszył, *cara*?

W tym właśnie momencie do pokoju wszedł znów Raoul Kenton.

- Czemu nie? - odparła spieszenie Elaine, doskonale wiedząc, że Raoul słyszał ich rozmowę.

Już kilka razy była z Mattem na różnych przyjęciach szpitalnych. Oboje bardzo się lubili, chociaż każde z nich wiedziało, że nie łączy ich poważne uczucie. Matt zbyt wiele czasu poświęcał pracy, żeby zajmować się romansowaniem, a Elaine całkowicie to odpowiadało. W ich znajomości brakowało tej nieodzownej iskry głębokiego uczucia i namiętności.

Matt ustąpił miejsca Raoulowi. Gdy podawała mu ręcznik, poczuła na sobie jego wzrok, lecz umknęła spojrzeniem w bok. Nie wiedzieć czemu, nie chciała, żeby sobie pomyślał, że ma romans z Mattem Ferrerą.

- Miło mi, że będzie mi pani znów asystowała, panno Stewart. Chciałem też zapytać, jak się pani czuje? - spytał łagodnym, ciepłym głosem, tak jakby naprawdę go to interesowało.

- Dziękuję, już dobrze - odparła, skupiając się trochę zbyt gorliwie na wykonywanych zajęciach. - Wydaje mi się, że pani Ostey czuje się dobrze po operacji.

- Tak, na razie jesteśmy zadowoleni. Wszystko wskazuje, że nowa wątroba się przyjmie. Dotychczas nie ma oznak odrzucenia przeszczepu. Wszystkie badania wątroby wypadają znakomicie, więc na razie nie ma potrzeby biopsji, żeby patolog mógł się upewnić, czy wszystko jest w porządku - wyjaśniał żywo, choć nieco oficjalnym tonem. - Będę panią informował na bieżąco.

Laparotomia trwała dość długo, toteż po jej zakończeniu Elaine marzyła już o swoich kanapkach, które przyniosła z domu. Jednak kiedy zdejmując maskę szła w kierunku pokoju wypoczynkowego dla pielęgniarek, drogę zastąpiła jej Jill Parkes.

- Elaine, możesz do mnie wpaść na chwilę przed lunchem?

- Oczywiście - odparła Elaine, podążając za Jill do jej pokoju. - O co chodzi? - spytała zaintrygowana. Jill rzadko bywała tajemnicza.

- Doktor Kenton prosił mnie, żebym ci przekazała, że jego zdaniem powinnaś co najmniej miesiąc odpocząć od pracy w zespole transplantacji - wyjaśniła szybko Jill, lekko czerwieniąc się na twarzy. - Przykro mi, że to ja musiałam ci o tym powiedzieć. .. Naprawdę tego nie chciałam.

- O mój Boże - jęknęła Elaine, której serce na chwilę zamarło z wrażenia. - Czy wyjaśnił chociaż dlaczego?

Trochę się domyślała przyczyny, ale chciała ją usłyszeć na własne uszy.

- Powiedział, że kilka dni temu zemdliałaś po operacji, że jesteś wyczerpana i powinnaś odpocząć.

- Tak, rzeczywiście zemdlalam - przyznała - ale byłam po prostu głodna. Musiał mi spaść poziom cukru, i tyle. No i rzeczywiście byłam zmęczona. Czy wszystkim nam to się czasem nie zdarza?

- Słuchaj, to nie znaczy, że w ogóle zdejmują cię z zespołu - pocieszała ją Jill. - Może tylko do końca roku. Ale powinnaś mi była powiedzieć. Trzeba było wziąć parę wolnych dni. Przecież zorganizowałabym ci zastępstwo.

- Dzięki, Jill. Widzisz, on... doktor Kenton... był dla mnie taki miły, kiedy zemdlalam. Odwiózł mnie do domu. Po prostu nie podejrzewałam, że się tak zachowa. - Wolala nie mówić Jill, że przygotował jej pyszne śniadanie i że się całowali. - Wiele

pielęgniarek chciałoby należeć do tego zespołu i boję się, że potem moje miejsce może już być zajęte. Jak myślisz, może powinnam z nim porozmawiać? Spróbować go przekonać?

- Nie sądzę, żeby się to na wiele zdało, ale zawsze możesz spróbować - powiedziała Jill ze współczuciem. - Zapewniam cię jednak, że doktor Kenton chce, żebyś została w zespole. Nawet nie będziemy o tym zawiadamiali działu koordynacji. Tak czy owak, wątpliwe, żebyśmy mieli przed świętami jakąś transplantację. Może rzeczywiście przyda ci się trochę wytchnienia, Elaine. Może to nie jest zły pomysł...

- Nie sądzę. Wolałabym dalej pracować. Muszę z nim porozmawiać.

- On to zaproponował z dobroci serca i powinnaś spojrzeć na to od tej strony - dodała Jill. - Zasugerował też, że również Angie powinna wypocząć, kiedy dowiedział się, że znała dawcę.

- Ona już wie?

- Tak. Wydaje mi się, że przyjęła to z ulgą. A teraz leć coś zjeść. Jeżeli chcesz z nim porozmawiać po pracy, znajdziesz go pewnie w jego gabinecie na czwartym piętrze, naturalnie jeśli ci się uda pokonać opór pani Marchant, sekretarki. Wiesz pewnie, że ją nazywają cerberem! No, na mnie czas. Nie martw się i pamiętaj, że to nie ma nic wspólnego z twoimi kwalifikacjami. I daj mi znać, czym się skończyło.

Elaine przez dłuższą chwilę nie była w stanie się uspokoić. Miała wrażenie, że Raoul Kenton ją zawiódł, a nawet dopuścił się wobec niej zdrady, chociaż kto wie, czy Jill nie miała racji, uważając, że on pragnie tylko okazać jej zrozumienie i troskę. Naturalnie z jego punktu widzenia może to wyglądać inaczej.

Obawiał się, być może, że zabraknie jej wytrzymałości. I tu się mylił.

Podczas pozostałych godzin pracy Elaine unikała wzroku Raoula. Gdy ich spojrzenia niechcący się spotkały, szybko odwracała głowę, aby nie dostrzegł w jej oczach żalu i oburzenia.

Po skończonym dyżurze natychmiast poszła na czwarte piętro, gdzie Kenton późnym popołudniem przyjmował pacjentów, podobnie jak kilku innych lekarzy. Dostępu do nich strzegł zazdrośnie „cerber”.

Elaine odczekała, aż sekretarka przyjęła telefon i wtedy szybko przemknęła przez poczekalnię w stronę drzwi z nazwiskiem doktora Kentona. Bojąc się, że pani Marchant zaraz przybiegnie za nią, natychmiast zapukała.

- Proszę!

Z bijącym sercem weszła do środka.

Wiedziała, że dla niego jest pewnie po prostu jeszcze jedną pielęgniarką - małym kółeczkiem w wielkiej maszynie bloku operacyjnego, łatwym do wymiany. Dziś pewnie nawet by nie zauważył, gdyby zniknęła z powierzchni ziemi. Ale dla niej praca, zwłaszcza w zespole transplantacji, była czymś bardzo ważnym i w razie konieczności gotowa była o nią walczyć.

Raoul siedział przy masywnym biurku, tyłem do okna. W takim oświetleniu jego włosy wydawały się uderzająco jasne. Kiedy Elaine podchodziła do biurka, on patrzył na nią przenikliwym wzrokiem, tak że na chwilę niemal zapomniała, co ma powiedzieć. Po chwili milczenia wstał i podszedł do niej, mówiąc:

- Spodziewałem się ciebie, Elaine. - Twarz miał nieprzeniknioną i tak bardzo górował nad nią wzrostem, że mimo woli cofnęła się o krok.

- Nie chcę, żeby mnie zdjęto z zespołu transplantacji - powiedziała bardziej zdecydowanie i ostro, niż zamierzała. - Słyszałam, że pan sobie tego życzy.

- Absolutnie nie - odparł, mrużąc lekko oczy, tak jakby chciał się jej bliżej przyjrzeć i ocenić, w jakim jest nastroju. - Jesteś znakomitą instrumentariuszką. Po prostu uważam, że powinnaś zrobić przerwę, bo wyglądasz jak cień. Wciąż o tym myślę od tej nocy, kiedy zemdlłaś. Mam tu na względzie nie tyle mój zespół, co zespół doktora Pearce'a Samuela. Ty i ja świetnie dalibyśmy sobie radę, ale on potrafi być gburowaty, mówiąc delikatnie. Nie muszę chyba ciągnąć tego tematu?

- Nie - odparła cicho, zbита z tropu jego słowami. Nieraz pracowała z doktorem Samuelem, lekarzem starej szkoły, porywczym i niegrzecznym, który uważał, że pielęgniarki powinny być jego służącymi, a co gorsza, także kozłami ofiarnymi, jeśli był zdenerwowany i chciał na kimś się wyładować.

- Staramy się stopniowo zmieniać sposób zachowania lekarzy takich jak on, ale to

wymaga czasu - dodał Raoul.

- Nie chcę na stałe wypaść z tego zespołu - powiedziała, patrząc mu śmiało w oczy. - Konkurencja jest duża. Gdyby ktoś z koordynacji dowiedział się, że zostałam na jakiś czas zdjęta, mogliby mnie w ogóle wycofać z zespołu. A do zespołu operującego nerki nie mogłabym już wrócić, bo tam tylko zastępowałam koleżankę, która była na urlopie macierzyńskim, ale wróciła już dwa miesiące temu.

- Cóż - zastanawiał się Raoul. - Z pewnością nie chcę, żebyś w ogóle odeszła z zespołu. Nie przypuszczam, żebyśmy przed świętami mieli kandydata do przeszczepu... chyba żebyśmy musieli nagle operować Carlę Ritter, która nie czuje się dobrze. Może trzeba będzie przyspieszyć zabieg. Chyba znasz Carlę Ritter?

- O tak - odparła, zwilżając usta koniuszkiem języka. - Myślę, że zna ją cały szpital.

- Chyba masz rację. Jak wiesz, ona cierpi na marskość wątroby. Jest bardzo poważnie chora, mimo to nie godziła się dotąd na transplantację. Wkrótce może nie mieć wyboru. Ale teraz - dodał łagodnym tonem - myślę przede wszystkim o tobie. Zastanawiam się, co by tu począć.

W jego głosie usłyszała autentyczną troskę, która tak bardzo ją ujęła, że wolała spuścić głowę, by nie dostrzegł wyrazu jej oczu.

- Dziękuję za zainteresowanie. Cóż, muszę pogodzić się z pana decyzją. Chciałabym tylko uzyskać jakieś zapewnienie, że będę mogła wrócić do zespołu.

- Zróbmy może tak: jeśli ja będę operował, będziesz mi asystować. Jeśli doktor Samuels - nie. Dział koordynacji nie będzie o tym poinformowany. Wie o tym tylko Jill Parkes, i niech tak pozostanie. Poza tym chcę cię zapewnić, że jesteś znakomitą pielęgniarką operacyjną. Co do tego nie mam wątpliwości.

- Dziękuję - wykrztusiła z ogromną ulgą.

- Może pójdziemy odwiedzić Lindę Ostey? Przyjąłem już wszystkich pacjentów, więc jestem wolny.

- Chętnie - zgodziła się. Patrząc na niego, wyobraziła sobie przez moment, jak by to było, gdyby Raoul Kenton znów ją objął, gdyby poczuła, że ją kocha i pragnie jej pod

każdym względem, że całuje ją... nie tak łagodnie i pocieszająco, jak wtedy w jej mieszkaniu. Wyobraziła sobie jego usta na swoich, gorące, trochę natarczywe... Natychmiast jednak otrząsnęła się i powtórzyła spokojnie: - Tak, z przyjemnością odwiedzę panią Ostey.

Jego fizyczna bliskość w tym małym pokoju znowu wzbudziła w niej zamęt i dziwne poruszenie. Z jednej strony bardzo się jej podobał, z drugiej jednak nie chciała wiązać się z nim uczuciowo. Wiedziała, że groziłoby to katastrofą... jeśli nie jemu, to na pewno jej samej.

Ani przez moment nie przypuszczała, że on mógłby poważnie o niej myśleć. Nie chodzi o to, że nie doceniała samej siebie albo uważała jego za snoba, ale wiedziała, że Raoul Kenton należy do tych wybitnych lekarzy, którzy w stosunkowo młodym wieku zdobyli znakomitą opinię. Sądziła, że ma około trzydziestu pięciu lat.

Mężczyźni tacy jak on mogą sobie na ogół wybierać kobiety, a w tak dużym szpitalu jak ten pracuje ich niemało. Pewnie to prawda, że Raoul spotyka się z Delią Coutts, lekarką, której głównym zadaniem jest rozpoznawanie chorób wątroby i kierowanie pacjentów do chirurgów.

Kiedy przechodzili koło pani Marchant, ta obrzuciła Elaine ostrym, zdziwionym spojrzeniem. Raoul, aby nie dopuścić do żadnych uwag z jej strony, uśmiechnął się do niej i uprzejmie pożegnał.

Zanim weszli do izolatki Lindy Ostey, położył rękę na ramieniu Elaine, tak jakby chciał podnieść ją na duchu.

- Zauważysz wyraźną poprawę w kolorze jej skóry, ale pani Ostey nadal wygląda na poważnie chorą. Ma za sobą bardzo ciężkie chwile. Staramy się robić wszystko, żeby nie cierpiała.

W izolatce zastali pielęgniarkę i doktor Coutts, która wpisywała dane o stanie zdrowia chorej do stojącego przy łóżku komputera, skąd miały powędrować dalej, wprost do dokumentacji pacjentki. Doktor Coutts zlecono monitorowanie krzepliwości krwi u chorej, a także innych podstawowych funkcji jej organizmu, świadczących o tym, czy nowa wątroba dobrze spełnia swoje zadania.

- Cześć, Della - rzucił Raoul tonem wskazującym na zażyłość.

Czarnooka Della Coutts była piękną, pełną życia kobietą o delikatnej, brzoskwiowej cerze.

- Cześć, Raoul - odparła z uśmiechem, patrząc na jego rękę, która wciąż spoczywała na ramieniu Elaine. - Jak się miewasz?

- Nie narzekam - odparł. - A jak pani Ostey?

Elaine odsunęła się od Raoula i podeszła do łóżka chorej, podczas gdy oboje lekarze pograżyli się w szczegółowej rozmowie o stanie zdrowia chorej. Rozmowa ta była jak najbardziej usprawiedliwiona, ale mimo to Elaine poczuła się z niej wykluczona.

Linda Ostey, drobniutka i delikatna, leżała na wysokim łóżku nieruchomo, ze ściągniętą, udręczoną twarzą i zamkniętymi oczami. W jej nozdrzach tkwiła wciąż sonda żołądkowa, którą ją karmiono. Mocz odprowadzany był cewnikiem, a dwie kroplówki dostarczały niezbędne leki i płyny. Od jej piersi biegły przewody do skomputeryzowanych monitorów przy łóżku.

Elaine miała nadzieję, że będzie mogła tym razem zamienić z panią Ostey choćby parę słów. Kiedy ostatnim razem odwiedzała ją razem z Angie, pacjentka spała. Niestety na pierwszy rzut oka było widać, że jest ona w znacznie gorszym stanie niż chorzy po transplantacji nerki.

- Jak się ma pani Ostey? - zapytała Elaine szeptem pielęgniarkę, która dyżurowała przy chorej.

- Nie najgorzej, zważywszy na okoliczności - odparła pielęgniarka z pewnym wahaniem. - Nie daje się. Wątroba funkcjonuje sprawnie.

W tym momencie Elaine przyszło na myśl, że w jakimś sensie Linda Ostey walczy dzielnie nie tylko o własne życie, ale także o przedłużenie, choćby cząstkowe, życia Johna, przyjaciela Angie, młodego człowieka, który zginął tak tragicznie.

Po chwili Elaine opuściła cicho izolatkę i skierowała się do windy.

- Elaine, poczekaj! - zawołał Raoul, wybiegając na korytarz. Elaine udała, że go nie słyszy i postanowiła nie czekać na windę. Otworzyła drzwi na klatkę schodową i zaczęła zbiegać po schodach. Z natury nie była zazdrosna, ale na widok Raoula Kentona

i Delii Coutts w tak bliskiej komitywie poczuła ostre ukłucie zazdrości, które przejęło ją wstydem. A także lękiem.

Uciekając od niego, po cichu robiła mu wymówki: Nie powinienesz był mnie całować... Nie powinienesz był mnie dotykać!

Ale było już za późno. Zło już się stało...

Tego wieczoru zatelefonowała do niej Angie.

- Elaine, czy mogłybyśmy się spotkać? Muszę z kimś porozmawiać. Słyszałam od Jill, że ciebie też mogą zdjąć z zespołu, tak jak mnie.

- Jasne. Wpadnij w piątek wieczorem na kolację. Ugotuję coś dobrego, napijemy się wina. Mogłybyśmy wypożyczyć jakiś film, najlepiej komedię. Chętnie bym się trochę pośmiała.

- Świetny pomysł - zgodziła się Angie. - To ja zajmę się filmem.

- Ach, jak cudownie, tego właśnie mi było trzeba - westchnęła Angie w piątek wieczorem, oparłszy łokcie na stole w saloniku mieszkania Elaine. Piła właśnie trzeci kieliszek chianti. - Gotujesz jak anioł. Czy ktoś już ci to mówił?

- No, zdarzało się- odparła Elaine, podobnie jak przyjaciółka ubrana w bawełnianą koszulkę i džinsy i podobnie jak ona zaróżowiona od wina.

- Widzisz, musiałam się wygadać - ciągnęła Angie. - Dziękuję ci, że zawsze jesteś gotowa mnie wysłuchać.

- A od czego są przyjaciele?

- To nie znaczy, że zawsze muszę wyplakiwać ci się w mankiet.

- Nie martw się - odparła Elaine ze śmiechem. - I na mnie przyjdzie kiedyś pora.

- A co tam u ciebie i u Matta? Zamierzasz wyjść za niego?

- Na pewno nie - zaprzeczyła zdecydowanym tonem. - Po pierwsze, nigdy mi się nie oświadczył...

- No, to jest powód...

- Wiesz, czasami zastanawiam się, jak by to było: być żoną Matta. Czy wiesz, że on ma siedmioro rodzeństwa? Wszyscy mówią naraz i wszyscy bardzo się kochają. Czasami wydaje mi się, że byłoby cudownie należeć do takiej rodziny, bo ja, jak wiesz,

mam tylko jedną siostrę. Ale obawiam się też, że taka rodzina by mnie zakrzyczała. Podejrzewam, że Matt stawiałby ją zawsze przede mną...

Obracając w rękę nóżkę kieliszka, rozmarzyła się przez chwilę. Jej myśli pobiegły do Raoula Kentona.

- Nie chciałabym, żeby mąż stawiał mnie na drugim miejscu. A po drugie, nie kocham Matta.

A jak by to było: być żoną Raoula Kentona? Raoul miał w sobie rzadką żywotność i siłę, a zarazem pewną tajemniczość, cechy, których brakowało Mattowi. Czy żonę stawiałby na drugim miejscu, po pracy? Najwyraźniej jego pierwsza żona musiała mieć do niego jakieś zastrzeżenia.

- A co jest między tobą a Raulem Kentonem? - spytała nagle Angie. - Bo mam wrażenie, że coś się jednak święci. Często na ciebie patrzy i nie sędzę, żeby to miało wiele wspólnego z pracą.

Elaine wiedziała, że nie potrafi skłamać przyjaciółce. Poza tym Angie jest w pełni godna zaufania; nikomu nie piśnie ani słowa.

- No, jeśli koniecznie musisz wiedzieć... Kiedy odwiózł mnie do domu tego ranka, kiedy zemdlałam w szpitalu... pocałował mnie.

- Coś takiego!

- Myślę, że to niewiele znaczy - broniła się Elaine. - W każdym razie dla niego.

- Nie byłabym tego taka pewna - zaprotestowała Angie. - Nie wydaje mi się, żeby on w tak beztronski sposób dawał wyraz swoim uczuciom. Żona odeszła od niego po śmierci ich dziecka, tak w każdym razie słyszałam. Chyba była niespełna rozumu.

- Myślę, że to zdarza się częściej, niż mogłoby się wydawać - powiedziała Elaine.

- Samym swoim widokiem przypominali sobie o bólu, jaki przeżyli i z pewnością przeżywają nadal. A ponieważ obydwójce cierpią w podobny sposób, nie potrafią się pocieszyć. Gdyby mnie coś takiego spotkało, sama nie wiem, co bym poczęła.

- Napijmy się jeszcze trochę, Elaine. I nie martw się tak, uśmiechnij się trochę... O, tak już lepiej. Wiesz, to naprawdę fantastyczny facet. Może on ci jest pisany?

- Nie sędzę.

- Masz przecież tyle do ofiarowania... Dobroć, inteligencję, wdzięk... Jesteś bardzo atrakcyjna. Wiesz, co mam na myśli: masz również wiele zalet niewidocznych na pierwszy rzut oka.

- Och, Angie, co ty opowiadasz...

- Ależ to wszystko prawda - upierała się Angie. - Jest w tobie takie autentyczne ciepło, idące w parze ze zdrowym rozsądkiem.

- Nie wiem, co mam teraz zrobić, Angie. Naprawdę nie mam pojęcia.

- Nie rób nic. Po prostu czekaj. Jeśli zechce do ciebie przyjść, to przyjdzie.

- Ciekawa jestem, czy on nadal kontaktuje się ze swoją żoną... Czy oni są rozwiedzeni? - zastanawiała się głośno Elaine, znów odczuwając kłujące igielki zazdrości, których wstydziała się przed sobą.

- Och, jestem prawie pewna, że się rozwiedli. Mam go zapytać, kiedy ich zobaczę razem? - zapytała żartobliwie przyjaciółka.

- Angie, jesteś niemożliwa. Nie mówmy już o tym. Czy wiesz, że do szpitala przyjęto Carlę Ritter? Jej stan pogorszył się tak bardzo, że operacja musi się odbyć teraz albo nigdy. Carla ma teraz pierwszeństwo, więc niewykluczone, że jeszcze przed świętami możemy mieć transplantację... Oczywiście, jeśli znajdzie się dawca.

- Tak, wiem, że ją przywieźli - powiedziała poważnym już głosem Angie. - Biedna Carla. Taki z niej chudziutki kurczaczek, ale tyle ma w sobie woli walki. Strasznie jej współczuję. Wiesz, że ona ma dziesięcioletnią córeczkę i dwójkę starszych dzieci? To dlatego nie chciała się poddać operacji. Chciała wytrwać o własnych siłach możliwie najdłużej. Bała się ryzyka.

- No cóż, teraz ryzyko jeszcze się zwiększyło, bo jest już bardzo chora - skonstatowała ze smutkiem Elaine. - W tej chwili nie ma już wyboru.

- Pewnie Raoul pozwoli, żebyś mu asystowała. Ja definitywnie odpadłam do końca roku.

- Wiesz, Angie, czuję, że moje życie jakoś się zmieniło od czasu tej pierwszej transplantacji, w której uczestniczyłam - powiedziała, utkwivszy poważny wzrok w oczach przyjaciółki. - Może ma to jakiś związek z tym, że ty znalazłaś dawcę. W każdym

razie mam wrażenie, że jestem teraz mniej egocentryczna niż kiedyś.

- Tak, rozumiem, co masz na myśli.

- Przedtem byłam bardzo pochłonięta tym, jak ciężka i wyczerpująca jest moja praca i jak wiele zajmuje mi czasu. Niepokoiłam się trochę, jakie to będzie miało dla mnie skutki w przyszłości. Wiesz, o czym myślę: albo praca, albo mąż i dzieci.

- Nie musisz mi mówić! W pewnym momencie zdajesz sobie sprawę, że może nie będziesz mogła mieć wszystkiego, tak jak sobie wyobrażałaś, że może nie uda się połączyć pracy z małżeństwem i macierzyństwem. Jaka jest na to rada? Po prostu trzeba dać się nieść fali. Jeśli dostaniesz awans, będziesz musiała działać na wyczerpie.

- No tak - mruknęła Elaine. - Z każdym mijającym rokiem zegar biologiczny tyka coraz głośniej. Wszystkie jesteśmy właściwie w podobnej sytuacji. Ale niektóre kobiety z czasem dokonują jakiegoś świadomego wyboru...

- Zgoda - potwierdziła Angie. - A inne po prostu czekają, co przyniesie następny dzień, aż wreszcie coś zmusi je do podjęcia decyzji. Jak myślisz, do którego rodzaju należysz?

- Och... ja chyba daję się nieść fali - odparła Elaine od niechcienia - i czekam, aż pojawi się ten jeden jedyny... Słuchaj, może byśmy wreszcie obejrzały ten film? Popatrz, Korneliusz już mi się usadowił na kolanach i mruczy. - Poglaskała miękkie futrko. - Chce nam pewnie przypomnieć, że nie samą pracą się żyje. Może liczy na to, że pokażą na filmie ptaszki. Pamiętasz, jak zeszłym razem podskoczył do ekranu i chciał je łapać?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwa tygodnie później, dokładnie na cztery tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia, Elaine wracała z pracy do domu. Niedaleko dworca, gdzie miała wsiąść do pociągu, odezwał się jej pager. Jak się spodziewała, na wyświetlaczu pojawił się numer Billa Radnora, koordynatora działu transplantacji. Dobiegała czwarta po południu.

Najpierw musi się dowiedzieć, na którą godzinę wyznaczono operację, podeszła więc do najbliższej budki telefonicznej i wystukała numer Billa.

Kiedy z nim rozmawiała, zawsze czuła swego rodzaju nabożny lęk. Bill spędzał całe dni, a często i noce, w swoim małym, ciasnym pokoiku, wypełnionym komputerami. Stąd koordynował wszystkie działania dotyczące narządów do transplantacji dla Szpitala Uniwersyteckiego - przy pomocy kilku kolegów z innych placówek akademickich. To Bill „dopasowywał” do siebie dawców i biorców, to od niego wszystko się zaczynało.

- Cześć, Bill, tu Elaine Stewart z operacyjnego. Zgłaszam się na wezwanie.

- Cześć, Elaine -odezwał się miłym głosem Bill. - Ruszamy wieczorem, o ósmej trzydzieści. Operuje doktor Kenton.

- Dobrze, Bill.

- Jill Parkes prosi, żebyś do niej zadzwoniła. Potwierdzi dokładny czas rozpoczęcia operacji. A propos, czy to prawda, że do końca grudnia nie będziesz uczestniczyła w operacjach przeszczepu wątroby, z wyjątkiem tych, które przeprowadza doktor Kenton? O co właściwie chodzi?

- No cóż... On uważa, że jestem przemęczona.

- Ha, gdyby z każdym się tak cackano, wkrótce cały zespół trzeba by wysłać na odpoczynek! - zaśmiał się Bill.

Elaine woląla nie drążyć tego tematu.

- Bill, czy to Carla Ritter? - zapytała.

- Tak, nie można dłużej tego odkładać.

- Oczywiście. Biedna Carla. To tak, jakby wybiła dla niej godzina zero. Ona z pewnością też to czuje...

- Na pewno. Wiesz, myślę, że ona chyba miała nadzieję, że uda się jej pokonać

chorobę siłą woli. Ale takiej choroby człowiek nie może sam pokonać.

- Niestety masz rację, Bill. I dzięki za telefon, zaraz dzwonię do Jill.

Jill była już widocznie bardzo zajęta, bo nie od razu podniosła słuchawkę. Mówiła zdyszczanym głosem.

- Jill, to ja, Elaine...

- Cześć, Elaine. Dobrze, że Bill tak szybko cię złapał. Zdasz jeszcze pojechać do domu, prawda?

- Tak. Przyjadę do szpitala samochodem.

- Dobrze, dam ci jeszcze znać, jeśli coś się zmieni. Wątrobę dawcy przywiozą prywatnym odrzutowcem z Montrealu. Znasz chorą, panią Ritter?

- Tak - odparła Elaine. - Nawet wpadłam ją dzisiaj odwiedzić.

- Zadzwoń później. Na razie cześć.

W pociągu Elaine przypomniała sobie wizytę u Carli Ritter. Uważała to za słuszne zalecenie, żeby pielęgniarki z zespołu transplantacji odwiedzały chorych oczekujących na operację i starały się jak najwięcej o nich dowiedzieć. Można sobie było w ten sposób łatwiej wyobrazić, jakie problemy mogą wyniknąć podczas samej operacji i w okresie rekonwalescencji. Dla Elaine Carla Ritter była żywym człowiekiem, ciężko chorą kobietą osłabioną wskutek żółtaczk i problemów z krzepliwością krwi, a nie przypadkiem, który ma być dziś operowany.

Wysiadła z pociągu i ruszyła dobrze znaną drogą w stronę domu. Listopadowe powietrze przenikało przez jej wełniany płaszcz i drżała trochę z zimna. Bładożółte liście, które opadły ze starych klonów wzdłuż ulicy, lśniły przyklejone do mokrego chodnika, inne spadały wirując łagodnie, niczym olbrzymie, złociste płatki śniegu.

Cieszyła się na spotkanie z Korneliuszem. Uwielbiała swojego kota. Podejrzewała, że jest dla niej namiastką dziecka, kogoś bliskiego. Tak bardzo pragnęła kogoś, kogo mogłaby kochać i kto kochałby ją, ale dotychczas jej życie wypełniała prawie wyłącznie praca, pozostawiając bardzo niewiele czasu na cokolwiek innego. Czasami miała wrażenie, że praca ją pożera i nic tu nie miał do rzeczy fakt, że tę pracę szczerze kocha. Może właśnie dlatego dawała się jej pożerać - zawsze była gotowa służyć

wszystkim pomocą.

Wyobraźnia podsunęła jej wizerunek Raoula Kentona, którego miała zobaczyć za kilka godzin. Myśląc o nim poczuła jakiś dziwny, nie znany dotąd, tęskny ból w okolicach serca... Mój Boże, żeby tylko nie zrobić jakiegoś głupstwa w jego obecności! Perspektywa spotkania napawała ją zarazem uczuciem wewnętrznego spokoju, jak i podniecenia.

Kiedy jadła kolację, zadzwoniła Jill Parkes.

- Potwierdzam termin, ósma trzydzieści. Ale będziesz musiała poradzić sobie sama... Pielęgniarka, która miała dziś z tobą pracować, rozłożyła się na gripę. Choruje już jedna trzecia personelu bloku operacyjnego. Przykro mi, ale nic tu nie mogę pomóc. Mogę ci tylko poradzić, żebyś dała sobie co najmniej godzinę na przygotowanie.

- Dobra, będę o siódmej piętnaście. Wystarczy?

- W zupełności. I nie martw się. Cathy i ja będziemy „brudnymi” pielęgniarkami. Trzymaj się, mała. Wszystko będzie dobrze.

Praca lekarzy i pielęgniarek zorganizowana była tak szczegółowo, że każdy znał swoje zadania na pamięć i mógł je wyrecytować nawet w środku nocy. Od tej pory zaczynało się dla wszystkich odliczanie czasu, a nieuchronność mających nastąpić wydarzeń była oczywista. Każdy miał w nich swoje ściśle określone miejsce. Elaine wiedziała, że ma przed sobą około ośmiu godzin pracy.

Tymczasem bliska śmierci kobieta czekała na dar życia od nie znanego jej człowieka, którego życie dobiegło końca.

Do tego czasu konieczne było wykonanie rozmaitych badań dawcy i biorcy, pozwalających ustalić, czy ich tkanki i krew są odpowiednio dobrane. Zarówno dawca, jak i biorca muszą otrzymać odpowiednie dawki cyklosporyny, środka immunosupresyjnego, którego zadaniem jest przeszkodzić organizmowi biorcy w odrzuceniu przeszczepionego narządu.

- Cześć, Elaine - powitała ją Cathy, jak zawsze z uśmiechem. - Wiesz, martwi mnie stan Carli. Chyba za długo czekała.

- Ja też bardzo się niepokoję i modlę, żeby dobrze to zniosła. Chwała Bogu, że

operuje doktor Kenton.

- Tak, ja też mam do niego największe zaufanie. No, lecę otwierać pakiety do operacji. Do zobaczenia na sali - zawołała Cathy i trzasnąwszy drzwiami, wypadła na korytarz.

Wsuwając kosmyki włosów pod nietwarzowy czepek, Elaine skupiła myśli na Carli. Rzadko się zdarzało, żeby operowano w ten sposób łatwiej wyobrazić, jakie problemy mogą wynikać podczas samej operacji i w okresie rekonwalescencji. Dla Elaine Carla Ritter była żywym człowiekiem, ciężko chorą kobietą osłabioną wskutek żółtaczki i problemów z krzepliwością krwi, a nie przypadkiem, który ma być dziś operowany.

Wysiadła z pociągu i ruszyła dobrze znaną drogą w stronę domu. Listopadowe powietrze przenikało przez jej wełniany płaszcz i drżała trochę z zimna. Bladożółte liście, które opadły ze starych klonów wzdłuż ulicy, lśniły przyklejone do mokrego chodnika, inne spadały wirując łagodnie, niczym olbrzymie, złociste płatki śniegu.

Cieszyła się na spotkanie z Korneliuszem. Uwielbiała swojego kota. Podejrzewała, że jest dla niej namiastką dziecka, kogoś bliskiego. Tak bardzo pragnęła kogoś, kogo mogłaby kochać i kto kochałby ją, ale dotychczas jej życie wypełniała prawie wyłącznie praca, pozostawiając bardzo niewiele czasu na cokolwiek innego. Czasami miała wrażenie, że praca ją pożera i nic tu nie miał do rzeczy fakt, że tę pracę szczerze kocha. Może właśnie dlatego dawała się jej pożerać - zawsze była gotowa służyć wszystkim pomocą.

Wyobraźnia podsunęła jej wizerunek Raoula Kentona, którego miała zobaczyć za kilka godzin. Myśląc o nim poczuła jakiś dziwny, nie znany dotąd, tęskny ból w okolicach serca... Mój Boże, żeby tylko nie zrobić jakiegoś głupstwa w jego obecności! Perspektywa spotkania napawała ją zarazem uczuciem wewnętrznego spokoju, jak i podniecenia.

Kiedy jadła kolację, zadzwoniła Jill Parkes.

- Potwierdzam termin, ósma trzydzieści. Ale będziesz musiała poradzić sobie sama... Pielęgniarka, która miała dziś z tobą pracować, rozłożyła się na gripę. Choruje

już jedna trzecia personelu bloku operacyjnego. Przykro mi, ale nic tu nie mogę pomóc. Mogę ci tylko poradzić, żebyś dała sobie co najmniej godzinę na przygotowanie.

- Dobra, będę o siódmej piętnaście. Wystarczy?

- W zupełności. I nie martw się. Cathy i ja będziemy „brudnymi” pielęgniarkami. Trzymaj się, mała. Wszystko będzie dobrze.

Praca lekarzy i pielęgniarek zorganizowana była tak szczegółowo, że każdy znał swoje zadania na pamięć i mógł je wyrecytować nawet w środku nocy. Od tej pory zaczynało się dla wszystkich odliczanie czasu, a nieuchronność mających nastąpić wydarzeń była oczywista. Każdy miał w nich swoje ściśle określone miejsce. Elaine wiedziała, że ma przed sobą około ośmiu godzin pracy.

Tymczasem bliska śmierci kobieta czekała na dar życia od nie znanego jej człowieka, którego życie dobiegło końca.

Do tego czasu konieczne było wykonanie rozmaitych badań dawcy i biorcy, pozwalających ustalić, czy ich tkanki i krew są odpowiednio dobrane. Zarówno dawca, jak i biorca muszą otrzymać odpowiednie dawki cyklosporyny, środka immunosupresyjnego, którego zadaniem jest przeszkodzić organizmowi biorcy w odrzuceniu przeszczepionego narządu.

- Cześć, Elaine - powitała ją Cathy, jak zawsze z uśmiechem. - Wiesz, martwi mnie stan Carli. Chyba za długo czekała.

- Ja też bardzo się niepokoję i modlę, żeby dobrze to zniosła. Chwała Bogu, że operuje doktor Kenton.

- Tak, ja też mam do niego największe zaufanie. No, lecę otwierać pakiety do operacji. Do zobaczenia na sali - zawołała Cathy i trzasnąwszy drzwiami, wypadła na korytarz.

Wsuwając kosmyki włosów pod nietwarzowy czepek, Elaine skupiła myśli na Carli. Rzadko się zdarzało, żeby operowano chorego w tak złym stanie. Gdzieś w szpitalnej poczekalni zebrała się na pewno jej rodzina. Dziesięcioletnia dziewczynka będzie się wkrótce żegnać ze swoją mamą. I może to być ostatnie pożegnanie z kobietą, którą kochała tak, jak kocha się tylko matkę.

Wszyscy członkowie zespołu transplantacji będą stale myśleli o tych ludziach tak długo czekających, w których sercach straszny lęk będzie się przeplatał z nadzieją.

Elaine, przebrawszy się w niecałe cztery minuty, szybko ruszyła w kierunku sali operacyjnej. Wiedziała, że będzie na nogach całą noc i że nie pozwoli jej zasnąć adrenalina i to szczególne podniecenie, jakie ogarnia wszystkich uczestniczących w operacji, która może uratować choremu życie.

Wiedziała też, że razem z całym zespołem, w skład którego wejdą dziś Raoul Kenton, Mike Richardson, Matt Ferrera, Tony Asher, Claude Moreau ze swoim asystentem, Jill i Cathy, zrobi wszystko, co tylko możliwe, by uratować życie Carli Ritter.

- Strasznie krwawi - mruknął pod nosem Mike Richardson, potwierdzając to, co wszyscy świetnie widzieli. Od jakiegoś czasu krwawienie stale się nasilało, aż osiągnęło trudny do opanowania poziom.

Elaine wymieniła spojrzenia z Cathy, wymownie unosząc brwi i nalewając szybko z dzbanka ciepły roztwór soli do miski, w której miała przygotowane gaziki. Właśnie tego się obawiali.

- Spore gaziki... wilgotne... bardzo dużo... więcej... -rzucił Raoul Kenton.

- Kleszcze - zażądał Mike Richardson.

Po chwili uniósł ręce i zmienił kąt ustawienia dwóch potężnych świateł zawieszonych bezpośrednio nad stołem operacyjnym, tak by móc lepiej widzieć wnętrze jamy brzusznej, a następnie kleszczami zacisnął tryskające krwią naczynia.

Elaine już od pewnego czasu miała w pogotowiu ciepłe, wilgotne tampony, podobnie jak wszystko inne, co mogło okazać się natychmiast potrzebne. Napięcie powodowało nieustanną mobilizację sił fizycznych i umysłowych.

- Jaki jest jej stan, Claude? - zapytał Raoul anestezjologa.

- W porządku. Za chwilę powinienem opanować najgorsze krwawienie. Nie chcę obniżać jeszcze bardziej ciśnienia, bo i tak jest niskie - odpowiedział doktor Moreau, regulując zaworki kroplówek, którymi podawano pacjentce leki.

- Jill, zadzwoń do banku krwi, niech przyślą jeszcze ze cztery litry... i niech trzymają jeszcze trochę w pogotowiu. Przyda się też więcej świeżo zamrożonej plazmy.

Tymczasem daj mi te trzy litry krwi, które masz pod ręką.

Claude Moreau i jego asystent stali u wezglowia stołu operacyjnego, tuż obok skomplikowanego aparatu do znieczulania i zestawu elektronicznych monitorów, dostarczających im szczegółowych danych na temat stanu pacjentki.

- Matt, włóż tu, pod wątrobę, kilka wilgotnych tamponów, o tak, doskonale - instruował Raoul swego asystenta. - Ostrożnie z odsysaniem, Tony. Widać gołym okiem, że ta wątroba jest bardzo delikatna.

- Podaj mi więcej tamponów, Cathy - rzekła Elaine.

Cathy otworzyła kilka pakietów jałowych tamponów i położyła na stoliku Elaine. Jill Parkes telefonowała tymczasem do banku krwi. Napięcie na sali rosło, mimo pozornego spokoju członków zespołu.

- Jeden-dwa-trzy-cztery-pięć... Jeden-dwa-trzy-cztery-pięć... - Elaine po cichu liczyła podane jej tampony, których liczbę Cathy odnotowywała na specjalnych arkuszach. - I jeszcze ciepły roztwór soli - dodała.

- Tampony - powiedział zaraz Raoul Kenton - i dwie pary kleszczy, tych długich, zakrzywionych.

Kiedy Elaine spełniła jego polecenie, Mike Richardson wyjął z jamy brzusznej pacjentki tampony nasiąknięte krwią z preparowanej ostrożnie chorej wątroby. Elaine podstawiała pod nie miskę z nierdzewnej stali, po czym włożyła Raoulowi do otwartej ręki kleszcze.

- Dziękuję - powiedział. - A teraz podaj mi ten cienki materiał do szycia, na cienkich, zakrzywionych igłach. Matt, osusz to miejsce, a potem zrobimy podżeganie. Ostrożnie z tym hakiem do odsłaniania rany, Tony.

Elaine podała mu materiał do szycia na imadle do igieł i zajrzała do wnętrza jamy brzusznej. Widać było, że do wyjęcia wątroby jeszcze daleko.

- Nożyczki... jeszcze kleszcze... i proszę mieć w pogotowiu te cienkie, jedwabne podwiązki.

Spokojnemu głosowi Raoula wtórował jednostajny szum respiratora. W jakimś sensie był to odgłos uspokajający - wiadomo, że respirator podtrzymuje pacjenta przy

życiu.

Elaine podała mu podwiązki, którymi zaciska się krwawiące naczynia krwionośne. Zapomniała o bożym świecie, o własnym życiu, troskach i zmartwieniach. Zapomniała nawet o tym, jak bardzo bolą ją ręce i nogi i jak bardzo marzy o filiżance kawy.

Czas płynął. Nie było zbędnych rozmów ani ruchów. Każdy robił to, co do niego należy, każdy był gotów sprostać jakiejś nieoczekiwanej potrzebie. Elaine z niepokojem obserwowała rosnący nieubłagane stosik zużytych tamponów i spoglądała od czasu do czasu na Cathy, która ważyła je, by oszacować, ile chora straciła krwi, a następnie układała na prześcieradłach na podłodze, żeby potem je policzyć.

Po pewnym czasie Cathy wypisała na tablicy ilość utraconej krwi w milimetrach. Pacjentka traciła krew szybciej, niż mogły ją uzupełnić kroplówki. Elaine znów wyobraziła sobie małą córeczkę Carli, czekającą na wynik operacji mamy, a także jej męża i pozostałe dzieci.

Metodycznie zanurzała gaziki w ciepłym roztworze soli i podawała je chirurgom; przygotowywała imadła do igieł z odpowiednim materiałem do szycia; układała w szeregu kleszcze, które będą wkrótce potrzebne. Czuła, jak pod maską gromadzą się jej kropelki potu. Pod czepkiem zwilgotniały jej nad czołem włosy.

Nie było łatwo opanować tak obfitego krwawienia, jednak po jakimś czasie połączone wysiłki anestezjologów i chirurgów przyniosły rezultaty. Napięcie na sali nieco zelżało.

- Trudno o lepszy przykład tego, jakie szkody może człowiekowi wyrządzić żółciowa pierwotna marskość wątroby - powiedział Rauol Kenton. Po raz pierwszy od długiego czasu oderwał oczy od pola operacyjnego i spojrzął na członków zespołu, a potem na tablicę, z której wynikało, ile krwi straciła w sumie, pacjentka. - Tacy chorzy zawsze bardzo krwawią, bo uszkodzony jest mechanizm krzepnięcia krwi. Wątroba jest naprawdę wspaniałym i wyjątkowym narządem. Nie sposób bez niej żyć, ale ma również nadzwyczajne zdolności regeneracji.

- Mam nadzieję, że my też mamy takie zdolności - rzucił żartobliwie Mike Richardson. - Po tej operacji bardzo się nam przydadzą. Carli również.

- Elaine, leć szybko na kawę, ja tu sobie przez chwilę poradzę - szepnęła do niej Cathy.

- Chyba czytasz w moich myślach!

- No, chyba wszystko idzie świetnie - zauważył z radością Claude Moreau dwie godziny później. - Żółtaczka wyraźnie ustępuje. Carla obudzi się za jakiś czas i znów się do nas uśmiechnie.

I rzeczywiście, wszyscy mogli na własne oczy zobaczyć, jak pod wpływem pracy nowej wątroby, filtrującej krew Carli i oczyszczającej ją z nagromadzonej żółci, ustępuje powoli żółte zabarwienie skóry.

- No, to wszystko wisiało na włosku - rzekł Raoul, dając wyraz uczuciom całego zespołu.

- Cóż, spodziewaliśmy się tego - dodał Mike.

- Chodź, Elaine, zróbmy pierwsze liczenie tamponów - powiedziała Cathy.

Tuż przed świtem przeniesiono Carłę Ritter na specjalne łóżko i wraz z podłączoną rurką intubacyjną, kroplówkami i cewnikiem przewieziono do izolatki pooperacyjnej. Jeszcze przez następne dwa najbardziej krytyczne dni miała oddychać za pomocą respiratora.

Można było odnieść wrażenie, że po tej trudnej i pełnej napięcia operacji zespół niechętnie przekazuje odpowiedzialność za chorą innym - wszyscy towarzyszyli Carli w jej niedługiej drodze do izolatki. Wszyscy też byli w radosnym nastroju... Udało się! Na razie...

Wkrótce Raoul Kenton będzie rozmawiał z jej rodziną, pozwoli im zobaczyć chorą, żeby mogli na własne oczy przekonać się, że żyje. Elaine, która padała już ze zmęczenia, poczuła lzy na widok delikatnego, kruchego ciała Carli, której twarz zdradzała w tej chwili całe lata przeżytych cierpień. Może wreszcie nie będzie już powodu do niepokoju.

- Dzięki za pomoc, Elaine - powiedział znienacka Raoul Kenton, który cicho stanął za nią i położył jej dłoń na ramieniu.

- Byłaś nadzwyczajna, jak zawsze. Nie mógłbym sobie życzyć lepszej

instrumentariuszki. - Na jego bladej i zmęczonej twarzy widniał ciemny zarost, na szyi wisiała maska chirurgiczna.

- Mam nadzieję, że operacja była nie tylko męcząca, ale i interesująca.

- O tak - odparła szczęśliwa, że zasłużyła na pochwałę. -Była bardzo ciekawa.

Czy Carla przeżyje?

- Sądzę, że ma szansę, jeśli tylko uda się nam przeprowadzić ją bezpiecznie przez następne parę dni, no i jeśli nie nastąpi gwałtowne odrzucenie przeszczepu. Sama widzisz, że żółtaczką już prawie ustąpiła. Oczywiście, będziemy jej podawać cyklosporynę, ale następne godziny i następne dni okażą się decydujące. Trzeba będzie cały czas bacznie obserwować, czy mimo cyklosporyny nie ma oznak odrzucenia nowej wątroby. Teraz będzie nad nią czuwał Moreau, no i oczywiście przydzielona do niej pielęgniarka.

- Cóż - rzekła Elaine - przepraszam, ale mamy jeszcze masę liczenia i porządkowania. Powiem ci teraz dobranoc... albo dzień dobry... sama już nie wiem.

Zawiązało się między nimi poczucie wspólnoty, nawet bliskości, zrodzone ze współuczestnictwa w olbrzymim wysiłku i jego efektach. Raoul uśmiechnął się do niej z widocznym zmęczeniem i powiedział cicho:

- Dobranoc.

Gdy miała już odejść, nagle jak spod ziemi wyrósł przy niej Matt Ferrera z szeroko rozłożonymi ramionami i zamknął ją w mocnym, niedźwiedzim uścisku. Taka manifestacja uczuć nie jest niczym niezwykłym w szpitalu po wielu godzinach spędzonych w sali operacyjnej. Przed chwilą Matt równie serdecznie wyściskał Jill i Cathy.

- Dobra robota, moja panno - pochwalił ją, stając obok Raoula, który przyglądał się całej scenie. - Byłaś znakomita!

- Dzięki, Matt - powiedziała, odwzajemniając jego uścisk.

- Ty też byłeś wspaniały. - Matt, z policzkami ocienionymi czarnym zarostem i przekrwionymi ze zmęczenia oczami, nie mógł jeszcze wrócić do domu. Musiał zostać i czuwać, czy chora nie zacznie krwawić. Zaraz też odszedł, posyłając jej na pożegnanie całusa.

- Mam nadzieję, że nie masz zamiaru znów zemdleć w moim towarzystwie - zagadnął nieoczekiwanie Raoul, kiedy już się odwróciła, żeby wrócić do sali operacyjnej.

- Chyba nie - odparła ze skruchą, uśmiechając się niepewnie. Poczowała na sobie jego wzrok, kiedy ściągała z głowy przebrzydły papierowy czepek i przeczesywała palcami krótkie, potargane włosy. - Ale muszę przyznać, że miło było mieć takiego opiekuna...

Wypowiedziała te słowa zupełnie bez zastanowienia. Może z powodu potwornego zmęczenia stała się mniej ostrożna i zapomniała o utrzymywaniu dystansu? Ten dystans został już zresztą raz przekroczony...

- Ile czasu zajmie ci sprzątanie? - zapytał.

- O, przynajmniej godzinę - odparła, widząc przed sobą górę brudnych narzędzi, prześcieradeł, serwet i innych przedmiotów, które trzy pielęgniarki musiały usunąć przed przygotowaniem sali do następnej operacji.

- Wpadnij do bufetu za - tu spojrzał na zegar ścienny - powiedzmy, godzinę i kwadrans? Postawię ci śniadanie. Muszę mieć pewność, że nie zemdlejesz w samochodzie.

- Czy to nie nadmiar uprzejmości? - spytała trochę speszona.

- Naprawdę nie musisz.

- Pewnie, że nie muszę, ale chcę. A więc jak - zgoda?

- Tak, dziękuję - mruknęła czerwieniejąc.

Zauważyła, że zanim pojawił się Matt Ferrera, Raoul nie miał nic przeciwko temu, by każde z nich poszło swoją drogą. Myśl ta zaniepokoiła ją trochę i zaintrygowała.

- Raoul, możesz tu wpaść na chwilę? - zawołał do niego Mike Richardson.

Raoul odwrócił się i zniknął bez słowa, ale Elaine zdążyła spostrzec, że kilka pielęgniarek zwróciło uwagę na ich dłuższą rozmowę. Byłyby jeszcze bardziej zdumione, gdyby wiedziały, że zaprosił ją na śniadanie. Ruszyła do sali operacyjnej z uczuciem, jakby była pijana ze szczęścia. Bolała ją głowa i marzyła o tym, żeby wyjść wreszcie ze szpitala. Jednocześnie ożywiała ją świadomość, że ich pacjentka przeżyła operację.

- Zwijajcie się, dziewczyny - wołała Jill Parkes. - Wyjątkowy dziś bałagan. Zużyto

chyba wszystko, co się tylko nadaje do użycia, a cała reszta jest pokrwawiona.

Elaine szybko zabrała się do sortowania narzędzi przed wysłaniem ich do sterylizatorni. Musiała to robić szybko, jeśli chciała być w bufecie punktualnie.

Może Raoul Kenton znowu chce ją sprawdzić - przekonać się, czy wytrzyma tempo pracy w zespole. Z pewnością często się jej przyglądał, co troszkę zbijało ją z tropu.

Szła do bufetu z mieszanymi uczuciami - obawy i radosnego podniecenia. Przebrała się już w swoje ubranie, ale była prawie kwadrans spóźniona. Idąc zerknęła na zegarek i zastanawiała się, czy on jeszcze na nią czeka.

O tej porze bufet był prawie pusty. Elaine natychmiast zobaczyła Raoula, który niósł tacę ze śniadaniem. Nagle opadły ją wątpliwości, czy powinna się z nim spotkać. Ale zanim zdążyła się wycofać, spostrzegł ją i czekał, aż do niego podejdzie.

- Cześć - powiedział. - Już myślałem, że zrezygnowałaś. Zauważyła, że podobnie jak ona, wziął prysznic i przebrał się w czyste ubranie. Jasne, wilgotne jeszcze włosy przylegały mu do głowy, nadając chłopięcy wygląd. Zdążył też się ogolić.

- Mam tu wszystko - powiedział, wskazując na pełną tacę. - Jeśli możesz, weź tylko dwie kawy, a ja tymczasem zapłacę.

Elaine, chociaż bardzo chciała znaleźć się w jego towarzystwie, nie była pewna, czy to spotkanie się uda. Była tak zmęczona, że nie miała pojęcia, o czym ma z nim rozmawiać. Przecież nie mogą siedzieć cały czas w milczeniu. Wróciła do stolika z kawą.

- Widzę, że wzięłaś wszystko, co ja bym wzięła - zauważyła z zadowoleniem, obrzucając wzrokiem talerze z naleśnikami polanymi syropem klonowym, półmisek z paskami chrupkiego bekonu, miseczki z kawałkami melona, miód i grzanki.

- Widocznie lubimy te same rzeczy - uznał, rozbawiony jej entuzjazmem. - Lubię kobiety, które z zapalem zabierają się do śniadania. Siadaj, zaczynamy. Chciałbym zjeść przynajmniej połowę tego, zanim odezwie się brzęczyk.

- Myślisz, że mogą cię szukać? Jakieś problemy z Carla?

- Nie, na razie wszystko w porządku. Po prostu, kiedy jestem w szpitalu, nigdy nie udaje mi się mieć dla siebie więcej niż dwadzieścia minut... Miałem nadzieję cieszyć się

twoim towarzystwem przynajmniej przez ten czas.

- Pan mi pochlebia, panie doktorze - odparła. - Czy uważa pan, że już mogę bezpiecznie wrócić do domu? Ale jeśli będę potrzebna przy pani Ritter...

Nalewając śmietankę do kawy, czuła na sobie jego wzrok. Była pewna, że widzi wszystko - jej stary sweter i sprane dżinsy.

- Oczywiście, że możesz iść do domu. Na razie wszystko przebiega normalnie.

On sam musiał zostać w szpitalu jeszcze przez jakiś czas na wypadek, gdyby doszło do nagłego krwawienia.

- Czy... rozmawiałeś już z jej rodziną?

- Tak. Czekali całą noc. To jedna z niewielu przyjemności, jakie daje ta praca: widok twarzy bliskich chorej osoby; kiedy się im powie, że wszystko dobrze poszło. Czy wiedział, że Carla ma córeczkę?

Mówiąc to, podał jej talerz z naleśnikami i dzbanuszek z syropem klonowym.

- Tak, wiem - odparła. - Poznałam ją któregoś dnia: jest drobniutka i szczuplutka jak matka. Musi być trudno rozmawiać z dzieckiem, kiedy człowiek sam jest przejęty.

- Tak, to prawda - potwierdził. - Nie zawsze łatwo wyjaśnić wszystko po ludzku, tak żeby nie zabrzmiało to protekcyjnie. Z czasem człowiek się tego uczy, lepiej rozumie, co przeżywają inni, jeśli w ogóle z natury jest zdolny do rozumienia uczuć obcej osoby.

Jego twarz przybrała poważny, zamyślony wyraz, który nie miał nic wspólnego ze zmęczeniem.

- Skąd o tym wiesz? - szepnęła, nie mogąc oprzeć się pokusie dowiedzenia się o nim czegoś więcej. - To z powodu twojej córeczki?

Spojrzał na nią badawczo, jakby zastanawiał się, czy powinien rozmawiać z nią o sprawach innych niż ich praca. Odniosła wrażenie, że Raoul nie lubi mówić wiele na swój temat; nie chodziło o to, żeby cokolwiek chciał ukrywać, ale też nie każdego zamierzał dopuszczać do swych przeżyć.

- Nie musisz mi odpowiadać - dodała pospiesznie. - Czasami lepiej jest nie mówić zbyt wiele.

Odgarniając z czoła kosmyk włosów, pomyślała, że może Raoul zechce jej się zwierzyć i opowiedzieć o swoim dziecku.

Uśmiechnął się do niej, mrużąc lekko oczy i bacznie się jej przyglądając.

- A pani, panno Stewart, też jest ostrożna? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Nie rozumiem...

- Mam wrażenie, że siedzisz okrakiem na płocie i boisz się skoczyć w którąkolwiek stronę, w obawie, że możesz podjąć niesłuszną decyzję. Mam rację?

- Sama nie wiem... A skąd ci to przyszło do głowy?

- Powiedzmy, że to obserwacja poparta pewnym doświadczeniem, zgoda? A na razie jedzmy, bo stygnie.

- I jak, mam rację? - zapytał w kilka minut później.

- Tak... chyba tak - odpowiedziała.

- Czasami trzeba mieć odwagę, żeby skoczyć w tę czy w tamtą stronę. Ale żeby odpowiedzieć na twoje pierwsze pytanie - mówiłem ci, że moja córeczka umarła. Żony również już nie mam.

- Czyżbyś zdecydował się na wykonanie skoku?

- Tak.

Ta rozmowa stawała się trochę niebezpieczna, zbaczała w mroczne zaułki przeszłości i nie ujawnionych tajemnic. Elaine poczuła, że na razie lepiej będzie zmienić temat.

- Jakie szanse ma Carla Ritter? - zapytała ostrożnie.

- W ciągu pierwszych dwóch miesięcy przekonamy się, czy mimo codziennych dawek cyklosporyny jej organizm nie odrzuci przeszczepu. Jednocześnie w tym samym czasie dowiemy się, czy nie dojdzie do odrzucenia z przyczyn technicznych... to znaczy, czy ja czegoś nie sfuszerowałem. Jeżeli w ciągu roku nic się nie stanie, rokowania będą dość pomyślne, chociaż do odrzucenia może dojść nawet i później. Dotyczy to jakichś pięciu procent chorych.

Przez jakiś czas jedli dalej w milczeniu. Pager, który leżał na razie cicho pośrodku stołu, przypominał im o bliskim rozstaniu. Kiedy skończyli naleśniki, zabrali się do melona

i grzanek.

- Przyniosę jeszcze trochę kawy - zaproponował, świadom faktu, że Elaine poczuła się trochę niezręcznie. - Może coś jeszcze?

- Nie, dziękuję, wszystko było wspaniałe. Naprawdę bardzo dziękuję.

Owładnęły nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony miała wrażenie, że niewiele brakuje, a zakocha się w Raoulu, że coś nieodparcie ją ku niemu popycha, z drugiej zdawała sobie sprawę, że aby związek ten miał znamiona trwałości, najpierw powinna zaistnieć między nimi przyjaźń, porozumienie, bliskość nie tylko fizyczna, ale i psychiczna, wzajemna odpowiedzialność za dojrzałą miłość, która przyjdzie potem. Ale czy on czuje to samo? Z pewnością nie...

- Dzięki, druga kawa z pewnością postawi mnie na nogi. - Uśmiechnęła się do Raoula, który właśnie wrócił do stolika, i dodała: - Podejrzewam, że dwadzieścia minut przerwy właśnie się kończy.

- Niestety tak. Ale - powiedział, siadając znów naprzeciw niej - chciałbym cię przeprosić za swoją szorstkość. To dlatego, że wciąż jestem wyjątkowo drażliwy na punkcie mojej córki, a także małżeństwa. To oznaka braku dojrzałości, no i w pewnym stopniu zbyt dobrego pobłażania sobie. Może pewnego dnia uda mi się z tego wyzwolić.

- Wszystko w porządku - odparła, spuszcżając oczy. - Nie powinnam była poruszać tego tematu. To nie moja sprawa.

Zapadła chwila milczenia. Elaine nie podnosiła wzroku znad filiżanki.

- Czy masz zamiar poślubić Matta? - zagadnął zniemacka.

Spojrzała na niego ze zdumieniem i bez chwili zastanowienia rzuciła:

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie.

- Dlaczego „oczywiście”? Mnie nie wydaje się to takie oczywiste...

W jego oczach był spokój, a zarazem skupienie. Wydawało się, że chce ją przeniknąć na wskroś, dotrzeć do jej duszy.

- A mnie tak - odrzekła. - Dla mnie Matt jest... Urwała, gdyż przerwał jej ostry brzęczyk wydobywający się z leżącego między nimi aparatu.

Raoul spokojnie go wyłączył i powiedział:

- W samą porę...

Oboje uśmiechnęli się i pokiwali głowami. Raoul dopił kawę, wstał i pożegnał się:

- Powodzenia, Elaine, uważaj na siebie. Do zobaczenia na sali operacyjnej. Mam nadzieję, że niezbyt szybko.

Energicznym krokiem ruszył do telefonu przy drzwiach bufetu, pozostawiając Elaine zmieszaną i niepewną, co ma o tym wszystkim myśleć. Przed wyjściem obejrzał się i uniósł rękę gestem pożegnania.

O tej porze ruch był niewielki, więc Elaine szybko dojechała do domu, zadowolona, że nie musi robić sobie śniadania. Marzyła o całym dniu snu i odpoczynku, z mrużącym Komeliuszem na poduszce. Czy zdoła zasnąć? Przed oczami wciąż stała jej twarz Raoula Kentona. Miała wrażenie, że bawi się jej uczuciami, lecz sam pozostaje dla niej niedostępny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lindę Ostey przeniesiono na oddział chirurgii ogólnej mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Carlę Ritter skreślono z listy chorych w krytycznym stanie na oddziale intensywnej opieki. Było oczywiste, że przynajmniej Linda na święta będzie w domu. Angie i Elaine odwiedziły obie pacjentki pewnego grudniowego poranka.

Carla, wsparta na poduszkach dużego łóżka, w którym ginęła jej drobniotka postać, ucieszyła się na ich widok. Twarz jej nie była już tak obrzmiała i zmęczona jak przedtem.

- Człowiek nie wie, jak cenne jest życie do chwili, kiedy sobie uświadomi, że może je utracić - powiedziała, nie wstydząc się szczerości tego wyznania. - Przemyślałam to wszystko, wierzcie mi. Nie wiem, ile mi jeszcze czasu zostało, ale do końca życia będę wam wdzięczna. Wyobrażacie sobie, co czułam, widząc znów uśmiech na twarzach moich dzieci? Warto było pocierpieć!

- Aż miło na ciebie patrzeć, Carla - rzekła pogodnie Angie. - Za parę dni pewnie będziesz już wstawać.

- O tak! Już kilka razy robiłam małe spacerki - od łóżka do okna i z powrotem. Tutaj panuje ostry reżim; od razu biorą cię do galopu!

- Nie masz pojęcia, jak się cieszymy - zapewniła ją Elaine, gładząc ręką jej policzek.

- I wiecie - ciągnęła Carla z przejęciem - po takiej operacji inaczej patrzy się też na miłość, na tych, których kochamy. Człowiek zyskuje zupełnie nową perspektywę. Pozbywa się całego starego bagażu emocjonalnego. Po takim doświadczeniu nic nie wydaje się ważne. Nic prócz życia i miłości. Poza tym dowiadujemy się, kim są nasi prawdziwi przyjaciele, ci, którzy nie opuszczają nas w potrzebie. Jak dobrze ich mieć!

Czuło się, że Carla musi wyrzucić z siebie wszystkie te myśli, które dotychczas skrywała. Zależało jej bardzo na tym, żeby ktoś ją wysłuchał i zrozumiał.

- Ostatecznie okazuje się, że niewiele w życiu jest naprawdę ważne - ciągnęła Carla z wypiekami na wychudzonej twarzy. - Przychodzi czas, kiedy trzeba się pożegnać z bliskimi, na wypadek, gdyby... no wiecie, nie udało się... Nie umiem wyrazić, jak bardzo

to się odczuwa.

Elaine ujęła drobną dłoń Carli i mocno ją uściśliła.

- Wszystko to prawda - westchnęła Angie. - No, trzymaj się, Carlo. Jesteś bardzo dzielna, wszyscy cię podziwiamy. Teraz musimy już iść na nasz oddział, ale pamiętaj, że trzymamy za ciebie kciuki.

Tego dnia operował Mike Richardson. Asystowały mu Elaine i Cathy. Elaine przemknęło w pewnej chwili przez myśl, że bardzo brakuje jej obecności Raoula. W myślach powtarzała jego imię. Raoul... Ładne imię, i dobrze do niego pasuje. Spostrzegła, że liczy godziny, aż go znów ujrzy. Jednocześnie wiedziała, że niemało przeżyje z jego powodu.

- Prześcieradła, proszę - rzucił doktor Richardson.

W milczeniu podała mu prześcieradła, którymi pacjent miał być nakryty od stóp do głów, tak by odsłonięte było tylko pole operacyjne.

Tym razem chirurg miał wyciąć choremu kawałek jelita, na którym powstał guz. Asystowali mu Matt Ferrera i Tony Asher. Operacja trwała dość długo i choć była poważna z punktu widzenia pacjenta, obyło się bez niespodzianek. W takich wypadkach krwawienie jest niewielkie, gdyż nie dochodzi do naruszenia dużych naczyń krwionośnych. Elaine lubiła dłuższe operacje, kiedy mogła śledzić poczynania chirurga i czegoś się nauczyć.

- No i jak, wybierzesz się ze mną na przyjęcie gwiazdkowe? - zapytał ją Matt, kiedy po całym dniu pracy i odwiezieniu ostatniego chorego do sali pooperacyjnej mogli wreszcie zdjąć maski i odetchnąć. - Bo w końcu mi nie odpowiedziałaś, a przyjęcie jest już w sobotę.

- Oczywiście, Matt - odparła, starając się wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu. - Z przyjemnością. - Do tej chwili wciąż marzyła o tym, żeby-to Raoul zaprosił ją na tańce, żeby to on trzymał ją w ramionach i prowadził po parkiecie w takt powolnej muzyki. Lubiała Matta, ale marzyła o Raoulu. Teraz trzeba było zejść na ziemię.

Matt zauważył jej brak zapału.

- Pozwól sobie wyjaśnić, dziecinko - dodał - że mam jeszcze parę innych

kandydatek, które wiele by dały, żebym je tylko chciał zaprosić.

- Ani przez chwilę w to nie wątpię, Matt - uśmiechnęła się Elaine. Wiedziała, że wcale nie żartuje. - I nie będę zazdrosna, jeśli będziesz tańczył także z innymi.

- Wiem, że nie. W tym cały kłopot - odrzekł znacząco.

W bufecie do jej stolika dosiadł się Bill Radnor z działu transplantacji. Elaine lubiła go. Mimo chłopięcego wyglądu był w swojej pracy bardzo kompetentny. Jego wielkim atutem było rzeczowe, a zarazem pełne wrażliwości podejście do niełatwych problemów związanych z przeszczepami.

Ale, jak wynikało z rozmowy, nawet Bill musiał od czasu do czasu oderwać się od problemów szpitala i śmierci, z którą miał do czynienia właściwie co dzień. Jego wielką pasją były wyprawy w Góry Skaliste w zachodniej Kanadzie.

Po chwili Elaine poczuła, jakby za sprawą telepatii, że ktoś bacznie ją obserwuje. Kiedy odwróciła wzrok od okrągłej twarzy Billa, który z zapałem opowiadał jej o planowanej wspinaczce, napotkała wzrok Raoula, siedzącego kilka stolików dalej.

Twarz miał skupioną i poważną, tak jakby przyglądał się jej od dłuższego czasu, a zarazem niepewną i nieprzeniknioną. Mimo to Elaine zdołała intuicyjnie wyczytać z jego twarzy coś, co sprawiło, że żywiej zabiło jej serce. Skinęła mu głową, po czym znów wróciła do rozmowy z Billem. Poczowała, że zaczerwieniła się lekko i uświadomiła sobie w tej chwili, że właściwie stale myśli o Raoulu.

Chociaż Raoul nie operował w czwartki, przychodził oczywiście do szpitala, gdzie odwiedzał i badał pacjentów oraz przyjmował chorych, którzy zgłaszali się na konsultacje.

W skupieniu zaczęła mieszać cukier w filiżance. Była zła na siebie za to, że pozwala sobie na naruszenie sztywnej granicy, dzielącej lekarzy i pielęgniarki. Może to być bardzo ryzykowne. Raoul Kenton to nie Matt Ferrera.

Lubiła Matta, ale na tym koniec. Nic między nimi nie było, nigdy nie zostali kochankami. Z Raoulem, jak się domyślała, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej.

- Jak myślisz, czy oni się pobiorą? - zapytał Bill, widząc, jak do stolika Kentona podchodzi Della Coutts ze szklanką soku pomarańczowego w ręku. - Mam wrażenie, że

coś ich łączy. Z pewnością tworzą bardzo atrakcyjną parę, jeśli to może mieć jakieś znaczenie... W co osobiście wątpię - zaśmiał się Bill odrobinę cynicznie.

- Nie znam żadnego na tyle dobrze, żeby móc coś na ten temat powiedzieć - odparła, sącząc kawę i próbując nie wyobrażać sobie Raoula jako męża Delii. Przecież ona zupełnie do niego nie pasuje. - A ty co o tym sądzisz?

- Cóż, myślę, że następnym razem będzie trochę ostrożniejszy. Jeżeli będzie ten następny raz - odparł Bill z namysłem. - Żona go opuściła, kiedy umarła ich córeczka, tak w każdym razie słyszałem. Potem się rozwiedli. Naprawdę żal mi tego faceta, jej zresztą też. Myślę, że po prostu trudno im było być razem, tak bardzo przypominali sobie nawzajem o tragedii, która ich spotkała.

- A gdzie jest teraz jego żona?

- Pojęcia nie mam. Ale wracając do naszej rozmowy. Elaine, wpadnij do mnie któregoś dnia. Mam nową broszurę, którą ci chciałem pokazać, „Od A do Z” dla pacjentów, którzy czekają na transplantację. Jak to się mówi: wydanie nowe, poprawione. Ciekaw jestem, co o niej powiesz.

- Wpadnę może w przyszłym tygodniu, Bill. Mam nadzieję, że nie wykreślono z nowej wersji zdania, które zrobiło na mnie takie wrażenie, że nauczyłam się go na pamięć: „W chwilach wielkiego cierpienia rodzina dawcy postąpiła szlachetnie, wyrażając zgodę na przekazanie pani/panu narządu zmarłej bliskiej osoby po to, by stworzyć panu/pani szansę przeżycia i powrotu do zdrowia”.

- Sam to napisałem, więc dopilnowałem, żeby mi go nie zmieniono - odparł Bill, mile polechtany. - A więc do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Wstał, a Elaine również się podniosła i oboje ruszyli w stronę drzwi. Wciąż miała wrażenie, że Raoul jej się przygląda. Dlaczego?

- Elaine, co się z tobą dzieje? Wołam cię i wołam, a ty nic!

- Tuż za drzwiami do bufetu Matt zastąpił jej drogę. - Musimy się umówić, o której mam po ciebie przyjechać w sobotę.

Elaine zdała sobie nagle sprawę, że Matt jest dla niej właściwie jak brat czy może nawet kuzyn. Może mu się zwierzyć, mając pewność, że jej słowa nie zostaną nikomu

powtórzone.

W tej chwili Matt objął ją i ucałował w policzek - na oczach Raoula i Delii, którzy akurat wychodzili z bufetu.

- A po pracy zapraszam cię na drinka. Zgoda? - dorzucił.

- Zgoda - odpowiedziała trochę wyzywającym tonem, zauważywszy w ciemnych oczach Raoula błysk lekkiego rozbawienia i ironii.

Ostentacyjnie wzięła Matta pod rękę i razem poszli w stronę schodów prowadzących na drugie piętro, gdzie mieścił się blok operacyjny. Przemknęło jej przez myśl, że Raoul może nie wiedzieć, iż Matt z lubością obcałowuje wszystkie pielęgniarki, jakie spotka na swojej drodze.

Kątem oka spostrzegła, że Raoul idzie z Delią w kierunku wind. Nie patrzyła na nich, przechodząc obok, ale czuła na sobie jego wzrok, baczny, przenikliwy, aż do momentu, kiedy zniknęła mu z oczu.

- To jak, o której mam wpaść w sobotę? - powtórzył pytanie Matt, kiedy rozstawali się w drzwiach.

- Słucham? Aha... Może o wpół do ósmej, dobrze? Dziękuję ci, Matt. Cieszę się, że się zobaczymy.

Kilka godzin później, kiedy już prawie wszystko było posprzątane po całym dniu operacji, podeszła do niej Jill i powiedziała:

- Elaine, chciałabym zamienić z tobą parę słów.

- O Boże! - zawołała Elaine z udanym przerażeniem. - Znowu złe wiadomości? Kenton chce się mnie pozbyć raz na zawsze?

- Nie, nic z tych rzeczy - uspokoiła ją Jill, ale z wyrazu jej twarzy można było wyczytać, że sprawa jest poważna. - Jak będziesz gotowa, wpadnij do mnie do pokoju.

Kwadrans potem Elaine zameldowała się u Jill.

- Zamieniam się w słuch - powiedziała.

- Mam dla ciebie dwie wiadomości, jedną dobrą, a drugą niestety złą. Najpierw ta dobra: Joe i ja zdecydowaliśmy się pobrać za kilka tygodni i prawdopodobnie przeniesiemy się do Vancouveru. W związku z tym chcę cię zapytać, czy chciałabyś

objąć po mnie stanowisko pielęgniarki oddziałowej. Widzisz, mój kłopot polega na tym, że jestem w szpitalu na kontrakcie i będę musiała złożyć wypowiedzenie, co nie jest mile widziane. Z pewnością potraktowano by mnie łagodniej, gdybym mogła polecić kogoś na swoje miejsce.

- Coś podobnego! - zawołała Elaine. - A to mnie zaskoczyłaś! Ale bardzo się cieszę i życzę ci szczęścia. Natomiast jeśli chodzi o to stanowisko, to nie jestem wcale pewna, czy by mnie zaakceptowali. Cathy pracuje dłużej ode mnie. Czy dział koordynacji wie, że odchodzisz?

- Nie, nie chciałam im jeszcze niczego mówić, dopóki nie znajdę kogoś, tak żeby nie musieli dawać ogłoszenia. Jeśli chcesz wiedzieć, to moim zdaniem oni chętnie by cię widzieli na tym miejscu. Masz bardziej wszechstronne doświadczenie niż Cathy, a poza tym nie sądzę, żeby ona chciała zostać siostrą oddziałową. Jak wiesz, zależy jej na wolnym czasie, żeby móc podróżować. Angie z kolei mówi, że najpierw chciałaby wyjść za mąż, nim weźmie na siebie więcej obowiązków. Ty i Matt chyba nie zamierzacie się pobrać, prawda?

- Nie - przyznała Elaine. - Ale mówisz to tak, jakbyś była tego całkiem pewna. Czy ja wyglądam na kobietę, którą interesuje wyłącznie praca?

Omam nie wyaplała, że ostatnio jej myśli całkowicie zaprzęta Raoul Kenton.

- Nie, ale w pracy jesteś naprawdę doskonała. Wszyscy chirurdzy tak uważają. Mike Richardson, Raoul Kenton i z pewnością jeszcze paru lekarzy z miejsca wystawiliby ci świetne referencje, gdybym zgłosiła twoją kandydaturę- ciągnęła Jill z entuzjazmem w głosie. - I co ty na to?

- Pozwól mi to przemyśleć przez weekend, Jill. To poważna sprawa. A tymczasem - spojrzała na zegar ścienny - umówiłam się z Mattem na drinka. Zaraz przyjdzie mnie szukać i powie, że się przed nim ukrywam.

Mówiąc to, przypomniała sobie słowa Raoula - że jego zdaniem siedzi okrakiem na płocie i nie ma odwagi zeskoczyć w żadną stronę. Zgoda na awans z pewnością wymagałaby takiej, odwagi.

- Jasne, pomyśl nad tym spokojnie.

- Jill, nie powiedziałaś mi, jaką masz złą wiadomość.

- Właśnie słyszałam, że z Carla nie jest dobrze. Możliwe, że to odrzucenie przeszczepu.

- O mój Boże! - zawołała z rozpaczą Elaine, której natychmiast stanęła przed oczami blada, wychudzona twarz Carli, tak ostatnio radosnej i pełnej nadziei. - A ja sądziłam, że wszystko jest na dobrej drodze.

- Ja też - powiedziała cicho Jill. - Ale wiesz, jak to jest z przeszczepami: to los na loterii.

- Tak, oczywiście - szepnęła Elaine, zapominając o swych osobistych problemach.

- Cały zespół ma w ciągu tego weekendu dyżur pod telefonem. Coś mi się wydaje, że możemy być szybko potrzebni, jeżeli postanowią ją jeszcze raz operować. Jeżeli, oczywiście, znajdzie się nowy dawca... i wątroba będzie odpowiednia. Jestem pewna, że Bill stanie na głowie, żeby ją zdobyć. Tym razem usunięcie wątroby, którą wszczepiono Carli, nie będzie już tak trudne, jak w wypadku jej własnej, ale i tak trzeba się liczyć z krwawieniem...

Jill i Elaine stały przez chwilę w milczeniu. Każda z nich myślała przede wszystkim o tym, co znów czeka biedną Carlę i jej rodzinę, a także o tym, jak sobie zorganizować czas, żeby stale być pod telefonem.

- Och, Jill! - Elaine przerwała wreszcie ciężkie milczenie.

- Naprawdę chce mi się płakać. Ona tyle już przeszła i taka była dzielna...

- Tak, wiem - odparła Jill z żalem i niepokojem w głosie.

- Na razie możemy tylko czekać. Widocznie nie ma w tej chwili odpowiedniego dawcy.

- Pomyśl tylko o jej małej córeczce, o całej rodzinie. Jak oni zniosą to jeszcze raz?

- Wiem, to okropne, ale nie ma rady. Musimy wszyscy być w pogotowiu - powtórzyła Jill, jakby te słowa mogły pomóc chorej doczekać operacji, a zespołowi podjąć maksymalny wysiłek utrzymania jej przy życiu. - I nikomu nie wolno tracić nadziei.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy zechce pani ze mną zatańczyć, panno Stewart? A może unika mnie pani jak przysłowiowej zarazy? Bo takie właśnie odnoszę wrażenie.

Słyszając te słowa, kilka osób stojących w rogu gwarnej sali bankietowej na pierwszym piętrze wieżowca MacKenzie roześmiało się głośno. Elaine, do której były adresowane, odwróciła się szybko na wysokich obcasach. Czekwała na to spotkanie cały wieczór. Na to, by ją wreszcie zauważył... A jednocześnie starała się zwalczyć w sobie to oczekiwanie.

Wieżowiec MacKenzie był dwudziestodwupiętrowym budynkiem, w którym za dawnych, dobrych lat mieścił się hotel dla pielęgniarek. Co rok z okazji świąt Bożego Narodzenia odbywały się tu przyjęcia dla lekarzy i pielęgniarek. Szpital miał wygodne połączenie z wieżowcem: wystarczyło przejść przez podziemny tunel.

Jedyną osobą, która nie roześmiała się z żartu Raoula, była Della Coutts. Elaine poczuła się trochę niezręcznie, stojąc samotnie na parkiecie i czekając, aż wróci do niej Matt, który zostawił ją na chwilę, żeby przynieść sobie kieliszek wina. Widziała, że zwrócone są na nią oczy wszystkich osób, stojących w grupce Raoula Kentona.

Była zadowolona, że zdecydowała się włożyć dzisiaj elegancką, prostą suknię z czarnej krey bez rękawów, która w naturalny sposób uwydatniała jej kształty, a zarazem nie była zbyt wyzywająca. Suknia była do ziemi, z rozcięciem z boku, ukazującym w ruchu nogę powyżej kolana. Gdy Raoul oderwał się od swego towarzystwa i zbliżał niespiesznie w jej stronę, zauważyła, jak jego oczy lustrują jej sylwetkę.

Gdy do niej podszedł, przez chwilę wydało jej się, że w gwarnej i tłocznej sali, pełnej muzyki, rozmów i śmiechu, nie ma nikogo oprócz ich dwojga.

Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak znaleźć się w jego ramionach, ale zmusiła się, by zostać na miejscu. Jej palce mocno obejmowały nóżkę kieliszka z winem, serce biło mocno i radośnie, zaś wewnętrzny głos ostrzegał ją cicho przed zbytnim angażowaniem się, po czym ucichł zupełnie...

Dopiero gdy stanął przy niej, niezwykle elegancki w smokingu i muszce, odpowiedziała z uśmiechem:

- Chętnie.

- Wyglądasz prześlicznie, Elaine - powiedział niskim, cichym głosem, tak że tym razem nikt poza nią nie mógł go usłyszeć, po czym wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił.

- Dziękuję - odparła i pomyślała trzeźwo, że z pewnością mówił to samo Delii Coutts.

- Długo czekałem, aż poczciwy Ferrera zniknie na chwilę z horyzontu. Pewnie lada chwila znów się pojawi, więc lepiej ruszmy do tańca.

- Matt nie tańczy tylko ze mną, doktorze Kenton - powiedziała Elaine.

- Jeśli sobie przypominam, umówiliśmy się, że będziesz mi mówiła po imieniu - powiedział, pochylając ku niej głowę i patrząc jej głęboko w oczy, tak jak patrzy mężczyzna zainteresowany kobietą bardziej niż tylko na czas jednego tańca.

- Trochę mi trudno przyzwyczać się do tego - odparła - ale spróbuję.

Raoul tymczasem prowadził ją na parkiet.

Wiedziała, że wygląda tego wieczoru wyjątkowo atrakcyjnie. Postanowiła nie ozdabiać swej świetnie skrojonej sukni biżuterią; włożyła eleganckie wieczorowe sandaalki z czarnego zamszu na wysokich obcasach. Ładnie jej też było w nowej, puszystej fryzurze, połyskującej miedzianym odcieniem. Dyskretny makijaż uwydatniał wielkie, szare oczy i pełne, ładnie zarysowane usta. Gdyby tylko wiedział, jakie uczucia płoną pod tą pozornie chłodną powłoką...

Jakby na zawołanie, orkiestra zaprzestała na razie szybkich melodii i zagrała wolniejsze, zmysłowe tango. Nareszcie, po tak długim oczekiwaniu, Raoul wziął ją w ramiona. Tańczył znakomicie, z wyczuciem rytmu, a zarazem z fantazją. Mocno obejmował ją w talii jedną ręką, drugą trzymał jej dłoń w ciepłym uścisku.

Szybko dostosowali się do siebie i tańczyli coraz pewniej, coraz swobodniej. Elaine pozbyła się resztek rezerwy, jaką usiłowała sobie narzucić i rozkoszowała się nastrojową muzyką, migającymi światłami, a nade wszystko jego bliskością. Marzyła, aby ta chwila trwała w nieskończoność.

Poczuła, jak Raoul jeszcze mocniej obejmuje ją w talii. Sama lekko przesunęła dłoń w górę jego ramienia i koniuszkami palców dotknęła szyi. Wiedziała, że oboje

odczuli ten dotyk. Raoul nachylił znów ku niej głowę i jego wargi musnęły kącik jej ust. Nie zatrzymały się jednak, kusiły ją tylko, może zwodziły?

- Czy Matt nie będzie cię szukał? - spytał, patrząc jej w oczy i przyciągając mocno do siebie, tak że czuła przez suknię mięśnie jego ud.

- Nie sądzę - odrzekła. - A nawet gdyby...

Nie dokończyła zdania i przytuliła policzek do jego ramienia.

Do diabła z ostrożnością, pomyślała sobie. Niech się dzieje, co chce. Jego bliskość, wino i muzyka zawróciły jej w głowie.

- To dobrze - szepnął, muskając znów wargami kącik jej ust, prowokując, badając jej reakcję.

Melodie zmieniały się, a oni tańczyli dalej, przytuleni. Do szczęścia brakowało jej tylko jednego: marzyła, żeby go pocałować i powstrzymywała się od tego siłą woli. Gdyby tylko byli sami...

Gdy muzyka na chwilę ucichła, oboje usłyszeli brzęczyk pagera, który Raoul miał w kieszeni. Wyłączywszy go, powiedział:

- Muszę zadzwonić. Pójdiesz ze mną?

- Naturalnie - odparła.

Wziął ją za rękę i poprowadził szybko do wyjścia, lawirując między tańczącymi parami. Zanim dotarli do miejsca na korytarzu, gdzie był telefon, znaleźli się w zaułku udekorowanym serpentynami i kolorowymi balonikami. Raoul przyciągnął ją do siebie i szepnął:

- Spójrz w górę.

Posłusznie uniosła głowę i za nie oświetloną jeszcze choinką ujrzała dużą wiankę jemioli, zawieszoną u sufitu na długiej wstążce.

- Hmm... - mruknęła prowokująco. - Wydaje mi się, że jest plastikowa. Ale czy to ważne?

- Nie dla nas - odpowiedział.

Nagle w powietrzu jakby zaiskrzyło od pożądania, które narastało w nich podczas tańca. Elaine już nie starała się z nim walczyć - przyjęła je, dała mu się ogarnąć. O

niczym nie marzyła bardziej, niż żeby Raoul ją pocałował, i była pewna, że musiał to dojrzeć w jej oczach.

Pociągnął ją za choinkę, gdzie - niewidoczni dla innych - padli sobie wreszcie w objęcia. Na ścianach tańczyły kolorowe światła, z sali bankietowej dobiegały dźwięki rocka. Wszystko to sprzyjało napięciu, któremu oboje się poddali. Tym razem nie był to łagodny pocałunek pocieszenia. Raoul całował ją jak mężczyzna od dawna spragniony kobiety, i to kobiety, która mu się podoba. Jego usta były gorące, zaborcze, dominujące i nie pozostawiały wątpliwości co do jego dalszych zamiarów.

Elaine, po tylu tygodniach tęsknoty, odwzajemniała te pocałunki z całą żarliwością. I z ogromną tkliwością, którą napawała ją myśl o jego utraconej córeczce - myśl, której nie potrafiła ubrać w słowa.

Wyciągnęła ręce i najpierw dotknęła, a potem zaczęła głaskać jego gęste włosy. Marzyła tylko o tym, żeby być jak najbliżej niego, stopić się z nim w jedno, do końca. A on całował ją coraz mocniej. Elaine była zdumiona własną reakcją: po części uczucie to przerażało ją, a po części wprawiało w stan euforii.

- Och, Raoul - szepnęła, kiedy tylko na moment oderwał usta od jej warg, żeby pocałować ją w szyję i w nagie ramię, z którego zsunął suknię.

Nie przypuszczała, że można kogoś tak bardzo pragnąć. Czuła jedynie, że chciałaby pozostać w jego objęciach na zawsze. Nie wiedzieli, jak długo trwała ta czarowna chwila, którą nagle przerwał uparty brzęczyk. Niechętnie odsunęli się od siebie, trzymając się już tylko za ręce.

- Do licha - mruknął Raoul. - Teraz już naprawdę muszę zadzwonić.

Mrugając oczami, wyszli obydwój na rozjarzony światłami korytarz. Raoul wystukał numer i czekał na połączenie, a Elaine, która stała tuż obok, była wprost pijana ze szczęścia. Żył chwilą obecną i marzyła o tym, żeby Raoul znowu ją całował, aż do utraty tchu.

- Cześć, Bill - powiedział ze skupieniem na twarzy. - Co się dzieje?

Te słowa ostudziły Elaine jak przysłowiowy kubeł zimnej wody. A więc rozmawia z Billem Radnorem, co mogło oznaczać tylko jedno: szykuje się zabieg transplantacji.

Pytanie tylko -czy zaraz, czy trochę później?

Zwilżyła usta koniuszkiem języka, nie śmiejąc prawie oddychać. Cała zamieniła się w słuch. Raoul mówił niewiele, słuchając uważnie tego, co miał do powiedzenia Bill. Elaine przyglądała się jego profilowi, wodziła wzrokiem po jego ustach, które dopiero przed chwilą ją całowały, po twarzy i bujnych, jasnych włosach. Tak bardzo pragnęła móc go przytulić, ale wiedziała, że nieprędko to nastąpi.

- Dobrze, Bill - mówił Raoul, który myślami był już zupełnie gdzie indziej. - To wspaniale! Tak, oczywiście... Nie ma na co czekać.

Odłożywszy słuchawkę, zwrócił się do Elaine:

- Bill znalazł odpowiednią wątrobę dla Carli. Będziemy operować dziś w nocy, kiedy tylko wątroba dotrze tu ze Stanów Zjednoczonych. Im szybciej, tym lepiej.

Po jego oczach poznała, że nie myśli już o niczym innym jak tylko o pracy, która go czeka.

- Myślę, że łatwo uda się zebrać zespół - powiedziała. - Prawie wszyscy są tu, na miejscu.

- Muszę wrócić na salę, przerwać na chwilę tańce i ogłosić, co nas czeka. Muszę też porozmawiać z Delią Coutts. Wątroba powinna tu być za jakieś dwie godziny. Pora zacząć się zbierać. Myślę, że będzie dobrze, jeśli od razu pójdziesz wszystko przygotować, a inni wkrótce do ciebie dołączą. Przykro mi, że nie mogłem cię uprzedzić - dodał, wyciągając rękę i dotykając po przyjacielsku jej policzka - i żałuję, że musiało się to zdarzyć właśnie teraz. Cóż - samo życie...

Elaine chciała mu powiedzieć tak wiele, ale oczywiście nie był to właściwy moment. Może taki moment nigdy nie nadejdzie?

- Ja też żałuję - odparła z odrobiną smutku w głosie, uśmiechając się do niego tak promiennie, jak tylko potrafiła. - Bardzo było miło, i dziękuję ci za te dobre chwile. Coś mi się jednak wydaje, że pisana jest nam praca, a nie zabawa... Do zobaczenia w sali operacyjnej.

- Do zobaczenia.

Kiwnął głową i chciał jej chyba jeszcze coś powiedzieć, ale ona odwróciła się i

poszła w kierunku schodów wiodących do tunelu. Idąc czuła na sobie jego wzrok.

Im bliżej była szpitala, zdążając tunelem pośród syczących rur i przewodów tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to buty, tym mniej myślała o sobie, a więcej o Carli. Ta biedna i odważna kobieta jeszcze raz będzie musiała doświadczyć tak trudnego i przykrego przeżycia. Czy uda się ją uratować? Jej stan był krytyczny.

Zamiast podsycać w sobie niepokój, zaczęła w myślach planować wszystko, co będzie musiała teraz przygotować. Czasu ma niewiele; wkrótce dołączą do niej inni członkowie zespołu.

Wszyscy czuli wyjątkowe wprost napięcie, kiedy do sali operacyjnej przywieziono Carlę Ritter. Wydawała się jeszcze bledsza i jeszcze drobniejsza niż przedtem. Elaine tylko przelotnie na ni zerknęła, zanim znów skierowała całą uwagę na narzędzia na swoim stoliku, które liczyła właśnie z Cathy Stravinsky.

- Przygotuj mi dziesięć imadeł do igieł - poprosiła - i dwadzieścia pakietów materiałów do szycia.

- Dobrze - odparła Cathy. - Czy to już wszystko?

- Tak - powiedziała spokojnym głosem, chociaż w głębi duszy trawił ją niepokój.

- Uśmiechnij się trochę - szepnęła Cathy. - Jednego możesz być pewna: wyglądasz po prostu fantastycznie! Zresztą wszystkie wyglądamy super. W życiu nie widziałam tak eleganckich pielęgniarek w sali operacyjnej. Znakomicie ci w tym zielonym cieniu do oczu.

- Dzięki. A ty pachniesz wspaniałymi perfumami.

- Czyżbyś wolała je od zapachu potu i jodyny?

- W każdym razie to miła odmiana - przyznała Elaine uśmiechając się.

Spojrząwszy na zegar ścienny przekonała się, że od czasu, kiedy stała z Raulem przy telefonie, minęły już dwie i pół godziny. Podszedł do niej, kiedy tylko wszedł do sali operacyjnej.

- Tym razem operacja potrwa znacznie krócej, bo preparowanie nowej wątroby będzie o wiele łatwiejsze. Mam też nadzieję, że krwawienie okaże się mniej obfite.

- To dobrze - rzekła Elaine. - Jestem gotowa.

Nie zapytała, jakie jego zdaniem Carla ma szanse, a jednak w miarę, jak coraz to nowi członkowie zespołu operacyjnego wchodzili w milczeniu do sali, wszyscy zadawali sobie to pytanie. Równie cicho zabrał się do swoich czynności anestezjolog. W tym momencie nikt już nie dowcipkował. Kontrast między gwarną, hałaśliwą zabawą, w której jeszcze tak niedawno uczestniczyli, i tą sceną z pogranicza życia i śmierci był uderzający. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że taka już jest specyfika ich zawodu. Ciężka praca, huczne przyjęcie i znów ciężka praca.

- Jak tam, Claude, możemy zaczynać? - spytał Raoul anestezjologa.

- Tak. Jesteśmy gotowi - odparł doktor Moreau.

Jadąc windą na czternaste piętro wieżowca MacKenzie, Elaine uprzytomniła sobie, że w wysokich budynkach nie ma zwykle trzynastego piętra, a tylko dwunaste i czternaste. To zabawne, że w epoce supernowoczesnej techniki pokutują jeszcze takie przesady.

Gdy winda się zatrzymała, Elaine wysiadła i ruszyła korytarzem wyłożonym puszystą wykładziną. Trudno jej było iść w butach na wysokich obcasach, więc zdjęła je i szła dalej bosą, czując pod stopami miłą miękkość. Na tym piętrze zarezerwowane były pokoje dla członków zespołu specjalizującego się w przeszczepach.

Na korytarzu było cicho jak makiem się. Kiedy Elaine z kluczem w ręku skręciła w boczny korytarz, nagle stanęła twarzą w twarz z Raoulem, który właśnie miał wejść do swego pokoju.

Oboje byli zaskoczeni tym spotkaniem. Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy. Elaine, wzięwszy w szatni pielęgniarek prysznic po operacji, postanowiła włożyć na siebie suknię wieczorową, żeby nie pognieść jej w torbie, w której zawsze nosiła na wszelki wypadek dzinsy i bluzę. Na suknię zarzuciła płaszcz zimowy. Teraz stała trochę zażenowana w korytarzu, czując, że jest nieestosownie ubrana.

- Który masz pokój? - zapytał Raoul.

Miał na sobie czystą bluzę i spodnie, na które włożył fartuch. Na jego zmęczonej twarzy widać było cień zarostu.

- Dwadzieścia siedem - odparła, spoglądając na numerek zawieszony na kluczu. -

Zdaje się, że to obok ciebie.

- Tak, zgadza się - potwierdził. - Może wejdiesz na kieliszek koniaku? Chyba dobrze nam zrobi, nie sądzisz?

Mimo że miała wielką ochotę skorzystać z zaproszenia, w jej głowie zabrzmiały dzwoneczki ostrzegawcze. Jednocześnie nie mogła przestać myśleć o losie ich pacjentki.

- Nie będziemy mówili o pracy - zapowiedział Raoul. - O pani Ritter powiedzieliśmy już wszystko, co tylko było można. Teraz możemy tylko czekać.

Trudno było się z tym nie zgodzić. Najważniejsze jest to, że Carla Ritter przeżyła operację, która trwała o połowę krócej od pierwszej. Im nie pozostawało na razie nic innego, jak położyć się spać i opiekę nad chorą powierzyć nocnej zmianie.

Elaine mimo wszystko wahała się. Wyczuwała, że nie byłoby mądrze, gdyby przyjęła to zaproszenie. A jednak...

- Nie wiem jak ty - odezwał się znów Raoul lekkim tonem, przekręcając klucz w zamku - ale ja wiem, że trudno mi będzie teraz zasnąć. Podejrzewam, że ty też możesz mieć trudności.

Elaine zrozumiała, że Raoul nie zaprasza jej przez zwykłą uprzejmość, ale że stara się ją namówić do wejścia - chyba rzeczywiście zależy mu na jej towarzystwie. Skoro tak...

- Chyba masz rację - odparła spokojnym tonem, starając się ukryć podniecenie. - Chętnie się napiję.

Kiedy weszli, przekonała się, że jego pokój jest o wiele większy i bardziej luksusowo wyposażony niż skromny pokoik z łazienką, którą trzeba było dzielić z inną pielęgniarką. Łagodny blask lampy na stoliku przydawał wnętrzu ciepła i przytulności.

- Zdejmij płaszcz i rozgość się - zaprosił Raoul, który z widoczną przyjemnością zdjął fartuch i rzucił go na poręcz krzesła.

Elaine, trochę skrępowana, zdjęła płaszcz i postawiła torbę na podłodze.

- Nie mogę zostać długo - powiedziała. - W każdej chwili może mi głowa opaść na kolana.

- Myślę, że jakoś sobie z tym poradzę - uśmiechnął się do niej. - Bylebyś tylko nie zemdląca...

Na jego twarzy było widać zmęczenie, ale napełniając kieliszki, poruszał się zadziwiająco energicznie. Elaine zaczęła sobie zadawać pytanie, czy on przypadkiem nie zamierza jej uwieść.

I pomyślała, że chyba nie miałyby nic przeciwko temu. W jego obecności ożywało wszystko naokoło, ożywała też ona sama. Serce biło jej szybko i mocno. Cały świat, wszystkie wydarzenia wokół niej nabierały innej perspektywy. Było to wspaniałe, nie znane jej dotąd uczucie.

- Jakie masz plany na święta? - zapytał, odwracając na chwilę ku niej głowę i mierząc wzrokiem jej sylwetkę.

- Cóż... - mruknęła. - Będę u rodziców, przyjedzie też moja siostra Joanne, która pracuje w Teksasie.

- Czym się zajmuje twoja siostra?

Raoul podchodził właśnie do niej z kieliszkami koniaku.

- Jest lekarką. Anestezjologiem.

- Doprawdy? - zdziwił się, podając jej kieliszek. - A ty nigdy nie chciałaś studiować medycyny?

- Jakoś nie. Zawsze uważałam, że pielęgniarstwo umożliwia najbliższy kontakt z pacjentem i dlatego od początku chciałam zostać pielęgniarką. Prócz tego nie chciałam współzawodniczyć z Joanne. Ona jest cztery lata starsza ode mnie i rodzice zawsze byli z niej tacy dumni... Wciąż mówili tylko o niej... więc wybrałam pielęgniarstwo.

- A teraz są z ciebie dumni? - zapytał cicho, przyglądając się jej bacznie - czy może uważają, że zajęłaś drugie miejsce, po siostrze?

Zanim odpowiedziała, upiła łyk koniaku.

- Dzisiaj już wiem, że są ze mnie dumni, chociaż nie zawsze tak było. Tyle że nie mają już przed kim mnie wychwalać. Nie mam młodszego rodzeństwa.

- Dziwiłbym się, gdyby cię nie doceniali. A jakie masz plany na przyszłość?

- Och... chcę dalej robić to, co robię. Mam nadzieję, że pewnego dnia wyjdę za

mąż... będę miała dzieci. - Powiedziawszy to, pomyślała, że akurat z nim nie powinna poruszać tego tematu. - Ale co to, przesłuchanie? - spytała, uśmiechając się z udaną pretensją.

- Nie, po prostu jestem ciekaw - odparł.

- A co ty będziesz robił w święta? - zapytała, chcąc opuścić niebezpieczny teren, na jakim się znaleźli.

Zdawała sobie sprawę z absurdalności tej uprzejmej rozmowy. Przecież w gruncie rzeczy myśleli tylko o jednym: żeby paść sobie w ramiona.

- Pewnie będę pracował - powiedział obojętnie.

- Chodziło mi o to... gdzie będziesz jadł obiad. W naszym domu to jest najważniejsze wydarzenie w czasie świąt.

- Od kilku lat na świąteczny obiad chodzę do restauracji. Dobrej restauracji. Czy to panią przeraża, mała panno Stewart?

- Nie, to mnie zasmuca - odparła zgodnie z prawdą.

- Boże Narodzenie jest dla dzieci, dla rodzin... - dodał trochę szorstko. - Ponieważ straciłem jedno i drugie, lubię mieć to za sobą możliwie szybko i bez zawracania głowy.

- Och, Raoul... Tyle w tobie goryczy...

- To fakt. Goryczy we mnie niemało.

- Posłuchaj, może mógłbyś spróbować jeszcze raz - powiedziała, ośmielona odrobiną alkoholu, która tak mile ją rozgrzała. - Wiem, że może nie powinnam ci tego mówić, ale... może nadszedł czas, żebyś powiedział życiu „tak”. Pomyśl sobie tylko o naszych pacjentach, o tych bardzo chorych ludziach, którzy godzą się na takie ciężkie operacje...

Stali w tej chwili blisko siebie, tak że widziała, jak jego twarz mieni się różnymi uczuciami.

- Czy chcesz pomóc mi w tym... żebyś powiedział życiu „tak”?

Zanim zdołała się zastanowić, co odpowiedzieć, pochylił się i pocałował ją lekko w usta, a po chwili całował jej twarz, szyję, najpierw delikatnie i prowokująco, a potem coraz bardziej zapamiętane.

Wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił na stolik. Jedną ręką otoczył jej talię, drugą położył na piersi.

- Raoul - szepnęła wreszcie, otwierając oczy - myślę, że nie powinniśmy...

- Dlaczego? - spytał, muskając wargami jej policzek. Kiedy odsunął nieco twarz, żeby na nią popatrzeć, zobaczyła w jego oczach pożądanie, którego wcale nie usiłował ukryć. - Właśnie mówię życiu „tak”... Czy masz coś przeciwko temu?

W tym momencie Elaine pomyślała o Delii Coutts. Jeśli są kochankami - a przecież chyba tak - to skąd owo pożądanie okazywane jej tak, jakby od dłuższego czasu nie było spełnione? Ale po chwili obraz Delii Coutts rozmył się. Oboje wiedzieli, że przyciąga ich do siebie nieodparta siła i że jest to pragnienie wzajemne.

Gdy zaczął znów pokrywać jej twarz pocałunkami, wiedziała, że nie ma sensu protestować. Pozwoliła mu rozpiąć suwak sukni i zsunąć ją z ramion. Poczula, jak jej ciało drży pod wpływem chłodnego powietrza, lecz zaraz potem ciepło jego rąk rozgrzało jej nagie plecy i wreszcie...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Elaine, czy aby dobrze się czujesz? - zagadnęła ją na korytarzu Angie Clark, kiedy w poniedziałek rano uprzątały salę po pierwszej operacji tego dnia. - Wyglądasz okropnie!

- Dzięki za komplement, Angie! - odparła Elaine w nadziei, że sarkazmem pokryje straszny ból, który ją trawił. - Wzrusza mnie twoja szczerość. Ale jeśli już musisz wiedzieć, to po prostu mało spałam w czasie weekendu. Najpierw ta operacja, a potem... coś się wydarzyło. Nie pytaj mnie teraz, co.

Specjalnymi szczypcami wyjęła z małego autoklawu tackę z narzędziami, które wysterylizowała do następnej operacji. Unikając badawczego spojrzenia przyjaciółki, zaczęła krzątać się wokół narzędzi.

- Proszę cię, odsuń się troszkę - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Czy to ma coś wspólnego z Raulem Kentonem? - zapytała Angie, którą niełatwo było zbić z tropu. - Zauważyłam, że długo tańczyliście w sobotę, zanim nas ściągnięto na operację. Chcesz o tym pogadać?

- Nie teraz! - Jej głos załamał się trochę. - Myślę, że po prostu jestem trochę przewrażliwiona. A może za dużo oczekuję... Sama nie wiem, Angie. Może nie powinno się niczego oczekiwać. Tak jest bezpieczniej.

- Więc to on! - zawołała Angie. - Powiedz, czyżby źle się zachował?

W tej chwili do pokoju weszła Cathy Stravinsky.

- Chyba zacznę już myć ręce - oznajmiła. - A może wam przeszkadzam?

- Ależ skąd - odparła Angie. - Tak tylko sobie gadamy, że obie jesteśmy dziś niewyspane.

Kiedy znów zostały same, Angie powiedziała:

- Wpadniesz do mnie po pracy na kolację i kieliszek wina? Może ci będzie łatwiej, jak to z siebie wyrzucisz? Co ty na to?

- Dziękuję ci, Angie - odrzekła Elaine bezbarwnym głosem. - Dobrze, chętnie przyjdę.

Parę godzin później, kiedy w pustym pokoju wypoczynkowym nalewała sobie kawę, znowu myślami cofnęła się do tej okropnej sceny, która rozegrała się w sobotnią noc między nią a Raoulem Kentonem. Dlaczego okazała się taka słaba i tak łatwo mu uległa? Dlaczego pozwoliła mu się kochać?

Nie, to wcale nie było tak, przecież ona sama też nie zachowywała się biernie. Sama była zdumiona swoją reakcją, namiętnością, temperamentem. A on z kolei ani chwili nie wahał się i ochoczo przyjął wszystko, co mu miała do zaofiarowania.

Pamiętała, że oszołomiona koniakiem i zmęczeniem, znalazła się z nim w szerokim łóżku. Obok, na podłodze, leżała jej suknia. I trudno było mieć jakiegokolwiek wątpliwości, co się zaraz stanie. Oboje tak na to czekali. Jak cudownie było czuć przy sobie każdym nerwem jego nagość, jego bliskość. Przyjąć go całą sobą. Po chwili cały świat zawirował, pozostawiając jedynie coraz silniejsze pragnienie zespolenia się w jedno.

Było tak idealnie, tak absolutnie cudownie, kiedy później leżeli obok siebie przytuleni, spokojni, szczęśliwi ze spełnienia... I właśnie wtedy zadzwonił telefon.

Raoul podniósł się szybko i podszedł do biurka, na którym stał aparat.

- Słucham?

Elaine podziwiała opanowanie, z jakim odebrał ten telefon, tak, jakby właśnie zbudził się ze snu.

- Cześć, Delio - powiedział. - Co słychać?

Elaine zmartwiała ze strachu, czy przypadkiem Della nie zechce zaraz wpaść do pokoju swego kolegi. Ta obawa szybko sprowadziła ją znów na ziemię. Podczas gdy Raoul i Della rozmawiali na temat stanu Carli Ritter, Elaine szybko wstała i ubrała się, nie zapominając włożyć płaszcza. Potem niepewnie usiadła na brzegu łóżka.

Okropne było dopiero to, co wydarzyło się potem. Skończywszy rozmowę Raoul podszedł do niej, wciąż owinięty tylko ręcznikiem. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem odezwał się:

- Miałaś rację, nie powinniśmy...

Słowa te, które mogły wydawać się takie logiczne, Elaine odebrała jak cios.

Czyżby rzeczywiście tak powiedziała? Owszem, ale to było dawno, dawno temu.

- To bardzo wygodnie mówić tak właśnie teraz - wyrzuciła z siebie z gniewem. - Teraz, kiedy to się już stało. Dlaczego?

- Mogłoby to być... bardzo niezręczne... dla nas obojga - odparł, po czym ciężko usiadł przy niej na łóżku.

- Możesz być pewien, że nikt się nie dowie... jeśli o to ci chodzi. Potrafię dochować tajemnicy. - Elaine miała wrażenie, jak gdyby coś w niej umierało. - Ja w każdym razie nie żałuję. A ty - przecież wiem, że ty także tego chciałeś.

- Tak, oczywiście - mruknął. - Co nie znaczy, że mądrze postąpiliśmy. Przepraszam cię, Elaine, ponieważ to była moja inicjatywa. To się już nie powtórzy.

- Nie musisz mnie przepraszać - zaprotestowała wstając. Poczula się odrzucona, nawet jeśli próbował ten fakt osłodzić rzekomymi względami zawodowymi. - Jestem dorosła.

- Mimo wszystko przepraszam cię. Masz prawo sądzić, że wszystko sobie z góry zaplanowałem.

- Intrygujesz mnie. - Elaine powiedziała to specjalnie po to, żeby mu sprawić przykrość, żeby choć trochę odplacić za ból, jaki jej zadał. - Kochasz się z kobietą, a potem przepraszasz ją i zapewniasz, że to się więcej nie powtórzy. Czy właśnie tak pozbywa się pan swoich partnerek, doktorze Kenton?

- Nie - odrzekł znużonym głosem. - Nie mam teraz żadnej partnerki.

- A pani doktor Coutts?

- To koleżanka. Posłuchaj, Elaine, jesteś atrakcyjna, inteligentna i miła. Dobrze mi było z tobą, ale nie chcę cię skrzywdzić. A tak mogłoby się skończyć.

- Dlaczego?

- Kiedy moje małżeństwo się rozpadło, obiecałem sobie nie angażować się tak głęboko w związek z kobietą. Do tej pory udawało mi się dotrzymać tej obietnicy... i pozostać w miarę zadowolonym z życia.

Elaine zrobiło się go tak bardzo żal, że na chwilę zapomniała o bólu, jaki jej zadał.

- Nie możesz chować się całe życie, Raoul - powiedziała cicho. - Jesteś młody.

Czy będziesz myślał podobnie, kiedy skończysz czterdzieści pięć lat? Pięćdziesiąt?

- Kto wie? - Wzruszył ramionami. - Żyję z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. I wcale się nie chowam. Moją miłością jest moja praca. A moja praca jest moim życiem.

Nie pozostawało jej już nic do powiedzenia, mimo że całym swym jestestwem pragnęła dotknąć go znowu i błagać, by z nią został. Kiedy odwróciła się od niego, jej wzrok padł po raz pierwszy na małą fotografię w ramce, która stała na nocnym stoliku. Było to zdjęcie dziecka w ogrodzie w letni dzień - zdjęcie małej, jasnowłosej dziewczynki, mrużącej oczy przed promieniami słońca.

- Musiałeś być dobrym ojcem - powiedziała cicho i spontanicznie, poruszona do głębi tą fotografią. - I znowu mógłbyś nim być. Do widzenia, Raoul.

Wyszła szybko, czując, że w oczach zbierają jej łzy. Gdy znalazła się na korytarzu, gdzie panowała kompletna cisza, trzaśnięcie drzwi od jego pokoju uzmysłowiło jej fakt, że została wykluczona z jego życia. Z pewnością nie była pierwszą kobietą, która usiłowała przełamać mur, jakim się otoczył. Uświadomiła sobie, że dał jej zdecydowaną odprawę, nie pozostawiając żadnej furtki. Po policzkach popłynęły jej łzy, kiedy przypominała sobie, że w chwili uniesienia szepnęła mu, że go kocha.

Teraz zadawała sobie pytanie, czy na pewno była to prawda. Nie mogła odżałować, że tak się przed nim odsłoniła. Czując straszny ból w sercu, pragnęła tylko schronić się w sanktuarium swego pokoju. Gdy tylko weszła do środka, oparła się o drzwi i zaczęła cicho płakać. Jego głęboki ból, z którym nie umiał się dotąd uporać, i postanowienie, że już nigdy nie pozwoli, by się to mogło powtórzyć, nie pozostawiały jej żadnej nadziei.

W poniedziałkowy poranek Raoul, przynajmniej z pozoru, wydał się jej taki sam jak zawsze. Opanowany, uprzejmy, życzliwy, bardzo lubiany przez innych, którzy doceniali jego urok, zaprawiony odrobiną rezerwy. Elaine знаła już go jednak na tyle dobrze, żeby zauważyć, że jeszcze bardziej zamknął się w sobie.

- Już myślałam, że ty też postanowiłaś wyjść na lunch - powiedziała do niej Angie, spoglądając na zegarek.

- Przepraszam cię - odparła krótko Elaine. - Wyszłam trochę się umalować, żeby

nie straszyć innych. Sama mi mówiłaś, że wyglądam okropnie.

- No już dobrze - skapitulowała Angie. - Żartowałam tylko. Chcesz asystować przy następnej operacji?

- Nie - odparła Elaine bez wahania. - Wolałabym dziś być jak najdalej od pewnego pana, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Jasne - powiedziała Angie ze zrozumieniem. - Odpręż się, wszystko będzie dobrze.

Dzień minął szybko i pracowicie. Tym razem Elaine pracowała jako „brudna” pielęgniarka, podczas gdy Jill Parkes nadzorowała pracę we wszystkich czterech salach oddziału. Elaine udawało się unikać bliższych kontaktów z Raoulem, chociaż kilka razy między operacjami musiała mu zawiązywać fartuch, gdyż należało to do jej obowiązków. Za każdym razem dziękował jej uprzejmie, ale kiedy na nią patrzył, udawała, że tego nie widzi.

Tuż przed rozpoczęciem ostatniej operacji tego dnia Elaine przerwała milczenie pytaniem, które przez cały dzień cisnęło się jej na usta:

- Doktorze, jak się czuje pani Ritter? Nie udało mi się do niej zajrzeć.

Prawda jednak wyglądała tak, że Elaine nie czuła się na siłach odwiedzić dziś Carli. Sama była w zbyt kiepskim nastroju, żeby móc dodać otuchy ciężko chorej kobiecie, która nadal walczyła o życie. Ciągłe brzmiały jej w uszach słowa, jakie Carla wypowiedziała po pierwszej operacji - o tym, że nie wiemy, jak cenne jest życie, dopóki nie staniemy wobec groźby jego utraty.

- Nie najgorzej - odpowiedział. - Wyniki badań dowodzą, że nowa wątroba funkcjonuje prawidłowo i na razie nie widać oznak odrzucenia przeszczepu. Rodzina jest z nią prawie cały czas. To wyjątkowo dzielna kobieta.

* Rzuciwszy mu przelotne spojrzenie, Elaine dostrzegła, że patrząc na nią, zmrużył nieco oczy. Musiał zauważyć, że wygląda dziś nie najlepiej. Obiecała sobie zrobić wszystko, żeby nie domyślił się, co jest tego przyczyną, choć wiedziała przecież, że Raoul nie jest głupcem. Ale nie chciała mu dać tej satysfakcji; pragnęła uratować resztki swojej dumy.

Po zakończeniu ostatniej operacji podszedł do niej Matt i zagadnął po swojemu, prosto z mostu:

- Co ci się stało w oczy? Masz zapuchnięte powieki.

- To chyba alergia. Przez cały weekend kichałam jak z armaty, aż łzy leciały mi z oczu.

- Alergia? O tej porze roku? A na co jesteś uczulona?

- Czy ja wiem? Może na kurz? A może na ciebie?

- No, no, czasami się zastanawiam, czy przypadkiem tak nie jest. No cóż, uważaj na siebie, dziecinko.

Ku jej uldze, odwrócił się i wyszedł z sali z kartą pacjenta w ręku.

- Chodź, zmywamy się stąd - Angie wzięła ją za łokieć - zanim ktoś znów zechce robić uwagi o twojej alergii. Pamiętasz o kolacji u mnie? Nie rozmyślałaś się?

- Ależ skąd, Angie. Zaraz będę gotowa, tylko skoczę na moment do Carli. Zobaczymy się w szatni.

Po chwili złapała ją na korytarzu Jill Parkes:

- Elaine, czy przemyślałaś moją propozycję? Lada dzień będę musiała złożyć wymówienie...

- Jill, nie wyobrażam sobie tego miejsca bez ciebie. Ty trzymasz tu wszystko żelazną ręką. Kiedy ciebie zabraknie, popadniemy w totalny chaos.

- To miło, że tak mówisz - odparła skromnie Jill - ale jestem pewna, że i ty świetnie dasz sobie radę. Oczywiście, przed odejściem we wszystko cię wtajemniczę.

- Myślałam o tym podczas weekendu, tak jak ci obiecałam - wyznała Elaine, zaczerpnąwszy powietrza. - I mam taki pomysł: chciałabym, żebyś zapytała w dziale koordynacji, czy zgodzą się, żebym przez trzy miesiące pełniła na próbę obowiązki pielęgniarki oddziałowej, a potem, ewentualnie, starałabym się o to stanowisko na stałe. Widzisz, nie jestem na sto procent pewna, czy chciałabym je objąć... W tej chwili wydaje mi się, że tak, ale może najpierw spróbuję.

Nie powiedziała Jill o swojej obawie, że przyjmując to stanowisko, tak bardzo absorbujące czasowo, mogłaby zaprzepaścić szanse wyjścia za mąż. Jednocześnie

wciąż przypominały jej się słowa Raoula, który zarzucał jej, że boi się zeskoczyć z płotu. Jill czytała zapewne w jej myślach.

- Świetnie cię rozumiem - przyznała. - Ze mną było trochę podobnie. Założyłam sobie, że będę pracowała na tym stanowisku przez określony czas, a potem zrezygnuję, jeśli uznam, że ta praca zbyt mnie absorbuje. Ale nie zapominaj, że takie doświadczenie warto mieć. Przydaje się do życiorysu. Łatwiej wtedy dostać taką samą pracę w mniejszym, spokojniejszym ośrodku. Poza tym - dodała szczerze - popatrz, ja przecież wychodzę za męża, mimo że miałam tak mało czasu. Nie wypadłam zupełnie z obiegu, chociaż muszę przyznać, że znałam już Joe'ego, kiedy przyjąłem tę pracę.

Elaine miała wielką ochotę zwierzyć się Jill ze swych kontaktów z Raulem Kentonem, ale nie uczyniła tego. Było mało prawdopodobne, żeby kiedykolwiek zaproponował jej małżeństwo czy jakąś inną formę trwałego związku. On z wszelką pewnością nie siedział okrakiem na płocie i nie debatował, co począć. Postanowił, że nie będzie się angażował, i już!

- Więc spróbujmy to załatwić tak, jak wymyśliłam, jeśli oni się na to zgodzą.

- Dzięki, Elaine. Zrobię, co tylko będzie możliwe.

Elaine pobiegła na salę intensywnej terapii, żeby choć na chwilę wpaść do Carli Ritter. Gdy tylko otworzyła drzwi, zobaczyła Raoula Kentona, który rozmawiał z mężem Carli. Raoul wyglądał na bardzo zmęczonego. Elaine poczuła, że jest jej go żal. Czyżby to, co wydarzyło się między nimi w sobotnią noc, wywarło na nim większe wrażenie, niż chciał przyznać? A może pochlebiała sobie tylko, przypuszczając, że jego wygląd ma coś wspólnego z nią?

Na jej widok pielęgniarka, która opiekowała się chorą, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Chyba mamy więcej szczęścia za drugim razem... Na razie wszystko jest w porządku.

- Tak bardzo się cieszę - powiedziała Elaine z przejęciem. Nie chcąc przeszkadzać, nie podeszła do łóżka, popatrzyła tylko od progu na bladą wciąż twarz śpiącej Carli. Niewątpliwie wciąż jeszcze była wyczerpana, ale pocieszające było to, że

żyje i że personel szpitala robi dla niej wszystko, co w ludzkiej mocy.

- O, panna Stewart, cieszę się, że panią widzę - powiedział do niej Raoul, zanim zdążyła wyjść. - Chciałbym zamienić z panią parę słów.

Elaine poczuła, jak jej twarz oblewa się rumieńcem, kiedy Raoul położył rękę na jej ramieniu i wyprowadził ją pospiesznie na opustoszały korytarz, tak jakby chodziło o jakąś bardzo pilną sprawę. Gdy dotarli do klatki schodowej, wyrwała mu się i stanęła przy ścianie, opierając się o nią plecami.

- Dobrze się czujesz, Elaine? - spytał głosem pełnym troski i niepokoju.

- A jak sądzisz? - odrzekła zaczepnie.

Jego bliskość wyprowadziła ją z równowagi. Wiedziała, że po tym, co się między nimi wydarzyło, ich stosunki nigdy już nie będą takie jak dawniej. Za każdym razem, kiedy go widziała, przypominała sobie tamtą noc.

- Nie musisz się martwić, że czekają cię z mojej strony jakieś kłopoty, że będę czegoś od ciebie żądała. - Starła się mówić tonem możliwie beznamytnym. - Jeśli o mnie chodzi, ta sprawa jest zamknięta... i, jak sam powiedziałeś, to się już nigdy nie powtórzy.

Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- O to się nie martwię - martwię się o ciebie. Jest w tobie tyle gorzkości... To, co się stało, było czymś absolutnie naturalnym. Było nam dobrze, prawda?

- Skoro tak, to dlaczego ja wyglądam dziś tak okropnie, a ty niewiele lepiej? - spytała agresywnie, dziwiąc się samej sobie, że znalazła w sobie dość odwagi, by w ten sposób z nim rozmawiać, podczas gdy w jej sercu było tyle żalu i tęsknoty. - Tak, przyznaję, że było mi dobrze. Obraziło mnie dopiero to, co potem powiedziałeś.

- No, przynajmniej znów zaczęliśmy z sobą rozmawiać. To już jakiś postęp - zauważył z lekką ironią.

- I nie praw mi kazań o gorzkości, bo przecież ty sam całe swoje życie budujesz właśnie na niej - ciągnęła, nie zważając na jego uwagę. - Raoul, to, co się tobie przydarzyło... twojemu dziecku... było tragiczne, ale przecież my w naszej pracy co dzień jesteśmy świadkami tragedii. To nasz chleb powszedni. Widzimy, jak ludzie stawiają temu

czoło, widzimy ich niezwykłą odwagę. Nie możesz pozwolić, żeby ta tragedia zrujnowała ci życie.

- Rozumiem, że przemawia przez ciebie osobiste doświadczenie? - zapytał cicho, z trudem hamując gniew.

- Nie - odpowiedziała, nie dając mu się zastraszyć - ale sądzę, że mam zdolność wczuwania się w sytuację innych. Nie przeczę, że miałeś fatalny okres. Odeszła od ciebie żona. Zgoda, rozumiem, że bardzo to przeżyłeś, ale dziś takie rzeczy zdarzają się tak często, że można powiedzieć, że są na porządku dziennym.

Prowokowała go, chcąc, żeby wreszcie ujawnił swoje uczucia.

- Nie w moim przypadku - powiedział, patrząc na nią z niedowierzaniem. - Dla mnie to nie było na porządku dziennym. Zdarzyło mi się to tylko raz i guzik mnie obchodzi, jak często żony zostawiają mężów.

- Ale nie możesz przecież żyć, rozczulając się nad sobą i pozwalając, żeby inni cierpieli z twojego powodu. Czy ty w ogóle pomyślałeś, jak ja się czułam, kiedy mi powiedziałeś, że popełniliśmy błąd? Ty... ty mnie po prostu odprawiłeś. Poczułam się wykorzystana.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? Zarzucać mi, że użalam się nad sobą? Jesteś jeszcze taka młoda, ledwie zaczęłaś żyć...

- Coś jednak wiem na temat ludzkich uczuć, inaczej nie zostałabym pielęgniarką.

- Widzę, że musiałaś mieć same piątki z psychologii - zauważył z sarkazmem.

- Raoul, proszę, uwierz mi - prosiła go, z trudem powstrzymując łzy. - Tak bardzo mi ciebie żal... Ja ciebie rozumiem, jeśli w ogóle można zrozumieć ból drugiego człowieka, ale naprawdę uważam, że trochę za dużo myślisz tylko o sobie.

- Co takiego?

- I że przez to nie pozwalasz sobie zbliżyć się do innych. To bardzo wygodne. Ranisz ludzi... i uważasz, że jesteś usprawiedliwiony.

- Ty chyba jesteś bezczelna - wycodził. - Może teraz z kolei ja powiem ci coś na twój temat. Czyżbyś sobie wyobrażała, że jeśli mężczyzna kocha się z tobą, to powinien potem poświęcić ci resztę swojego życia?

- Nie.

- Nie? Bo z mojego doświadczenia wynika, że kobiety bardzo często tego się spodziewają - ciągnął bezlitośnie.

- Pierwsze słyszę...

- To może teraz zaczniemy z innej beczki. Jill Parkes rekomenduje cię na stanowisko siostry oddziałowej, a ty się wahasz. Czy nie uważasz, że twój brak zdecydowania oznacza w gruncie rzeczy, że nie chcesz powiedzieć „tak” życiu, żeby użyć twoich własnych słów?

- Nie. Po prostu uważam, że takiego kroku nie można zrobić lekkomyślnie.

- Właśnie! Więc pozwól sobie powiedzieć, że ja też nie podejmuję decyzji w sposób lekkomyślny. I z tych, które dotychczas podejmowałem, jestem zupełnie zadowolony.

- Powiedziałeś mi, że praca jest twoim życiem - ciągnęła Elaine, myśląc, że równie dobrze może mu w tej chwili wygarnąć wszystko, co ją nurtuje, ponieważ wydawało się, że ani miłość, ani przyjaźń między nimi nie będzie już możliwa. - Założę się, że twoja żona miała powody do rozgoryczenia.

- Przestań opowiadać głupstwa! Co ty możesz o tym wszystkim wiedzieć? - syknął, chwytając ją za ramię i lekko potrząsając. - Weź się w garść i przestań wreszcie!

W tym momencie Elaine na szczęście usłyszała, jak tuż obok zatrzymuje się winda, z której wyszło sporo osób. Raoul puścił ją i cofnął się o krok. Wtedy zdała sobie sprawę, że nigdy tak źle nie wyglądał, nawet po całodobowym dyżurze, podczas którego operował. I znów zrobiło się jej go żal.

Obok nich przeszła szybko jedna z pielęgniarek, obrzucając Elaine szybkim, badawczym spojrzeniem. Elaine skorzystała z okazji i odwróciła się od Raoula, mówiąc:

- Dobranoc, doktorze Kenton. Od dziś będę ograniczać swoje uwagi do spraw zawodowych.

Ruszyła szybko schodami w dół, nie oglądając się za siebie. Po chwili dogoniła ją Mary, koleżanka, która przed chwilą ich mijiała.

- Wiesz co, na twoim miejscu nie zadawałabym się z nim - powiedziała. - Nie

przeczę, że ma mnóstwo zalet, ale to pracoholik. Skrzywdziłby cię w korku, podobnie jak żonę.

- Znałaś ją?

- Pewnie. Pracowała u nas jako biochemik do czasu, kiedy umarła ich córeczka. Potem nie mogła się pozbierać i wreszcie zrezygnowała z pracy w szpitalu.

- A on?

- On przeciwnie, rzucił się w wir pracy. Wydawało się, że w ogóle stąd nie wychodzi. Naprawdę, harował jak wariat. Drugiego takiego nie widziałam. Przecież nie sposób być żoną kogoś takiego. No, muszę lecieć. Trzymaj się, Elaine - zakończyła Mary i zniknęła za zakrętem korytarza.

Tymczasem Elaine odzyskała panowanie nad sobą. Miała tylko nadzieję, że Angie wystarczy cierpliwości i że poczeka na nią. Marzyła o obiecanej kolacji w towarzystwie przyjaciółki, o tym, że wreszcie będzie mogła zrzucić ciężar z serca.

Kiedy dotarła na parter, niespodziewanie uświadomiła sobie, że gdyby miała ubiegać się o posadę siostry przełożonej, musiałaby zdobyć referencje od Raoula Kentona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tej nocy Elaine wcale nie spała lepiej niż poprzedniej. Kiedy rzucała się i przewracała na łóżku, opadł z niej cały gniew, a zamiast niego pojawił się smutek wywołany poczuciem straty. Przypominała sobie, co wykrzyczała Raoulowi, i ogarniało ją przerażenie na myśl o tym, że była wobec niego nieuprzejma. Scena ta powracała do niej wielokrotnie i nie dawała spokoju.

w sobie uczucia wrogości.

Wreszcie doszła do wniosku, że jeśli mają utrzymywać z sobą względnie poprawne kontakty w pracy, musi go przeprosić. Życie stałoby się nie do zniesienia, gdyby koledzy spostrzegli, że coś między nimi się nie układa. Efekty pracy w sali operacyjnej są w znacznej mierze uzależnione od dobrego nastroju całego zespołu i idealnej współpracy.

Okazja nadarzyła się w dniu, kiedy Raoul miał dyżur. Elaine wyczekała na moment, kiedy mył ręce przed zabiegiem i, zebrawszy całą swą odwagę, podeszła do niego.

- Doktorze Kenton - powiedziała, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę. - Chciałabym pana przeprosić. Byłam wobec pana bardzo nieuprzejma.

Raoul przerwał mycie rąk, powoli zwrócił ku niej głowę i spojrzał na jej zaczerwienioną twarz.

- Mam przez to rozumieć, że chcesz mnie pocałować i być dla mnie miła?

Przyglądał się jej tak, jakby była rybą złapaną na haczyk i Elaine widziała, że sprawia mu to przyjemność. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Byłam wtedy bardzo zdenerwowana, proszę mi wybaczyć. Świetnie zdaję sobie sprawę, że to, jak pan żyje, jest wyłącznie pana sprawą.

Wypowiadała te słowa jak aktor, recytujący wyuczony na pamięć tekst.

- Naprawdę? - zapytał, jakby chciał jeszcze bardziej utrudnić jej zadanie.

- Tak. I mam nadzieję, że mi pan wybaczy... Odwróciła się, żeby szybko wrócić do sali operacyjnej, ale Raoul powstrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Nie jestem pewien, czy mogę ci wierzyć - oznajmił, przytrzymując ją mocniej.

- Ależ proszę... musi mi pan uwierzyć! -wykrzyknęła zdesperowana.

Nie tak wyobrażała sobie tę scenę. Raoul, nie zważając na jej protesty, przyciągnął ją do siebie i powiedział cicho:

- Jeżeli rzeczywiście chcesz mnie pocałować i być dla mnie miła, to lepiej zrób to teraz, kiedy jesteśmy sami... Wtedy może ci uwierzę.

- Ale... ja... - zaczęła, lecz jej przerwał.

- No, dalej, panno Stewart. Tym razem do pani należy inicjatywa. .. A potem o wszystkim zapomnimy, dobrze? I skoncentrujemy się na tym, co jest tutaj naszym zadaniem, czyli na pracy.

Stał nieruchomo i czekał, toteż Elaine wspięła się na palce i musnęła jego usta wargami. Gdy chciała się cofnąć, Raoul przysunął się do niej i ten delikatny, przelotny kontakt przemienił się w długi pocałunek. Wreszcie Elaine zdołała się oderwać od niego. Czuła się trochę nieswojo.

- Wszyscy mówimy czasami rzeczy, których potem żałujemy - uspokoił ją. - Teraz jesteśmy kwita.

W ciągu tych kilku dni, jakie pozostały jeszcze do świąt, Elaine unikała wszelkich niezawodowych kontaktów z Raoulem. Przez cały ten czas była świadoma, że ją obserwuje. Wiele razy próbował podejść do niej, ale w ostatnim momencie udawało jej się mu umknąć - albo przyłączała się do grupki kolegów, albo wychodziła pod byle pretekstem z pokoju, kiedy była w nim sama, a on właśnie tam wszedł. Może on również chce mnie przeprosić, myślała sobie Elaine, coś jednak powstrzymywało ją przed daniem mu tej szansy.

Miała dziwne wrażenie, że on zarazem unika jej i stara się do niej zbliżyć i że ona sama też tak postępuje. Przez wszystkie te dni marzyła, żeby móc cofnąć czas - może wówczas oboje postąpiliby trochę inaczej. Nie żałowała, że kochali się tamtej nocy, żałowała jedynie tego, że mógł to być pierwszy i ostatni raz...

W szpitalu panował już przedświąteczny nastrój. Wszyscy rozmawiali o zakupach, o przygotowaniach do gwiazdki. W holu, z którego wchodziło się na blok operacyjny, jak co roku ustawiono plastikową choinkę udekorowaną kolorowymi ozdobami. Tuż obok z

sufitu zwieszała się plastikowa jemiola, która przypominała Elaine niedawne przyjęcie w hotelu.

Carlę Ritter przeniesiono na normalny oddział. Lekarze obiecywali jej, że jeśli nie stanie się nic nieprzewidzianego, Boże Narodzenie spędzi z rodziną. Kiedy Elaine wpadła ją odwiedzić dwa dni przed Wigilią, Carla spacerowała w szlafroku po pokoju. Włosy miała świeżo umyte i uczesane, cerę jeszcze bladą, ale już bez śladów żółtaczki. Przy łóżku siedziała na krześle z dumną i szczęśliwą miną jej córeczka, przyglądając się matce przechadzającej się po pokoju.

- Nie mogę się doczekać Bożego Narodzenia w domu - powiedziała Carla na widok Elaine. - Wiem, że będę się w tym roku czuła o wiele lepiej niż przez wiele ostatnich. Po drugiej operacji zdawało mi się, że mam połamane wszystkie kości. Naprawdę byłam ledwo żywa, ale teraz jest znacznie, znacznie lepiej.

- Choinka w domu już stoi? - zapytała Elaine jej córeczkę.

- Tak - odparła mała z nieśmiałym uśmiechem. - Wszystko już gotowe, czekamy tylko na mamę.

- Będę o was myślała - przyrzekła Elaine, uśmiechając się do nich obu i myśląc o tym, jak wielka jest potęga miłości, która skupia całą rodzinę, daje wsparcie w trudnych chwilach i każe dziękować za każdy wspólnie spędzony dzień. - Życzę wam wszystkim wesołych, zdrowych świąt i szczęśliwego Nowego Roku. I do zobaczenia za jakiś czas, Carlo, kiedy pokażesz się u nas na badaniach kontrolnych.

- My też życzymy ci wszystkiego najlepszego - powiedziała Carla.

Kiedy Elaine i Angie umawiały się na przedświąteczne zakupy w dzień wigilijny, w drzwiach pokoju pielęgniarek stanął Matt Ferrera, który po ostatniej operacji tego dnia zdejmował właśnie czapkę ze spoconych włosów.

- Elaine, może byśmy wyskoczyli na drinka po pracy? - spytał. - W końcu Boże Narodzenie za pasem...

Kiedy już miała powiedzieć, że dziś wieczór nie może się z nim umówić, do pokoju wszedł Raoul Kenton, który z pewnością usłyszał to zaproszenie. Spojrzała na niego i chociaż ich oczy się spotkały, nie mogła z nich nic wyczytać. On też był już bez czapki.

Jeszcze tak niedawno gładziła palcami jego gęste, jasne włosy... A teraz wydawał jej się daleki i niedostępny.

- Chyba zostawiłem tu pióro - powiedział, nie zwracając się do nikogo w szczególności. - Może na aparacie do znieczulania?

Angie zaczęła przeglądać leżące tam przedmioty.

- Czy to jest pana zguba, doktorze? - zapytała, podnosząc do góry eleganckie, czarno-złote pióro.

- Tak, dziękuję. - Ale zamiast wyjść z pokoju, położył na sterylizatorze kartę pacjenta, którą ze sobą przyniósł, i zaczął coś na niej pisać.

Matt, który stał wciąż niezdecydowanie w drzwiach, chrząknął znacząco. Normalnie zawsze był wygadany, ale teraz widocznie nie miał ochoty zdradzać przed szefem szczegółów swego życia prywatnego.

- Więc co powiesz, Elaine? - spytał wreszcie, przestępując z nogi na nogę.

- Zgoda - odparła, głównie jednak po to, żeby zakończyć tę rozmowę.

Czasami irytowało ją, że Matt bywa tak uparty, chociaż najwyraźniej oboje nie traktują tej znajomości poważnie.

- Tam gdzie zwykle?

- Tak - odparła krótko.

Nie mogła przecież odmówić Mattowi, wiedząc, że Raoul słyszał jego propozycję; mógłby sobie pomyśleć, że ona za nim tęskni. Pewnie dla niego nie miało to żadnego znaczenia, ale jej nie było obojętne. Była to kwestia szacunku do samej siebie.

Po wyjściu Matta Angie zaczęła wynosić ciężkie worki z bielizną do prania i nagle, ku swemu przerażeniu, Elaine znalazła się w pokoju sam na sam z Raoulem. Miała wielką ochotę wyjść, ale nie przychodziła jej do głowy żadna rozsądna wymówka, toteż w milczeniu powróciła do sortowania narzędzi. Właściwie nie wiedziała, czego bardziej się obawia - jego gniewu czy własnej słabości.

- A gdzie to jest „tam gdzie zwykle”, panno Stewart? - spytał łagodnie.

- W każdym razie nie na czternastym piętrze wieżowca MacKenzie - odpaliła.

W jego oczach dostrzegła iskierki rozbawienia, a nawet podziwu. Już miał coś

powiedzieć, kiedy do pokoju weszła Angie, wołając, że znów zablokował się zsymp do pralni. Raoul spokojnie zebrał papiery i wyszedł, a Elaine zrobiło się przykro, gdyż uświadomiła sobie, że zobaczy go dopiero po świętach.

W jakiś czas potem z ulgą usiadła z Mattem w barze. Zaglądał tu czasami personel lekarski i pielęgniarski, gdyż bar znajdował się w jednym z dużych hoteli niedaleko szpitala. Poszli tam pieszo, z przyjemnością wdychając rześkie, mroźne powietrze, które stanowiło miłą odmianę po dusznej atmosferze sali operacyjnej. Prószył lekki śnieg.

W barze o tej porze było pustawo. Elaine sporo mówiła, tak jakby nie chciała pokazać po sobie, że chociaż ceni sobie jego towarzystwo, Matt nie jest tym mężczyzną, z którym pragnęłaby teraz tu być.

- Jesteś dziś jakiś milczący - zauważyła po wyjątkowo długiej przerwie w rozmowie, kiedy usadowili się już w obitych pluszem fotelach i gdy podano im drinki, - Chciałem cię o coś zapytać - powiedział, pochylając czarną, kędzierzawą głowę nad kuflem piwa. - Wiesz pewnie, że mój kontrakt w szpitalu wygasa za kilka tygodni. Myślę o tym, żeby postarać się o pracę w zespole specjalistów od operacji wątroby na zachodzie Kanady, a jeśli nic z tego nie wyjdzie, to może uda mi się gdzieś w Stanach.

- To byłoby cudownie! Jestem pewna, że masz duże szanse. Muszę ci powiedzieć, że świetnie mi się z tobą pracuje - rzekła szczerze. - Będzie mi cię brakowało.

- Wiesz, chciałem cię zapytać, czy nie pojechałabyś ze mną? - wykrztusił wreszcie, tracąc gdzieś swą pewność siebie. - Tam, gdzie składałem podanie, są miejsca dla pielęgniarek w zespole operacji wątroby... Specjalnie się dowiadywałem.

Elaine zaniemówiła. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. W chwilę potem, kiedy wydawało się jej, że Matt może jej zaproponować małżeństwo, on mówił dalej:

- Moglibyśmy razem zamieszkać. W ten sposób nie czulibyśmy się tak samotni w obcym miejscu.

- Chciałabym mieć zupełną jasność, Matt - powiedziała, nachylając się ku niemu. -

Czy ty mi proponujesz małżeństwo?

- No... niezupełnie. Chyba nie dojrzałem jeszcze do małżeństwa - dodał z namysłem - ale jeżeli naprawdę ci na tym zależy, to oczywiście moglibyśmy się pobrać.

- Coś podobnego! - zawołała, nie wierząc własnym uszom. Matt zaczerwienił się i uśmiechnął z zakłopotaniem:

- Wiem, że to zabrzmiało okropnie. Nie chciałem...

- Obawiam się, że właśnie tego chciałeś, Matt - odezwała się trzeźwo. - Ani ty nie chcesz się ze mną ożenić, ani ja nie chcę wyjść za ciebie. Myślę, że chciałbyś, żebym z tobą pojechała, bo obawiasz się samotności w nowym miejscu. Jesteś przecież przyzwyczajony do życia w dużej rodzinie. Mam rację?

Dziwne, ale Matt przez dłuższy czas nie odezwał się ani słowem. Wreszcie Elaine położyła rękę na jego dłoni i rzekła:

- Będzie mi ciebie bardzo brakowało, ale sam wiesz, że z twojej propozycji nie wyszłoby nic dobrego.

- Podejrzywałem, że się nie zgodzisz. Ale warto było spróbować. Czy chodzi o Raoula Kentona?

- Co takiego? - Serce jej zamarło.

- Czy jest coś między tobą a Raoulem?

- Dlaczego tak sądzisz?

Elaine grała na zwłokę. Nie chciała przyznać się do niczego w obawie, że Matt zacznie sobie na ten temat dowcipkować.

- Zauważyłem, że on jest ostatnio w okropnym nastroju. Z pewnością potrzebuje kobiety... i widzę, że wysyła sygnały w twoją stronę. Często na ciebie patrzy, kiedy sądzi, że nikt tego nie widzi.

- Może tak, a może nie - powiedziała. - Jeżeli ma jakieś zamiary wobec mnie, to w dziwny sposób je manifestuje. Nie, nie sądzę, żeby poważnie o mnie myślał.

- A chciałabyś, żeby tak było?

- Szczerze mówiąc, tak.

Nie chciała kłamać tylko po to, żeby ochronić jego miłość własną; Matt był na to

za inteligentny.

- Jesteś w nim zakochana, prawda? Teraz to widzę.

- Nie wiem...

- No, to szczęściarz z niego. On chyba o tym nie wie, inaczej zacząłby działać.

- Myślę, że on nie ma o tym pojęcia, Matt.

- To znaczy, że nie jest zbyt bystry. Podziwiam faceta, ale na kobietach to on się najwyraźniej nie zna. Wiem, że przeżył piekło, kiedy jego córka zachorowała i nie mógł jej uratować, ale od tej pory minęło już sporo czasu.

- Tak, to prawda - powiedziała cicho - ale co my możemy o tym wiedzieć? Myślę, że dopiero zaczynam to sobie wyobrażać. Przecież nic podobnego nie przeżyliśmy.

- Tak, to prawda. Trudno zrozumieć cudzy ból. Mimo to uważam, że dobrze by mu zrobiło, gdyby ktoś nim wstrząsnął. Ale wracając do tego, co mówiłem - pamiętaj, gdybyś zmieniła zdanie, daj mi po prostu znać. Do wyjazdu mam jeszcze kilka tygodni.

- Dzięki, że o mnie pomyślałeś, Matt. A teraz muszę już lecieć. Mój kot się obrazi, że kolacja się spóźnia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Elaine, idź do ojca i powiedz mu, że obiad będzie gotowy dokładnie za kwadrans. Zdaje mi się, że przysnął. Trzeba mu dać chwilę, żeby się przygotował.

Pani Stewart, z twarzą zaróżowioną od zagładania do piekarnika, wyprostowała się i spojrzała na młodszą córkę.

- A potem może byś zadzwoniła do Stevensonów po Joanne, dobrze, kochanie? Powiedziała, że wpadnie do nich na pół godziny no i popatrz, przepadła już na dwie! Nie widzimy jej pół roku, a kiedy ona przyjeżdża z Teksasu, to więcej czasu przesiaduje u Stevensonów niż w domu! Mam wrażenie, że wpadł jej w oko Jamie Stevenson.

- Może masz rację. A poza tym moja siostrzyczka jak zwykle wiedziała, kiedy się wymknąć, żeby uniknąć roboty - powiedziała Elaine z wyrozumiałym uśmiechem, rozglądając się po dużej, ciepłej i przytulnej kuchni rodziców. - Nie martw się, mam, zaraz obudzę tatę, dopadnę Joanne i pomogę ci podawać do stołu.

- Dzięki, kochanie. Skończę tylko sos i wszystko będzie gotowe - oznajmiła pani Stewart. - Wszystko zapakowane w folię czeka w piekarniku. Muszę ci powiedzieć, że od jakiegoś czasu co rok, kiedy już padam ze zmęczenia po świątecznych przygotowaniach, marzę, żeby rzucić to wszystko i pójść do jakiejś dobrej restauracji. Może w przyszłym roku - chociaż przyznam, że nadal najbardziej lubię święta w domu.

- Nigdy jeszcze tak nie mówiłaś - zdziwiła się Elaine, której słowa matki przypomniały niedawną rozmowę z Raulem. On też zamierzał zjeść świąteczny obiad w restauracji.

- Cóż, to pewnie oznaka, że zaczynam się starzeć...

Elaine nie potrafiła przestać myśleć o Raoulu, mimo że postanowiła skupić się wyłącznie na swojej rodzinie i na przygotowaniach do uroczystego obiadu, który w domu jej rodziców zawsze jadało się w święta o drugiej po południu. Teraz myśli te nie dawały jej spokoju. Zerknęła na zegarek. Jest wpół do drugiej. Może właśnie w tej chwili Raoul siada do stołu, sam, w jakiejś pustawej restauracji...

- O czym tak się zamysliłaś? - zapytała matka. - Lepiej pójdz zawołać ojca.

- Już idę - ocknęła się Elaine.

Ale nie potrafiła odgonić wspomnień, które nagle ją nawiedziły. Idąc po schodach na drugie piętro obszernego rodzinnego domu, gdzie znajdował się gabinet ojca, po raz kolejny przeżywała scenę, jaka rozegrała się w wieżowcu MacKenzie. Pocałunki Raoula, jego bliskość... Teraz miała wrażenie, że to wszystko wydarzyło się milion lat temu - tak bardzo było nierealne. I tak bardzo za nim tęskniła.

- Tato... Tatusiu? - zawołała, wchodząc na podest drugiego piętra. - Obiad będzie gotowy za kwadrans.

Nie usłyszała odpowiedzi, której oczekiwała. Zamiast niej dobiegł ją stłumiony odgłos, który przypominał jęk bólu.

- Tatusiu? - odezwała się niepewnie.

Kiedy weszła do gabinetu, zobaczyła, że ojciec siedzi przy biurku pochylony do przodu, trzymając się oburącz w pasie. Twarz miał wykrzywioną z bólu i oddychał nierówno. Wydawało się, że robi wszystko, żeby nie krzyknąć.

- O Boże! - zawołała, biegnąc ku niemu. Uklękła przy nim na dywanie i zapytała: - Tatusiu, co ci jest?

- Strasznie... boli...

Z trudem mówił. Twarz miał zroszoną potem, a jego skóra przybrała niezdrowy, żółtoszary odcień.

- Gdzie, tatusiu? - zapytała, biorąc go za rękę. - Gdzie cię boli?

- W piersiach - jęknął - i wszędzie tutaj. - Wskazał miejsce wokół przepony. - O Boże... Już nie mogę...

- Chodź, pomogę ci położyć się na kanapie - powiedziała, wstając i chwytając go za ramię.

- Nie, już próbowałem - zaprotestował. - Kiedy się kładę, boli jeszcze bardziej.

Elaine, której zrobiło się słabo z niepokoju, próbowała zebrać myśli.

- Tatusiu, czy boli cię też szyja i szczęka? Czy ból promieniuje na lewe ramię?

- Nie, boli mnie tylko tu, w dole piersi i trochę niżej. Myślisz, że to może być atak serca?

Tego właśnie Elaine się obawiała, gdy zobaczyła jego bladą, wykrzywioną

grymasem bólu twarzy. W tej chwili szybko rozważała inne możliwości. Nie ma chyba krwotoku wewnętrznego, w każdym razie gwałtownego, w przeciwnym wypadku straciłby już przytomność.

- Czy masz mdłości?

- Tak - potwierdził skinieniem głowy.

- Zbadam ci teraz puls, tato - powiedziała, starając się zachować spokojny ton - a potem pójde po stetoskop i ciśnieniomierz. Będę chciała osłuchać ci serce i zmierzyć ciśnienie. To wcale nie musi być serce. Zaraz się przekonamy.

Każdy człowiek boi się zawału serca, nic więc dziwnego, że bał się go także jej ojciec. Ale inne możliwości też nie były pocieszające. Że też musiało się to przydarzyć akurat w Boże Narodzenie! Elaine chciała jak najdłużej trzymać matkę w nieświadomości tego, co się wydarzyło, przynajmniej do chwili, kiedy spróbuje ustalić rozpoznanie i postanowi, co dalej robić. Wiedziała jednak, że matka i tak lada chwila tu przyjdzie i sama się o wszystkim przekona.

Ojciec miał wyraźnie przyspieszony puls, ale jego serce biło równo i miarowo.

- Co się tam dzieje? Czemu nie schodzicie? - zawołała z dołu pani Stewart.

Elaine zbiegała właśnie na niższe piętro do swego pokoju po torbę, w której miała podręczny zestaw podstawowych narzędzi diagnostycznych.

- Tatuś trochę źle się czuje - wyjaśniła matce, po czym chwyciła torbę i pobiegła z powrotem do gabinetu ojca.

Gdy zdejmowała mu koszulę, usłyszała na schodach kroki matki. Z lękiem przyłożyła do piersi ojca stetoskop, w obawie, czy nie usłyszy oznak wskazujących na zatkanie tętnicy wieńcowej. Nie zauważyła jednak żadnych odchyłeń od normy. Serce biło normalnie, tylko rytm jego pracy był przyspieszony. Elaine poczuła, jak lęk ściskający jej serce powoli ustępuje. Szybko włożyła ojcu do ust termometr i założyła na ramię opaskę ciśnieniomierza.

- Na miłość boską, co się tu dzieje? - zawołała pani Stewart, wchodząc do pokoju i z trudem oddychając. Przez chwilę nikt jej nie odpowiadał - jej mąż siedział z termometrem w ustach, podczas gdy Elaine mierzyła mu właśnie ciśnienie.

- Ma ostre bóle - wyjaśniła wreszcie matce. - Ale nie sądzę, żeby to był atak serca
- zwróciła się do obojga rodziców, którzy patrzyli na nią z lękiem w oczach. - Tatusiu, czy
jadłeś dzisiaj śniadanie? - zapytała. - I czy piłeś może alkohol?

- Jak zwykle nie jadł śniadania - odparła pani Stewart. - Elaine, jak myślisz, co to
może być?

- Wypiłem szklanekę piwa - wykrztusił z trudem pan Stewart, wciąż przyciskając
ręce do miejsca, gdzie czuł silny ból. Wyglądał na zmęczonego, przepracowanego
mężczyznę w średnim wieku, który ma za mało wypoczynku. Elaine serce ścisnęło się z
ból, gdy na niego patrzyła.

- Wydaje mi się, że to może być ostre zapalenie trzustki. To się czasami zdarza po
wypiciu alkoholu, zwłaszcza na pusty żołądek. - Nie wiedziała, ile ojciec pije. Nie sądziła,
żeby przekraczał normę, ale nie mogła mieć pewności. - Jestem raczej pewna, że to nie
jest serce; miałbyś wtedy inne objawy. Ale mimo wszystko trzeba cię przebadać w
szpitalu.

- Dlaczego Joanne jeszcze nie wróciła? - zawołała z niepokojem matka. - Że też
musiało się to zdarzyć akurat teraz, kiedy jej nie ma.

- Nie martw się, mamo. - Elaine wyczuła, że matka nie ma do niej takiego
zaufania jak do siostry. - Nie jest nam teraz potrzebna. Zadzwońmy do doktora Jensena
i poprosimy, żeby spotkał się z nami w izbie przyjęć Szpitala Uniwersyteckiego. Jeśli
dobrze pamiętam, to on jest waszym lekarzem rodzinnym?

- W zasadzie tak, ale teraz jest na urlopie i zastępuje go ten okropny doktor
Rankin - powiedziała pani Stewart. - On jest taki arogancki, serdecznie go nie znoszę...
Nie, wszystko, tylko nie on. Elaine, wymyśl coś innego, proszę.

- Może nie jest specjalnie miły, ale to chyba dobry lekarz, mamo - rzekła ostrożnie
Elaine, świadoma, że tymczasem uciekają cenne minuty.

- Elaine, błagam cię...

- Mamo, nie możemy tracić czasu - uznała Elaine, zwracając się do ojca: -
Zadzwoń do jednego z lekarzy do szpitala i poproszę, żeby zbadał cię w izbie przyjęć.
A ty, mamo, pobiegnij do sąsiadów i poproś, żeby ci pozwolili skorzystać z ich telefonu.

Zadzwoń najpierw do Joanne i powiedz jej, żeby zaraz wróciła do domu. Chciałabym, żeby pojechała z tatusem karetką.

- Karetką?! - szepnęła matka z przerażeniem.

- Tak. Po telefonie do Joanne zadzwoń na pogotowie po karetkę i poproś, żeby się pośpieszyli.

Walcząc z emocjami i próbując zachować spokój i zimną krew, uściśnęła mocno matkę, aby jej dodać odwagi. Pani Stewart, która zawsze była wcieleniem spokoju, nawet wtedy, kiedy chorowały jej dzieci, wydawała się zupełnie zagubiona i wstrząśnięta, widząc poszarzałą twarz męża i słuchając jego jęków.

- Pamiętasz, mamó? - zapytała Elaine łagodnie, ale stanowczo. - Najpierw dzwoń szybko po Joanne, a potem na pogotowie. Idź już, kochana. I nie bój się, wszystko będzie dobrze.

- A czy on może zostać sam, kiedy my będziemy telefonowały?

- Tak, nic mu nie będzie.

Upewniwszy się, że matka już schodzi, Elaine zwróciła się do ojca:

- Tatusiu, pochyl się nad biurkiem i oprzyj na nim głowę. Pamiętaj, wszystko będzie dobrze. Zostawię cię teraz na kilka minut, żeby zadzwonić.

Podniósłszy słuchawkę w swoim pokoju, zawahała się, przełamując wewnętrzny opór, ale wreszcie wystukała znany na pamięć numer sekcji ustalającej miejsce pobytu personelu medycznego szpitala. Niełatwo jej było podjąć tę decyzję, ale wiedziała, że nagła choroba ojca to poważna sprawa.

- Muszę szybko skontaktować się z doktorem Raoulem Kentonem - powiedziała, uzyskawszy natychmiast połączenie. - Mówi Elaine Stewart, pielęgniarka z bloku operacyjnego. Czy ma pan jego numer telefonu? Albo pagera? Wydaje mi się, że zamierzał dziś zjeść obiad w restauracji w którymś z hoteli... Nie wiem, w którym.

- Proszę chwilę poczekać.

Czekając myślała, że Raoul może będzie niezadowolony, że szuka go w prywatnej sprawie, ale trudno, trzeba zaryzykować...

- Mam jego domowy numer - odezwał się głos w słuchawce. - Najpierw zadzwonię

tam, a jeśli nic z tego nie wyjdzie, spróbuję na pager.

- Dziękuję panu.

W kilka sekund potem usłyszała jego głęboki głos, który natychmiast złagodził jej niepokój.

- Raoul Kenton przy aparacie.

- Dzień dobry, panie doktorze, tu Elaine Stewart. Przepraszam bardzo, że dzwonię akurat w pierwszy dzień świąt, ale mój ojciec jest poważnie chory. Wydaje mi się, że to ostre zapalenie trzustki...

- Elaine, na miłość boską, przestań wreszcie mówić „panie doktorze”! A teraz powiedz, kiedy to się stało? - zapytał.

- Nie wiem dokładnie, może pół godziny temu, może nawet mniej - odpowiedziała, czując, jak w oczach kręcą jej się łzy. Jaka to ulga, słyszeć jego głos w takiej sytuacji... - Chciałam cię zapytać, czy mógłbyś polecić kogoś, kto zechciałby zbadać ojca w izbie przyjęć. Nasz lekarz rodzinny jest akurat na urlopie, a nie chciałabym, żeby ojciec trafił na stażystę. Mama poszła zadzwonić po karetkę.

- Czemu sądzisz, że to ostre zapalenie trzustki?

- Ojciec ma niskie ciśnienie, trochę gorączki i chociaż stwierdziłam częstoskurcz, wydaje mi się, że serce jest w porządku. Również rodzaj bólu i jego umiejscowienie nie wskazują chyba na zawał, tak mi się przynajmniej wydaje. Przy tym ból jest bardzo silny, głównie nadbrzusznym, ale promieniuje na klatkę piersiową, a nie na szyję czy lewe ramię, jak ustaliłam. Ojciec ma także mdłości.

- Jak daleko macie do szpitala?

- Samochodem około dwudziestu pięciu minut.

- Będę na was czekał w izbie przyjęć. Powinienem tam być za dwadzieścia minut.

- Nie... spodziewałam się, że sam przyjedziesz. Nie chciałabym...

- Już jadę - przerwał jej. - Poproszę Jerome'a Lyle'a, żeby przyszedł zbadać ojca.

To specjalista od chorób trzustki i wiem, że nie wyjechał na święta.

- Dziękuję ci. Ja... my... tak bardzo się martwimy.

- Damy sobie z tym radę, kochanie - obiecał. - Pospieszcie się tylko z przyjazdem,

a ja zajmę się resztą.

To, że powiedział do niej „kochanie”, poruszyło ją. Może lepiej, żeby tego nie mówił, chociaż tak miło to słyszeć? W każdym razie nie powinna się łudzić, że to coś znaczy...

- Raoul, czy coś się stało? - usłyszała Elaine przytłumiony głos, który z pewnością należał do Delii Coutts. A więc przynajmniej część świąt Raoul spędza z nią w swoim domu.

Gdyby nie troska o ojca, zawód i rozczarowanie, jakie w tej chwili odczuła, kazałyby jej powiedzieć mu, żeby się nie trudził i że ona znajdzie kogoś, kto im pomoże. Ale tu chodziło o jej własnego ojca, który był przecież ciężko chory. Jej własne uczucia nie były w tej chwili ważne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie mogła sobie potem przypomnieć, w jaki sposób dotarła do szpitala. Jechała drogą dobrze sobie znaną, samochodem Joanne, ale - ledwie żywa ze strachu o ojca - prowadziła automatycznie. Wszystko to było jak jakiś zły sen. Joanne i matka pojechały z chorym karetką, a Elaine podążała za nimi. Chodziło o to, żeby mogły potem wrócić ze szpitala samochodem. Na dodatek spadł akurat śnieg i drogi stały się śliskie.

Na szczęście karetka przyjechała szybko i Joanne zdołała przekonać sanitariusza, by podał ojcu silny środek przeciwbólowy. Joanne zgodziła się z diagnozą siostry.

Kiedy Elaine zaparkowała samochód i weszła do izby przyjęć, wszyscy byli już na miejscu. Raoulowi udało się w krótkim czasie sprowadzić doktora Lyle'a.

Elaine podeszła do Raoula, który stał akurat sam w szerokim korytarzu przed gabinetem lekarskim, w którym, jak się domyślała, właśnie badano ojca. Już sama jego obecność podniosła ją na duchu.

- Jestem ci bardzo wdzięczna - powiedziała. - Dzięki tobie troszkę się uspokoiłam.

- Cześć - pozdrowił ją, próbując odgadnąć z jej twarzy, jak bardzo się niepokoi. - Ojciec jest w gabinecie razem z matką i siostrą. Na razie nic złego się nie dzieje.

Słyszając jego łagodny głos, Elaine poczuła, że w oczach wzbierają jej łzy. Nareszcie zrobiło jej się cieplej. Dotychczas, mimo że miała na sobie zimowe boty i ocieplany płaszcz, trzęsła się z zimna, zapewne z powodu zdenerwowania. Teraz zdjęła płaszcz i odetchnęła głęboko.

- Bardzo ci dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Mam nadzieję, że to nie popsuje całkiem świąt tobie... ani doktorowi Lyle'owi.

Elaine miała po części na myśli to, że Raoul gościł u siebie Delię.

Spojrzał na nią pytająco i lekko się uśmiechnął. W niebieskich dzinsach, kraciastej koszuli i granatowym swetrze wyglądał znakomicie.

- Może to ja powinienem tobie podziękować – powiedział - że pomogłaś mi przebrnąć przez ten dzień. Wiesz, jak to jest - wszyscy oczekują, że będziesz się świetnie bawić w święta, i presja jest tak duża, że w efekcie nie bawisz się wcale.

Nie potrafiła odgadnąć, czy mówi poważnie, czy tylko dowcipkuje.

- Tak... - odezwała się, myśląc o obiedzie przygotowanym przez matkę, który czekał na nich w domu rodziców. - Ja ze swojej strony nie mogę powiedzieć, żebym potrzebowała pomocy w przebrnięciu przez ten dzień. W każdym razie - nie naglej choroby ojca.

Dziwne, przecież tęskniła za Raoulem i bardzo pragnęła go zobaczyć. Teraz jej życzenie zostało spełnione, ale za jaką cenę... Życie jest pełne niespodzianek. Przeróżnych.

- Jak na święta, duży tu ruch - dodała, rozglądając się wokół i mrugając oczami, żeby powstrzymać łzy.

- Zwykle w taki dzień jak dziś w szpitalu jest dużo samotnych ludzi - mruknął. - Szukają tu choćby odrobiny ludzkiego kontaktu, nawet jeśli oznacza to, że najpierw muszą spróbować; popełnić samobójstwo.

Oboje stanęli przy ścianie, żeby przepuścić nosze z ofiarą wypadku drogowego.

- Tak, nie zawsze doceniamy to, co mamy - rzekła cicho, spojrzawszy na bladą twarz rannego. - A za to wszystko powinniśmy być wdzięczni. Mam nadzieję, że nie czuleś się dziś bardzo samotny - dodała, myśląc o fotografii małej dziewczynki w jego pokoju hotelowym. Z pewnością to jej właśnie musiało mu najbardziej brakować w każde święta.

- Bywało gorzej - wyznał, przysuwając się do niej, tak jakby chciał otoczyć ją swoją opieką.

W innych warunkach uznałaby, że jest to z jego strony próba zmiany niełatwych układów między nimi. W tej chwili jednak trudno jej było nawet zapanować nad wyrazem twarzy, żeby za wiele z niej nie wyczytał. Tak bardzo pragnęła oprzeć mu głowę na piersi, zapłakać jak dziecko i ukryć się w jego objęciach.

- Jestem pewien, że twój ojciec wyjdzie z tego - rzekł łagodnie, kładąc jej na chwilę rękę na ramieniu. - Myślę, że postawiłaś słuszną diagnozę i że pomogło to uspokoić rodziców.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że się nie pomyliłam. Ojciec bardzo się bał, że to

zawał, ja z początku też...

W tej chwili z gabinetu wyszła Joanne. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, kiedy się nie widziały, Joanne stała się kobietą jeszcze bardziej atrakcyjną niż dotychczas. Zeszczuplała i wygadała fantastycznie w prostej, świetnie skrojonej czarnej spódnicy i dobranej do niej bluzce z białą lamówką. W jasnobrązowych włosach połyskiwały złote pasemka.

- Nie zdążyłam panu podziękować, doktorze Kenton - zaczęła dźwięcznym głosem, wyciągając do niego szczupłą dłoń o długich palcach i pomalowanych na czerwono paznokciach. Mimo trawiącego ją niepokoju, zdołała zachować swój naturalny wdzięk. Pokazała w uśmiechu piękne, białe zęby, a jej duże, zielone oczy patrzyły na niego ciepło.

Raoul patrzył na nią z nie ukrywanym podziwem.

- Naprawdę nie ma za co - odparł. - Poza tym, jak już wspominałem Elaine, naprawdę nie miałem dziś nic lepszego do roboty, a tak przynajmniej na coś się przydałem.

- Jak się czuje ojciec? - przerwała im Elaine.

- Zupełnie nieźle - odparła spokojnie Joanne. - Doktor Lyle zalecił tomografię komputerową. Ojciec nie odczuwa już bólu. Podają mu kroplówkę z odpowiednimi płynami i środkiem przeciwbólowym. Odciągają też rurką treść żołądka. Przez jakiś czas nie będzie mógł nic jeść. Jego trzustka wymaga kompletnego wypoczynku. Nie ma mowy, żeby mógł spróbować świątecznych przysmaków mamy.

- Tym chyba nie będziemy się przejmować - westchnęła Elaine. - I co dalej?

- Teraz zawiozą go na tomografię, a potem na oddział intensywnej opieki na kilka dni - oznajmiła Joanne rzeczowo. Elaine zawsze podziwiała jej chłodną kompetencję.

- Czy mogę go zobaczyć? - zapytała.

- Myślę, że tak - odparła Joanne. - A potem może pojedziesz do domu, kochanie? Mama nie chce się stąd ruszyć, dopóki nie położą ojca na oddziale. Któraś z nas powinna sprawdzić, czy w kuchni wszystko jest wyłączone, no i ktoś może wpaść z wizytą. Ja zostanę tutaj i wszystkiego dopilnuję. Tatuś dostał taką porcję środków

uspokajających, że nawet nie wie, kto przy nim siedzi.

- A twój samochód? Przecież będziecie musiały jakoś wrócić do domu.

- Weź taksówkę.

- Chętnie odwiozę Elaine do domu - zwrócił się Raoul do Joanne. - Mam dziś wolny dzień.

- Nie musisz przecież... - zaczęła Elaine.

- Z przyjemnością cię odwiozę.

Na pewno chce po prostu zrobić dobre wrażenie na mojej pięknej siostrze, pomyślała Elaine. Tak czarująco cały czas się do niej uśmiecha.

- Przepraszam na chwilę - rzucił Raoul - ale przed wyjazdem chciałbym zamienić parę słów z doktorem Lyle'em.

- Niezły facet - zauważyła Joanne, odprowadzając go wzrokiem. - Co on tu robi?

- Jest chirurgiem.

- I ty z nim pracujesz?

Joanne spojrzała na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

- Tak, w sali operacyjnej. No i rzeczywiście jest całkiem sympatyczny.

- Zauważyłam! W moim szpitalu nie ma nikogo takiego, a znam ich wielu - mruknęła z podziwem Joanne.

- Jeśli chcesz zwrócić na siebie jego uwagę, życzę ci szczęścia - powiedziała Elaine, rzucając jej melancholijne spojrzenie. - Jest rozwiedziony i miał córeczkę, która umarła. Nie wydaje mi się, żeby w tej chwili szczególnie interesował się kobietami.

- Szkoda - westchnęła Joanne. - W każdym razie budzi we mnie zaufanie. Lyle też sprawia dobre wrażenie. Jestem teraz spokojniejsza o ojca.

- No cóż, pójdę się teraz z nim pożegnać, a potem pojadę do domu.

- Twoja siostra jest bardzo podobna do ciebie - oznajmił Raoul już w samochodzie.

Śnieg nie przestawał padać; pokrył już drogę, drzewa i dachy domów, zamieniając wszystko w baśniowy pejzaż. Duże, puszyste płatki padały bezszelestnie na przednią szybę, z której natychmiast zmiatały je wycieraczki. W zamkniętej przestrzeni sa-

mochodu Elaine intensywnie odczuwała bliskość Raoula.

- Zawsze myślałam, że jesteśmy bardzo różne.

- Może ona jest bardziej pewna siebie niż ty. Poza tym, patrząc na was, widać od razu, że jesteście siostrami. Mnie ty bardziej się podobasz. Mam wrażenie, że jesteś trochę przez nią zdominowana. Czy mam rację?

- Tak było, kiedy byliśmy młodsze.

- I wyrosłaś z tego?

- Chyba tak.

- A propos - dodał - administracja szpitala poprosiła mnie o wydanie opinii o tobie.

- Przypuszczałam, że mogą się o to do ciebie zwrócić. Nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji. Na razie chcę pełnić obowiązki pielęgniarki oddziałowej tylko przez trzy miesiące.

- Aha... -mruknął, nie komentując jej słów.

- Gdybyś wolał nie wystawiać mi opinii, mogę zwrócić się do doktora Richardsona - oświadczyła.

- Dlaczego myślisz, że mógłbym nie chcieć tego zrobić?

- No cóż... - Postanowiła nie owijać sprawy w bawełnę. - To, co się stało tamtej nocy, mogło wpłynąć na twoją opinię o mnie. Wpłynąć negatywnie.

Przed nimi światła na skrzyżowaniu zmieniły się na czerwone i Raoul delikatnie zatrzymał samochód na śliskiej nawierzchni. Ruch na drodze był niewielki.

- Ależ wystawię ci tę opinię - powiedział, zwracając ku niej twarz. - Przecież spośród wszystkich lekarzy to pewnie ja będę najwięcej z tobą pracować. I zapewniam cię, że potrafię oddzielić życie prywatne od zawodowego.

- Czy rzeczywiście? - zapytała z lekką goryczą. - Czy ty w ogóle masz jakieś życie prywatne? - Sama nie wiedziała, skąd wzięła dość odwagi, żeby to powiedzieć. Wydało się jej, że szok wywołany chorobą ojca otworzył jej nagle oczy na różne sprawy.

- Odniosłam wrażenie, że poza pracą niewiele robisz. Tamtej sobotniej nocy, mimo że istnieje przecież w twoim życiu Della Coutts, zachowywałeś się jak mężczyzna, który umiera z pragnienia. Skoro już o niej mówimy, to kiedy do ciebie dzwoniłam, nie

wiedziała, że ona jest u ciebie. Mam nadzieję, że w niczym wam nie przeszkodziłam. Jeśli tak, to bardzo mi przykro...

W samochodzie zapadło ciężkie milczenie. Elaine w ogóle na niego nie patrzyła. Serce biło jej tak mocno, że musiał je słyszeć... Cóż, moment do rozmowy wybrała chyba dobrze, bo Raoul nie mógł tak po prostu wstać i wyjść. Uznała, że pewne sprawy trzeba wyjaśnić do końca.

- Della wpadła do mnie na chwilę przed wyjazdem z miasta - odpowiedział Raoul chłodno. - Chciała zostawić wyniki badania, jakie przeprowadziła w szpitalu.

- W każdym razie dziękuję ci za gotowość wystawienia mi referencji. Chcę spróbować, jak będę sobie radziła z zadaniami pielęgniarki oddziałowej. Waham się przed przyjęciem tego stanowiska na stałe, ponieważ boję się, że nie będę miała czasu na nic poza pracą. Na przykładzie kilku koleżanek widziałam, jak to się kończy...

Znów nastąpiła głucha cisza. Raoul przez dłuższą chwilę w skupieniu prowadził samochód po śliskiej drodze, mocno trzymając kierownicę.

- A co chciałabyś robić w przyszłości? - zapytał.

To pytanie, jak pamiętała Elaine, już raz padło.

- Praca na stanowisku pielęgniarki oddziałowej z pewnością odpowiadałaby mi przez następne parę lat... Byłoby to ciekawe doświadczenie - mówiła cicho. - Niełatwo jednak wybiec myślą daleko w przyszłość. Może później chciałabym uczyć? A nie zamierzam być jedną z takich nauczycielek, które są obkute w teorii, ale mają mało doświadczenia. A takich jest niemało.

- Tak, zauważyłem - odezwał się, mrużąc oczy w uśmiechu. -- Więc zamierzasz poświęcić się pracy zawodowej?

- Nie wiem właściwie, co to dokładnie znaczy - odparła ostrożnie. - Jeśli oznacza to rezygnację z męża, dzieci, z normalnego życia rodzinnego, to z pewnością nie. Chcę jednak wykorzystać w pracy to, czego się dotychczas nauczyłam. Głupio byłoby to zmarnować. Ale kiedy przyjdą na świat dzieci, chcę je wychować.

- Zgadzam się z tobą. Inaczej po co je mieć? - I po chwili milczenia dodał, być może nawiązując do własnych doświadczeń: - Za miłość płacimy cierpieniem.

Elaine nie była do końca pewna, czy dobrze go usłyszała. Mówił wyjątkowo cicho, i jego słowa zagłuszał szum silnika. Kiedy znów stanęli przed światłami, zwrócił ku niej głowę i zapytał:

- Czy rzeczywiście lepiej jest kochać kogoś, a potem stracić, niż nigdy nie kochać i potem nie cierpieć - jak powiada poeta? Jak sądzisz?

- Och, na pewno lepiej jest kochać. Inaczej to byłoby tak, jakby człowiek przeszedł przez życie we śnie - zabijając tylko czas i nie żyjąc naprawdę.

- Mam wrażenie, że nie masz co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Bo tak mi się wydaje, ale nie mogę powiedzieć, żeby przemawiało przeze mnie doświadczenie.

Kiedy zbliżali się do domu rodziców, Elaine nagle przypomniała sobie, że Raoul z pewnością zamówił stół w restauracji.

- Co z twoim obiadem? - zapytała. - Byłoby mi bardzo przykro, gdyby przepadł ci z naszego powodu.

- Nic się nie martw, odwołałem go.

- Nie masz pojęcia, jak mi przykro. To wszystko przeze mnie. Pewnie miałeś właśnie wyjść, kiedy zadzwoniłam. Pozwól, bardzo bym chciała jakoś ci się zrewanżować.

Pomyślała sobie o obiedzie przygotowanym przez matkę, o uroczym nakrytym stole, srebrnych sztućcach, kwiatkach w wazonach, świecznikach... Chcieli też zaprosić na wieczór przyjaciół.

Raoul przerwał tok jej myśli, mówiąc:

- Mogę sobie wyobrazić, jak mogłabyś mi się zrewanżować, ale wolałbym już więcej nie zachowywać się jak „mężczyzna, który umiera z pragnienia”, jak to kiedyś określiłaś.

Elaine nie była pewna, czy Raoul żartuje, czy mówi poważnie, przemilczała to jednak i postanowiła zaprosić go na obiad do domu.

- Czy zechciałbyś zjeść u nas? Wszystko jest gotowe. Moja mama nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym ci pozwoliła tak odjechać... Proszę cię, zostań.

Kiedy spojrzał na nią, wyczytała z jego twarzy, że bardzo jej pragnie. Wiedziała, że jej nie dotknie, nie teraz, kiedy jej ojciec leży w szpitalu, w którym oboje pracują... A przecież o niczym innym nie marzyła tak bardzo, jak o tym, by ją objął. Od tej pamiętnej nocy trzymał się od niej z daleka, tak jak obiecał. Elaine także go pragnęła, ale chciała, żeby to on uczynił pierwszy krok.

- Skoro tak serdecznie mnie zapraszasz, nie mogę odmówić. Dziękuję, chętnie zostanę.

Elaine oparła się wygodnie w fotelu. Napięcia tego dnia sprawiły, że nagle poczuła się zmęczona. Resztę drogi przebyli w milczeniu. Wjechali w końcu w cichą, obrzeżoną drzewami ulicę. Przed domem był półkolisty podjazd. Wszystko wokół pokrywał śnieżny puch.

- Cieszę się, że jesteś ze mną - przyznała, otwierając drzwi. - Czułabym się okropnie w pustym domu w Boże Narodzenie.

- Ja też cieszę się, że tu jestem - powiedział.

Kiedy otworzyła drzwi, przemknął obok nich jakiś biały kształt.

- Korneliusz! - wykrzyknęła Elaine, odwracając za nim głowę. - To mój kot, pamiętasz go? Zawsze go przywożę, kiedy zostaję tu na noc. Znalazł sobie dobry moment, żeby wybrać się na spacer!

Oboje zaśmiali się głośno, kiedy kot, natknąwszy się niespodziewanie na kopczyk śniegu, stanął jak wryty, po czym natychmiast odwrócił się i dał nura do domu. Cała eskapada nie trwała dłużej niż kilka sekund.

- Proszę, zdejmij płaszcz i wejdź do salonu - powiedziała w holu. - I nalej sobie kieliszek sherry czy czegoś, na co tylko masz ochotę.

- Może zadzwonię jeszcze do szpitala, żeby się upewnić, jak czuje się twój ojciec?

- Dziękuję, że o tym pomyślałaś. Sama chciałam to zrobić, ale przyznam, że trochę się bałam...

- Jestem pewien, że wszystko w porządku - uspokoił ją, sięgając po słuchawkę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pod koniec stycznia wydawało się, że Boże Narodzenie było już bardzo dawno temu. W Gresham na dobre zagościła zima. Miasto pokrywała gruba warstwa śniegu, a stalowe niebo zapowiadało dalsze opady.

W ciągu ostatniego tygodnia, po odejściu Jill Parkes, życie Elaine jeszcze bardziej wypełniło się pracą. Nie widziała wprawdzie opinii, jaką wystawił jej Raoul, ale skoro kierownictwo szpitala wyraziło zgodę na jej kandydaturę, musiała być pozytywna.

Za każdym razem, kiedy spotykała Raoula, a było to bardzo często, wspominała świąteczny obiad, który razem zjedli, zanim pani Stewart i Joanne wróciły ze szpitala. Od tego czasu Raoul zawsze był dla niej uprzejmy, pogratulował jej awansu, ale nadal zachowywał dystans.

- Jak się czuje twój ojciec, Elaine? - spytała ją Angie Clark w ostatni piątek miesiąca, kiedy wczesnym rankiem przygotowywały jedną z sal do operacji.

Elaine przekonała się, że sprawowanie dozoru nad czterema salami operacyjnymi, które wchodziły w skład bloku, wymaga mnóstwa pracy i pozostawiało jej mało czasu na rozmowy z koleżankami.

- Jeszcze nie wrócił do redakcji, ale czuje się dobrze - odparła. - To były rzeczywiście trudne chwile i wszyscy najedliśmy się strachu, zwłaszcza mama.

Pan Stewart był redaktorem w miejscowej gazecie. Pracował bardzo dużo i prawie zawsze w atmosferze napięcia, toteż Elaine była zadowolona, że może jeszcze jakiś czas w spokoju posiedzieć w domu.

- No, Elaine, już od czterech dni jesteś pielęgniarką oddziałową - zauważyła Cathy, otwierając sterylne pakiety przed pierwszą operacją tego dnia. - Naprawdę cieszę się, że to ty nią zostałam, a nie ja. Jak ci się to podoba?

- Czasami mam wrażenie, że powinnam się podzielić na kilka części - uśmiechnęła się Elaine. - Staram się być w kilku miejscach naraz. Pewnie się do tego przyzwyczaję... Jakoś sobie poradzę, jeżeli wszyscy nie będą zbyt wiele ode mnie żądali.

- Teraz wiesz, jak ciężko było Jill - dodała Angie.

- No tak, pewnie miała tego dosyć i tylko dlatego wyszła za Joe'ego - zaśmiała się

Cathy.

- Wcale jej się nie dziwię - przytaknęła Elaine.

- Dla ciebie też znajdzie się jakieś wyjście - uspokajała ją Angie, układając instrumenty do intubacji na aparacie do znieczulenia ogólnego. - Matt z przyjemnością cię stąd zabierze.

- Wcale nie potrzebuję, żeby ktoś mnie stąd zabierał. Jeśli będę chciała odejść, to zrobię to sama.

- Na twoim miejscu wybrałabym raczej Raoula - oświadczyła Cathy, mrugając do niej porozumiewawczo. - Pożera cię wzrokiem. Jestem pewna, że z rozkoszą by się tobą zajął, gdybyś mu tylko pozwoliła.

- Daj spokój, Cathy - mruknęła Elaine, oblewając się wiele mówiącym rumieńcem.

- Ale skoro o tym mowa, to widziałam, jak ty pożerasz wzrokiem Claude'a.

- Cóż... Nie zaprzeczę - westchnęła Cathy. - Gdyby tylko on zechciał tak na mnie popatrzeć...

Kiedy Elaine wyszła z pokoju, ujrzała czterech chirurgów, myjących ręce przy umywalkach. Oprócz Raoula był tam Pearce Samuels, Mike Richardson i Alex White, chirurg ogólny. Elaine szybko spojrzała na Raoula, po czym odwróciła oczy i przeszła do następnego pokoju, żeby sprawdzić, jak radzą sobie pielęgniarki z przygotowaniami sali do następnej operacji. Idąc czuła na sobie jego wzrok.

- Telefon do ciebie - poinformowała ją jedna z pielęgniarek, podając jej słuchawkę aparatu ściennego.

- Dziękuję - mruknęła Elaine.

Brakowało jej Jill Parkes, choć nie przyznawała się do tego koleżankom. Miała nadzieję, że w ciągu kilku tygodni przywyknie do swoich nowych zadań, które na razie stanowiły dla niej duże wyzwanie.

- Panna Stewart? - Rozpoznała w słuchawce głos Anne Tempie, koordynatora pracy sal operacyjnych. - Zdaje się, że musimy ogłosić czerwony alarm. Właśnie miałam telefon od ordynatora oddziału chirurgii, Jerry'ego Clairbome'a.

Czerwony alarm, powtórzyła w myślach Elaine. Świetnie wiedziała, co to znaczy.

Musiała się wydarzyć jakaś katastrofa.

- Gdzie się to stało? Mam nadzieję, że nie na lotnisku. Wstrzymała oddech, czekając z niepokojem na odpowiedź, która w tych okolicznościach była wyrokiem.

- Chwała Bogu nie. Ale wypadek był paskudny. Cztery autobusy i ciężarówka, no i nie wiedzieć ile samochodów... Karambol na autostradzie południowo-zachodniej, tuż pod miastem. Jest straszna pogoda. Zamieć. Dla nas - ciągnęła Anne spokojnie i rzeczowo - oznacza to, że nie odbędą się planowane zabiegi chirurgiczne na chirurgii ogólnej, chirurgii klatki piersiowej i neurochirurgii. Do odwołania. Jesteśmy jednym z pięciu szpitali, które mają przyjąć rannych.

- Rozumiem - wtrąciła Elaine, która zdrętwiała na myśl o tym, co się może wydarzyć.

Teoretycznie wszyscy wiedzieli, na czym polega czerwony alarm, ale w praktyce ani ona, ani nikt ze znanych jej osób nie uczestniczył jeszcze w takiej procedurze.

- Musi pani teraz - mówiła dalej Anne - poinformować chirurgów i pielęgniarki na swoim oddziale, że planowane operacje są zawieszane. Za kilka minut podamy przez interkom ogólny komunikat z dalszymi instrukcjami dla chirurgów. Zostawcie jak najwięcej miejsca na salach dla ofiar wypadku. Ograniczcie do minimum rozmowy telefoniczne. Niech wszystkie pielęgniarki będą w pogotowiu. I niech każda sala będzie gotowa do przeprowadzenia poważnych operacji jamy brzusznej. Czy ma pani jakieś pytania?

- Skąd mamy wiedzieć, jaką ustalono kolejność?

- Każdy chirurg na pani oddziale będzie miał przydzielonego pacjenta. Decyzje będzie podejmował doktor Claiborne - wyjaśniła Anne. - Proszę najpierw powiadomić chirurgów, a potem przygotować wszystkie sale. Będziemy w kontakcie.

- Rozumiem - powiedziała Elaine głosem zdradzającym, jak bardzo jest zdenerwowana. Kiedy odwiesiła słuchawkę, przez kilka sekund czuła się jak sparaliżowana. Dopiero po chwili zwróciła się do pielęgniarek w pokoju, które, domyślając się treści rozmowy, zaprzestały swoich zajęć i spoglądały po sobie z lękiem w oczach.

- Czerwony alarm - oznajmiła Elaine. - Wstrzymajcie wszystko... Przygotujcie się do operacji jamy brzusznej. Myjcie już ręce, i tak dalej. Mamy karambol na autostradzie. Wszystkie planowane operacje są odwołane. To wszystko, co na razie wiem.

- Boże! - wykrzyknęła ze zgrozą jedna z pielęgniarek. - To okropne! Wyobraźcie tylko sobie - ratować ludzi po takiej katastrofie! A ja liczyłam na spokojny, miły dzień. No wiecie, jakieś przepukliny, woreczki żółciowe, parę cyst...

- Samo życie. - Elaine wzruszyła ramionami. - Wpadnę do was, kiedy dowiem się czegoś nowego.

Szybko ruszyła do sąsiedniego pomieszczenia, żeby powiadomić chirurgów, którzy nadal stali przy umywalkach i rozmawiali w najlepsze, bez pośpiechu kończąc mycie rąk. Dołączyli do nich Matt Ferrera, Tony Asher i paru innych młodych lekarzy, odbywających staż na chirurgii.

- Przepraszam - zwróciła się do nich Elaine z lekka drżącym głosem - ale mam ważną wiadomość. Wydarzył się poważny wypadek drogowy. Od tej chwili obowiązuje czerwony alarm. Na naszym oddziale zostały zawieszony wszystkie operacje. Za chwilę będzie podany komunikat przez interkom.

Doktor Samuels wyglądał tak, jakby miał dostać ataku apopleksji. Takie w każdym razie wrażenie odniosła Elaine, patrząc na jego twarz, która nagle stała się czerwona jak burak.

- No, tego mi tylko brakowało! - rzucił, wyraźnie niezadowolony.

Ani słowa troski o ofiary wypadku, pomyślała z oburzeniem Elaine. Ten człowiek myśli tylko o sobie! Spojrzała na niego z dezaprobatą. Inni lekarze w milczeniu zwrócili ku niej twarze. W tym momencie w interkomie odezwał się głos:

- Uwaga, uwaga. Oto komunikat dla personelu bloków operacyjnych. Ogłaszamy czerwony alarm. Powtarzam: czerwony alarm. Wszyscy chirurdzy z oddziału chirurgii ogólnej i chirurgii klatki piersiowej zgłoszą się natychmiast do izby przyjęć i tam będą czekali na dalsze instrukcje, które przekaże doktor Claiborne. Proszę wszystkich o zebranie się w głównej poczekalni dla chorych. Do izby przyjęć proszeni są też lekarze anesteziolodzy. Komunikat ten będzie wkrótce powtórzony.

Wszyscy zaczęli mówić naraz. Elaine pospieszyła do trzech innych sal operacyjnych, niepewna, czy pielęgniarki słyszały komunikat, który był nadawany tylko na korytarzu. Powitał ją chór pytań.

- Przygotujcie salę do operacji jamy brzusznej - powtórzyła Elaine. - Same też bądźcie gotowe na wszelkie ewentualności.

Wróciła szybko do sali numer jeden, którą Angie i Cathy przygotowywały do pierwszej operacji.

- Cathy, będziemy potrzebowały stolika z narzędziami do operacji klatki piersiowej. Przygotuj na wszelki wypadek dwa, bo może się okazać, że chirurgia klatki piersiowej nie upora się ze wszystkimi rannymi. Sądzę też, że przynajmniej jedna sala powinna być przygotowana do jednoczesnej operacji klatki piersiowej i jamy brzusznej.

- Masz rację, ja też o tym myślałam - powiedziała Cathy i wybiegła po tacę ze sterylnymi narzędziami, potrzebnymi do otwarcia klatki piersiowej.

- Przyniosę wam sterylne obłożenie.

Elaine pchnęła niewielki stolik na kółkach, na którym zamierzała przywieźć ciężkie pakiety zawierające sterylne prześcieradła i tampony.

- Kiedy przywiozą rannych? - spytała Angie, wyraźnie wystraszona, ale nadrabiająca miną.

- Jeszcze nie wiem. Chyba niedługo. Nasi chirurdzy zeszli już do izby przyjęć.

- Pomogę Cathy otworzyć pakiety, a potem zaraz idę myć ręce - oznajmiła Angie.

W tej chwili znów odezwał się ostry brzęczyk telefonu. Dzwoniła Anne Tempie.

- Właśnie mi powiedziano, że w jednym z autobusów było dużo dzieci i że być może trzeba będzie pomóc szpitalowi dziecięcemu. Miejcie w pogotowiu aparat do znieczulenia ogólnego dzieci.

- Dzięki za wiadomość - powiedziała Elaine i pospiesznie powiesiła słuchawkę. Wiedziała, że Szpital Uniwersytecki - choć nieczęsto operowano tu dzieci - dysponuje odpowiednią aparaturą pediatryczną. W drodze do magazynu usiłowała sobie przypomnieć, gdzie ją przechowywano.

- Hej! - zawołał do niej Tony Asher. - Coś nowego?

- Wiem tylko - odparła, wymijając na korytarzu inną pielęgniarkę - że mogą nam przywieźć dzieci i że oprócz operacji brzucha może zaistnieć konieczność operacji klatki piersiowej. Może powinieneś już umyć ręce, Tony, bo kiedy zaczną zwozić chorych, rozpęta się prawdziwe piekło.

- Dziękuję Bogu, że nie przyjechałem dziś rano samochodem. Takiej zamieci dawno nie widziałem; kiedy ostatnio wyglądałem przez okno, widoczność była zerowa. Nic tylko biel.

- Właściwie to nic dziwnego, Tony. O tej porze roku powinniśmy się tego spodziewać. Dlaczego taka pogoda mimo wszystko zawsze nas zaskakuje?

- Pewnie dlatego, że wolimy chować głowę w piasek i udawać, że nie będzie ostrej zimy. No, idę się przygotować.

Rozdzwoniły się telefony. Na korytarzach zrobił się ruch; ludzie w białych fartuchach przechadzali się nerwowo, zaglądali do sal operacyjnych, czekali przy dwuskrzydłowych drzwiach prowadzących do wind, którymi, jak wiedzieli, będą przywożeni ranni.

- Czy mamy tu dość zestawów do operacji brzucha? - zapytała Elaine pielęgniarka z innego oddziału, Helen Moody, kiedy rozglądały się po półkach w magazynie. - Będę też potrzebowała paru zestawów do operacji klatki piersiowej.

- Powinno wystarczyć, ale na wszelki wypadek poproszę Pat, żeby zadzwoniła do centralnego magazynu i zamówiła dodatkowe pakiety sterylne.

Tymczasem przez interkom nadawano wciąż nowe komunikaty, wywoływano nazwiska lekarzy.

- Świetny pomysł - zgodziła się Helen. - Lepiej za dużo niż za mało. Niech nam podeślą wszystko, co mają.

- Dobrze. Ale zostaw też coś dla mnie - uśmiechnęła się Elaine. - No i życzę ci powodzenia.

- Dziękuję. Ja lobie też.

Elaine ułożyła na wózku kilka ciężkich pakietów zawiniętych w zielone prześcieradła i szybko przewiozła je na swój oddział.

Korytarzami odwożono do pokoi pacjentów, którzy mieli być tego dnia operowani. Chorzy wyglądali na zdezorientowanych, chociaż wyjaśniano im, dlaczego ich zabiegi muszą być przełożone.

Elaine poruszała się tak szybko, jak tylko mogła. Zdołała odszukać i przywieźć aparat do znieczulenia ogólnego dzieci, tak by w razie potrzeby był pod ręką. Potem zadzwoniła do Pat.

- Pat, tu Elaine Stewart z drugiego bloku. Czy mogłabyś ściągnąć z centralnego magazynu zestawy i pakiety do operacji brzucha i klatki piersiowej? Chyba wiedzą, że mamy czerwony alarm?

- Oczywiście, że wiedzą. Czekają tylko na zamówienia. Zaraz dam im znać - zapewniła ją Pat.

- Dziękuję - rzekła Elaine i odłożyła słuchawkę.

W czystej sali przygotowawczej panował spokój i porządek; wszystkie pakiety i narzędzia były ułożone tak, by można było łatwo po nie sięgnąć. Elaine skorzystała z okazji, że miała parę minut dla siebie, aby wewnątrznie się wyciszyć. Kilka razy odechnęła głęboko i zamknęła oczy. Spokój... przede wszystkim spokój.

Wszystko było przygotowane i pozostawało tylko czekać, aż sanitariusze przywiozą pierwsze ofiary wypadku.

Wkrótce znów odezwał się telefon.

- Mówi Anne Tempie. Czy ma pani coś do pisania?

- Tak - odparła Elaine, wyciągając z kieszeni bloczek i długopis.

- A więc w sali numer jeden doktor Patterson będzie operował z doktorem Kentonem kobietę, której kawałek metalu przeszył klatkę piersiową. Jeden z autobusów wpadł na metalową barierkę i jej kawałki przedostały się do środka. Jakimś cudem ta kobieta żyje i wydaje się, że jej płuco pozostało nienaruszone. Pręt przebił jej bok na wylot.

- Boże drogi! - wykrzyknęła Elaine.

- Mają jej otworzyć klatkę piersiową, wyciągnąć pręt, oczyścić ranę i ocenić rozmiar obrażeń. Zdjęcia rentgenowskie wykazały, że płuco funkcjonuje normalnie -

inaczej pewnie by już nie żyła. Ratownicy na miejscu wypadku odcięli kawałki pręta, tak że z każdej strony wystaje po kilka centymetrów. Ponieważ rana jest po prawej stronie, lekarze zakładają, że może być też uszkodzona wątroba. Doktor Kenton wykona laparotomię, gdy tylko skończą z klatką piersiową... albo też przeprowadzą oba zabiegi jednocześnie.

- Może doktor Kenton zechce najpierw zrobić laparoskopię? - zapytała Elaine.

- Tak, trzeba się z tym liczyć.

- Dobrze, wobec tego wszystko przygotuję.

Elaine znów musiała pokonać zdenerwowanie i udzielać rzeczowych odpowiedzi swojej przełożonej. Świetnie zdawała sobie sprawę, że ten dzień będzie sprawdzianem jej umiejętności organizacyjnych, bardziej wiarygodnym niż jakiegokolwiek referencje.

Szybko zrobiła w myśli remanent przygotowanej aparatury i narzędzi, chcąc się upewnić, czy niczego nie brakuje. Po chwili zmusiła się do spokoju - narzucone sobie, zawodowe opanowanie.

- W sali numer dwa - ciągnęła Anne - doktor Alex White będzie operował sześciolletnią dziewczynkę z pękniętą śledzioną i być może uszkodzoną wątrobą. Jej stan nie jest bardzo ciężki, ale mimo to trzeba ją szybko zoperować. W sali numer trzy będzie operowany pacjent z obrażeniami wewnętrznymi jamy brzusznej, złamaniem kości udowej i powierzchownymi obrażeniami od odłamków szkła. Zajmie się tym doktor Mike Richardson. W czwórce podobna sytuacja, tyle że bez złamanej kości udowej. Operuje doktor Samuels. Zapisala pani wszystko?

- Tak - odparła Elaine. - Właściwie wszystko mamy przygotowane, z wyjątkiem aparatury do laparoskopii.

- To dobrze. Radzę, żeby powiadomiła pani teraz pielęgniarki o ich zadaniach, a potem wszędzie sprawdziła osobiście, czy mają wszystko, co będzie potrzebne. Potem proszę zadzwonić do mnie mniej więcej na pół godziny przed zakończeniem operacji, tak żebym mogła skierować tam następnego chorego.

Po skończonej rozmowie Elaine natychmiast zadzwoniła na ortopedię. Telefon przyjęła pielęgniarka oddziałowa.

- Janice? Tu Elaine. Czy masz rezerwowany zestaw narzędzi do zespolenia kości udowej? Potrzebny nam będzie już zaraz, dla jednego z pierwszych pacjentów.

- Tak, ale będziesz musiała sama go przywieźć. Tu jest istny sądny dzień.

- Dobrze, dziękuję. Zaraz będę.

Kiedy Elaine biegła od sali do sali, informując pielęgniarki, czego mogą się spodziewać, ujrzała pierwsze nosze z rannymi. Popychali je spiesznie chirurdzy i anesteziolodzy. Pielęgniarki czekały na nich przed salami operacyjnymi. Elaine rozpoznała z daleka Claude'a Moreau i Matta; za nimi szedł doktor Samuels i Mike Richardson, a na końcu Alex White.

Elaine podbiegła do pierwszych noszy.

- Sala numer jeden - poinformowała doktora Pattersona. Ranna kobieta miała szarą twarz i zamknięte oczy. Usta i nos zakrywała jej maska tlenowa.

- Postanowiliśmy intubować ją dopiero na sali - powiedział cicho doktor Patterson.

- Aż trudno uwierzyć, ale oddycha.

Ranna miała częściowo odsłoniętą klatkę piersiową, z której wystawał kawałek metalowego pręta. Pod plecy podłożono jej poduszki, żeby żelastwo nie wbijało się głębiej. Pomagając lekarzowi pchać nosze, Elaine myślała już, jak przenieść pacjentkę na stół operacyjny tak, by uniknęła dalszych obrażeń.

Cathy, która była tego dnia „brudną” pielęgniarką w jedyńce, przejęła od Elaine nosze z chorą. W tej samej chwili przyłączył się do nich Claude Moreau.

- Zaraz będę ją intubował - powiedział do Cathy - jeszcze przed podaniem narkozy. Czy wszystko gotowe?

- Tak - odparła Cathy.

- Robią jej teraz próbę krzyżową krwi. Daj mi, proszę, znać, kiedy dostarczą krew - zwrócił się Claude Moreau do Elaine.

- Oczywiście.

W tym momencie poczuła czyjaś rękę na ramieniu i, odwróciwszy się, ujrzała Raoula. Był blady i wyraźnie zdenerwowany.

- Gdzie mają operować dziewczynkę? - zapytał.

- W dwójce. Będzie operował Alex White, a Matt ma mu asystować.

- Chciałbym sam operować tę małą - powiedział. - Wydaje mi się, że sprawa jest poważniejsza, niż początkowo myśleliśmy.

Drzwi do sali numer jeden zamknęły się i Elaine oraz Raoul zostali sami, jakby na małej wysepce pośród ogólnego zgiełku i zamieszania. Na korytarzu pełno było lekarzy, chorych i pielęgniarek. Raoul pociągnął ją do sali przygotowawczej.

- Masz operować z Pattersonem w jedynce - powiedziała Elaine.

- Matt mógłby mu asystować zamiast mnie - oświadczył krótko. - Chcę operować to dziecko.

- Raoul, ta kobieta może mieć uszkodzoną wątrobę. Nie sędzę, żeby Matt mógł sobie z tym poradzić.

- Czyżbyś wydawała mi rozkazy? - zapytał ją z grymasem złości na twarzy.

Zaskoczona, na chwilę zaniemówiła. Dlaczego tak bardzo się zdenerwował? To było zupełnie do niego niepodobne.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego. To doktor Claiborne kieruje chirurgów do poszczególnych pacjentów.

- Można to zmienić.

- Do operacji dziecka wyznaczono doktora White'a, który, jak wiesz, ma duże doświadczenie w pediatrii, natomiast, jak mi powiedziano, w dużo poważniejszym stanie jest kobieta, której w klatce piersiowej utkwiał kawałek metalu.

- Wiem, czego sobie życzy Claiborne - oznajmił Raoul. - Mimo to wolę operować dziecko.

- Poczekaj tu chwilę - rzekła Elaine. - Porozmawiam zaraz z doktorem White'em. Nie mogę stać tu i spierać się z tobą, kiedy tyle jest do zrobienia.

Szybko wybiegła z pokoju w poszukiwaniu doktora White'a. Co też Raoulowi strzeliło do głowy?

Alex White był na korytarzu przed salą numer dwa, w której miał operować, pochylony nad noszami, na których leżała mała dziewczynka. Obok niego stał anestezjolog. Gdy Elaine podeszła bliżej, żeby popatrzeć na dziecko, pojęła, dlaczego

Raoul tak bardzo nalegał, by ją operować. Mała - drobna, jasnowłosa, śliczna, delikatna i blada - bardzo przypominała jego córeczkę, dziewczynkę z fotografii.

Elaine dłuższą chwilę stała jak zauroczona, nie mogąc oderwać oczu od jej twarzyczki.

- Nie jest z nią tak źle, jak mogłoby się wydawać - szepnął jej do ucha Alex White.

- Inaczej wziąłby ją do siebie szpital dziecięcy. Niewielkie krwawienie wewnętrzne, zapewne ze śledziony, może i z wątroby, ale myślę, że bez większego trudu się z tym uporamy. Wszystko będzie w porządku.

Doktor White był szczupłym, krzepkim mężczyzną pod czterdziestkę i odznaczał się wyjątkową inteligencją i uprzejmością.

- Panie doktorze, mam pewien problem - zaczęła Elaine, niepewnie przygryzając wargę.

- Tak? - Spojrzał na nią pytająco.

- Doktor Kenton powiedział mi, że chce operować tę dziewczynkę... a tymczasem doktor Claiborne wyznaczył go do pomocy doktorowi Pattersonowi...

- Kobieta z prętem?

- Tak... Pojęcia nie mam, co począć z doktorem Kentonem. Nie wiem, jak to panu powiedzieć. Mam wrażenie, że on to odczuwa w sposób bardzo osobisty... Wie pan, jego córka...

- Gdzie jest Raoul? - zapytał Alex White.

Z ogromną ulgą wyjaśniła mu, gdzie go znajdzie. Patrzyła za nim, jak odchodzi pewnym krokiem i myślała, że sama chciałaby podejść do Raoula i powiedzieć mu, że rozumie stan jego ducha. Ale na to przyjdzie czas później.

Z dzieckiem została pielęgniarka, a Elaine poszła szybko na oddział ortopedii po zestaw narzędzi do operacji kości udowej.

- Raoul chce z panią porozmawiać. - Alex White podszedł do niej, kiedy wracała z pakietami tamponów i narzędziami. - Czekaj na panią w sali przygotowawczej. I niech się pani nie martwi - dodał z uśmiechem - jakoś to załatwiłem...

- Dziękuję.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Jednocześnie zaczęła się obawiać, czy Raoul nie przeżywa w tej chwili załamania. Może jest to opóźniona reakcja na tragedię, która go spotkała? Może dotarł do punktu, z którego już nie ma powrotu? Może mur obronny, którym się otoczył, okazał się niewystarczający?

Zostawiwszy narzędzia ortopedyczne w sali numer trzy, Elaine pospieszyła do sali przygotowawczej, gdzie czekał na nią Raoul.

- Chcę cię przeprosić - odezwał się, kiedy tylko ukazała się w drzwiach. - Nie miałem prawa robić ci takiego kłopotu. Oczywiście Claiborne decyduje w tych sprawach. - Elaine z żalem spostrzegła, że jest nadal blady i spięty. - Czy jestem już potrzebny w jedyńce?

- Za jakieś dziesięć minut - odparła Elaine, spoglądając na zegarek. - Najpierw muszą ranną bezpiecznie położyć na stole, no i uśpić ją.

- Naturalnie. Dziękuję ci, Elaine, że byłaś dla mnie wyrozumiała. Sam nie wiem, co właściwie mnie naszło. Doktor Claiborne oczywiście ma rację.

Elaine przełamała wszelkie opory, podeszła do niego i położyła mu dłonie na ramionach.

- Raoul, ona nie jest twoją córeczką - odezwała się łagodnie. - Doktor White jest świetnym chirurgiem i na pewno nie pozwoli jej umrzeć. Twierdzi, że jej obrażenia nie są poważne. Będę cię informowała, co się dzieje w tamtej sali.

Przez jego twarz przemknął spazm bólu i przez chwilę patrzył przed siebie nie widzącymi oczami. Elaine impulsywnie objęła go za szyję, przytuliła i delikatnie pocałowała w usta. Dzielili z nim jego ból, a zarazem tak bardzo pragnęła jego bliskości. Po chwili Raoul przyciągnął ją do siebie i zaczął całować mocno, jak człowiek zrozpaczony i głodny. Po kilku sekundach odsunęli się od siebie. Byli potrzebni gdzie indziej. Jednak zanim się rozstali, Raoul chwycił ją za rękę.

- Kiedyś zaproponowałeś, że mnie wysłuchasz, jeśli zechcę coś ci powiedzieć. Czy dalej chcesz?

- Tak - szepnęła Elaine. - I myślę, że lepiej tego nie odkładaj. Będę czekała, a teraz oboje musimy już iść.

- A czy mogłabyś dzisiaj? - W jego głosie zabrzmiała prośba. - Kiedy tutaj będzie już po wszystkim? Przyjdź do mnie. Proszę cię.

- Dobrze, przyjdę.

Stała na palcach, szybko pocałowała go w policzek i wyszła z pokoju. Nie miała czasu, żeby zastanowić się, co się właściwie stało. Błyskawicznie zawiązała sobie maskę i włączyła się w wir pracy. Wiedziała, że oboje dadzą sobie ze wszystkim radę. I że uda się im uratować ranną kobietę, której nazwiska jeszcze nie znali. Wszyscy myśleli o niej na razie jako o „kobiecie z metalowym prętem”.

Operowali ją dwaj najlepsi chirurdzy w szpitalu - a raczej najlepsi w całym Gresham. I była pod opieką jednego z najlepszych anestezyjologów. Jej przypadek był doprawdy wyjątkowy, ale też wyjątkowi byli lekarze, który się nią zajmowali, pomyślała Elaine z dumą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Z tą małą wszystko w porządku. Właśnie ją zabrali do sali pooperacyjnej.

Raoul podniósł głowę i skinieniem dał jej znak, że dziękuje za informację. Przez plastikowe gogle trudno było ujrzyć wyraz jego oczu. Kiedy tylko mogła, w trakcie nadzorowania pracy pielęgniarek we wszystkich czterech salach operacyjnych, Elaine pytała doktora White'a o stan zdrowia dziewczynki. Była obecna, kiedy mała obudziła się i kiedy wywożono ją z sali. Lekarz powiedział jej, że matka dziecka już czeka i że pozwolą jej zobaczyć córeczkę na sali pooperacyjnej.

W sali numer jeden rannej najpierw zrobiono laparoskopię. Przez małe nacięcie w jamie brzusznej wprowadzono cienki, metalowy wziernik brzuszny, dzięki któremu można było oświetlić jej wnętrze i na monitorze obejrzeć narządy. Lekarze przekonali się, że krwawienie jest wprawdzie niewielkie, ale że trzeba będzie potem otworzyć brzuch, aby je zatrzymać. Najpilniejsza była klatka piersiowa.

- Czy chciałabyś zrobić sobie przerwę na kawę, Cathy? - zapytała po jakimś czasie Elaine. - Teraz jest chyba odpowiedni moment.

Chirurdzy usunęli już pręt z boku rannej kobiety i teraz czyścili ranę. Przez kroplówkę podawano chorej antybiotyki.

- Z rozkoszą - odparła Cathy. - A potem ty pójdziesz na kawę, Elaine, dobrze? Co się teraz dzieje w dwójce, po operacji dziewczynki?

- Także laparoscopia, opatrzenie wielu ran od odłamków szkła i, być może, amputacja poniżej kolana. W tej chwili pracują nad pacjentem chirurdzy plastyczni. Twarz miał całą zalaną krwią. Utkwiło w niej mnóstwo małych odłamków i chyba trzeba im będzie kilku godzin, żeby je wyciągnąć. Chwała Bogu, oczy ma nie uszkodzone.

Cathy westchnęła, słysząc o tych wszystkich nieszczęściach.

- Wiesz, nie mogę się doczekać wakacji - wyznała. - Za dwa tygodnie jadę na Florydę. Gdyby nie to, że oczami wyobraźni widzę już te palmy i lazurowe morze, pewnie bym zwariowała.

Po wyjściu Cathy Elaine przejęła jej obowiązki. Musiała sprawdzić, czy zgadzają się wszystkie zapiski dotyczące operacji oraz upewnić, czy Angie, która była tego dnia

instrumentariuszką, ma należyty zapas tamponów, materiału do szycia i innych niezbędnych rzeczy. Powinna też przekonać się, czy wystarczy krwi do transfuzji oraz płynów do kroplówek.

Sądząc po obrazach na monitorach, objawy czynności życiowych pacjentki były w normie. W sali panowała atmosfera spokoju i skupienia, praca przebiegała bez pośpiechu, a rezultaty były dobre.

Zapowiadał się wyjątkowo długi, gorączkowy dzień. Elaine była pewna, że nie uda się jej wyjść na lunch i że powinna wykorzystać przerwę na kawę, żeby coś zjeść. Nie było wątpliwości, że wszyscy będą pracować do późnego wieczora.

- Czy dużo było rannych w izbie przyjęć? - spytała cicho Elaine doktora Moreau, który siedział u wezłowania stołu operacyjnego, tuż przy aparacie do znieczulenia ogólnego. - Zastanawiam się, czy zdążymy jeszcze zoperować chociaż paru pacjentów, którzy byli wyznaczeni na dziś, a których zabiegi zostały odwołane.

- Może się uda... Wszystko zależy od tego, ilu rannym po wstępnej laparoskopii trzeba będzie otworzyć brzuch - odparł z namysłem anestezjolog. - Z początku izba przyjęć wyglądała jak pole po bitwie. Ranni okropnie krwawili, ale na szczęście większość pasażerów miała tylko powierzchowne obrażenia od odłamków szkła. Wielu pacjentów wyglądało znacznie gorzej, niż się potem okazało.

Po szóstej wieczorem zakończono ostatnią operację.

- Nocna zmiana nie upora się z uprzątnięciem tego wszystkiego, więc lepiej weźmy się do roboty - powiedziała Elaine do Angie, oceniając bałagan, jaki panował w jedyńce po wywiezieniu ostatniego pacjenta. - I tak będę tu musiała jutro przyjść, żeby wszystko doprowadzić do porządku.

- Oto cena, jaką płacisz za to, że jesteś pielęgniarką oddziałową - oznajmiła zmęczonym głosem Angie. - Musisz pracować także w weekendy.

- Cześć, dziewczyny! - zawołał od progu Matt Ferrera, który przez cały dzień wędrował z jednej sali do drugiej, pomagając tam, gdzie był najbardziej potrzebny. - Wyglądacie na równie wykończone jak ja. Może byście wpadły potem do baru na drinka?

- Dzięki, Matt, ale nie dzisiaj - odparła Angie. - Ledwie trzymam się na nogach.

Marzę tylko, żeby w tę pogodę bezpiecznie dotrzeć do domu. Chyba zadzwonię po taksówkę, niech kto inny martwi się o śliskie drogi...

- Elaine, a ty?

- Nie, dziękuję, Matt. Ja też chcę tu trochę uprzątnąć, a potem Szybko znaleźć się w domu.

- Nie martw się, cara. Kiedy się pobierzemy, zabiorę cię z tego okropnego miejsca - powiedział Matt, patrząc na nią przekornie.

Elaine spojrzała na niego z irytacją, nie wiedząc, o co mu właściwie chodzi. Już kilka razy w ciągu ostatnich paru dni dawał publicznie do zrozumienia, że łączy ich coś więcej niż naprawdę. Niektóre z tych uwag robił wtedy, gdy w pobliżu był Raoul, tak jakby chciał sprowokować jego reakcję.

- Dlaczego sądzisz, że ona chciałaby stąd odejść? - zapytała go Cathy, zakręcając zaworek przy aparacie do znieczulenia ogólnego. - I to akurat z tobą?

- On uważa, że nie sposób mu się oprzeć - zaśmiała się Angie. W tej chwili w drzwiach ukazali się Raoul i Claude.

Obaj zdjęli już maski i czapki i obaj wyglądali na bardzo zmęczonych. Raoul posłał Elaine krótkie spojrzenie, przypominając jej milcząco o umówionym spotkaniu.

- Widzę, że dokończyła pani za mnie pracę - zwrócił się Claude do Cathy. - Bardzo dziękuję. Zwykle sam zakręcam zaworki i doprowadzam co mogę do porządku, ale tym razem chciałem najpierw odwiedzić naszego ostatniego pacjenta.

Poważna na ogół Cathy rozpromieniła się z radości. Elaine zastanawiała się, czy Claude Moreau domyśla się choć trochę, jak bardzo Cathy jest mu oddana. Coś chyba jednak musiał podejrzewać, był przecież bardzo spostrzegawczy, chociaż Cathy dbała o to, by żadne sprawy osobiste nie zakłócały jej pracy. Gdy Cathy rozmawiała z doktorem Moreau, Raoul podszedł do Elaine i cicho spytał:

- Możesz być gotowa o siódmej piętnaście?

Uspokoił tym samym obawy Elaine, która nie była do końca pewna, czy Raoul wytrwa przy swoim zamiarze. I właśnie w tej chwili, stojąc w samym środku chaosu, jaki pozostał po tym wyjątkowo trudnym dniu, Elaine przyznała przed samą sobą, że kocha

Raoula... Uświadomiła sobie jednocześnie, że mało ją obchodzi, kto się będzie tego domyślał ani kto się dowie, że tego wieczora odwiedzi go w domu.

Proszę bardzo, niech o tym wie cały świat, pomyślała radośnie, czując na sobie jego wzrok. Tak, jej koleżanki miały rację: on rzeczywiście pożera ją wzrokiem. I bardzo jej się to podoba - wszystko w nim bardzo jej się podoba.

- Tak, naturalnie - odparła. - Gdzie się spotkamy?

- W holu skrzydła Frasera.

Elaine znowu skinęła głową i odwzajemniła jego uśmiech, nie przejmując się tym, że patrzyli na nich Matt i Angie.

Podczas drogi przez zaśnieżone miasto niewiele z sobą rozmawiali. Obydwoje byli nie tylko bardzo zmęczeni; przed oczami wciąż przesuwaly im się obrazy, jakie oglądali przez cały dzień: zakrwawione twarze, uszkodzone narządy wewnętrzne, obrażenia głowy, złamania kości...

W drodze do domu Raoul przystanął przy jakimś sklepie, żeby zrobić zakupy.

Teraz Elaine siedziała z podwiniętymi nogami na wygodnej kanapie przy kominku, w którym buzował ogień. W dłoni trzymała kieliszek czerwonego wina. Kominek był w tej chwili jedynym źródłem światła w przyłanym salonie, gdzie właśnie skończyli jeść przygotowaną przez niego kolację. Nie zgodził się, aby mu pomogła i poprosił, żeby odpoczęła.

- Kolacja była naprawdę pyszna... Dziękuję ci - powiedziała, podnosząc na niego wzrok.

Ubrana w dżinsy i sweter, które włożyła tego dnia do pracy, czuła się wygodnie, ale wciąż trochę jeszcze nieswojo w jego ślicznie urządzonej domu. Na stole wciąż stały naczynia po kolacji.

- Czy mogłabym pomóc?

- Nie, siedź. Myślę, że trochę później zaparzę kawę- powiedział, wyjmując jej z ręki pusty już kieliszek.

On także miał na sobie dżinsy i codzienną koszulę w paski z rozpiętym kołnierzykiem. Podczas kolacji kilka razy odzywał się brzęczyk jego pagera, dzwonił

również telefon, jednak tym razem udało mu się załatwić wszystko, nie wychodząc z domu.

- Los widocznie nam sprzyja - odezwał się z uśmiechem.

- Nareszcie mamy trochę spokoju.

Elaine, chociaż rozgrzana winem i zrelaksowana, poczuła, jak ogarniają znajome napięcie, kiedy Raoul usiadł na dywanie przy kominku, rękami obejmując kolana i nie odrywając od niej wzroku. Gdyby ją teraz poprosił, żeby poszła z nim do łóżka, wstałaby potulnie z kanapy i poszła na górę tego ślicznego, starego domu, na który zdążyła tylko zerknąć, kiedy weszli do środka. Bardzo chciała zobaczyć, jak wygląda jego sypialnia... Na razie miała wrażenie, że cały dom jest wygodny, urządzone bardzo gustownie, a zarazem bez ostentacji.

- Czy tu mieszkałeś z żoną i córeczką? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie... - odparł.

W pokoju zaległa cisza. Słysząc tylko ogień trzaskający w kominku i ciche tykanie zegara w holu.

- Wiesz, napiłabym się jeszcze wina - powiedziała.

- Oczywiście, ale może za chwilę, jeśli się zgodzisz - odparł.

- Podczas tej rozmowy powinniśmy być trzeźwi. Potem możesz wypić sama całą butelkę, jeśli tylko będziesz miała ochotę.

- Zgoda. Więc jesteś gotów? - zapytała łagodnie. - Bo jeśli tak, to słucham cię całym sercem.

Powoli, wciąż patrząc jej w oczy, Raoul wyciągnął do niej rękę, a ona równie powoli pochyliła się ku niemu i dała się pociągnąć na dywan przy kominku. Tańczyły po nich złociste świetliki, ogrzewały strzelające w górę płomienie.

Ułożyli się wygodnie na dywanie, lekko się dotykając. Elaine znów poczuła znajome pragnienie. A jeśli on będzie obstawał przy dotrzymaniu swojej obietnicy, że już nigdy nie będzie się z nią kochał? Co wtedy? Ona niczego takiego nie obiecywała, chyba nie umiałaby zachować dystansu...

- Podnieś na chwilę głowę - poprosił, wsuwając jej pod głowę kolorową poduszkę.

Gdy się nad nią pochylał, zamarł w pół ruchu, a ona uniosła się i objęła go za szyję.

- Raoul... - szepnęła cicho.

On zaś podparł się na łokciach, opuścił głowę i dotknął ustami jej ust.

- O mój Boże, Elaine - szepnął i oderwał się od niej. - Moja kochana...

Błagam cię, nie mów tego, zaprotestowała w duchu, chyba że to prawda...

Dotknęła jego włosów i zaczęła je gładzić, szczęśliwa, że może go dotykać. Czuła, jak odżywa, wdychając delikatny zapach jego wody kolońskiej. Raoul znów zbliżył do niej twarz i zaczął ją całować lekko, prowokująco, muskając jej usta wargami, po chwili jednak jego pocałunki stały się dłuższe i coraz bardziej zaborcze.

- Wiesz, jednak napiłabym się trochę wina - wyznała, gdy na moment odsunął od niej głowę.

Podniósł się i po chwili wrócił z dwoma kieliszkami i nie dokończoną butelką w rękę. Gdy napełnił kieliszki, okazało się, że butelka jest już pusta.

- Czy mam otworzyć następną? - zapytał, kiedy wysączyli wszystko i siedzieli przytuleni do siebie przed migoczącym płomieniem kominka.

- Może... może lepiej nie - zawahała się. - Widzisz, boję się jednak, że mogłabym się trochę upić, a przecież po to tu przyszłam, żeby cię wysłuchać, prawda?

- Tak, oczywiście. Ale uwielbiam pić z tobą wino i twoje usta wspaniale smakują winem, i w tej chwili nie marzę o niczym innym, jak tylko żeby cię zanieść na górę i...

- Sam powiedziałeś, że to się już nie powtórzy - przypomniała mu.

- Och, mówiłem tyle różnych głupstw - mruknął jej do ucha. - A chciałabyś, żeby się powtórzyło?

- Tak - przyznała szczerze. - Ale pamiętam też, jak mnie odepchnąłeś i jak bardzo mnie to zabolalo.

Gdyby w tym momencie poszli na górę i nie bacząc na wszystko zaczęli się kochać jak szaleni, być może Raoul nigdy nie zdecydowałby się mówić. Taki moment jak ten, myślała Elaine, taki wyjątkowo odpowiedni moment może nie przyjść już nigdy.

- Mów, Raoul, proszę cię... Musisz to w końcu powiedzieć. Przecież sam wiesz -

namawiała go, patrząc w jego pociemniałe ze wzruszenia oczy.

Przygarnął ją do siebie i zaczął kołysać w ramionach. Elaine poczuła się jak kobieta nie tylko pożądana, ale i kochana... Właśnie tak, kochana, pomyślała ze zdumieniem. A przecież on nigdy jej nie powiedział, że ją kocha.

- Ja cię wcale nie odrzuciłem...

- Owszem, odrzuciłeś.

Zegar w holu znów wybił godzinę.

- Już dziesiąta - powiedziała, zdziwiona, że tego wieczoru czas tak szybko mija, jakby stracił wszelkie znaczenie.

- Coś podobnego! - Zaśmiał się i spojrzał na nią. - A czy coś szczególnego dzieje się o dziesiątej?

- Byłam ciekawa, czy może przemienisz się w żabę - odparła, pochylając na bok głowę.

- Niewykluczone, że tak się stanie, ale dopiero o północy, jeśli oczywiście zostaniesz do tego czasu. Bardzo cię proszę, zostań... A co do żaby, to czasami mam wrażenie, że ty mnie już uznałeś za coś w rodzaju żaby.

- Nie, wcale nie. - Elaine wysiłkiem woli wysunęła się z jego ramion i usiadła na dywanie, aby nie ulec pokusie. - Raoul, co się właściwie dzisiaj wydarzyło? Chciałabym wiedzieć. Co czułeś, kiedy nagle ujrzałeś tę dziewczynkę w izbie przyjęć? Powiedz mi... proszę.

Raoul, który usiadł koło niej, milczał tak długo, że zaczęła już podejrzewać, iż rozmyślił się i nie będzie chciał się jej zwierzyć. Nie przerywała ciszy, wyczuwając narastające w nim napięcie. Domyślała się, że szuka właściwych słów. Kiedy wreszcie przemówił, jego głos brzmiał jakoś inaczej, tak jakby stał się chropawy wskutek dłuższego nieużywania.

- Moja żona, Jane, nie mogła pogodzić się z tym, że ani ja, ani nikt inny nie mógł uratować naszej córki. Przez nią czułem się odpowiedzialny za śmierć dziecka, a przecież ja też byłem na dnie rozpacz. Zrobiliśmy dla niej wszystko, co było w ludzkiej mocy z medycznego punktu widzenia.

- Jak miała na imię? - zapytała Elaine, próbując wyobrazić sobie, jakie przeszedł piekło.

- Samantha. Nazywaliśmy ją Sammy.

- Mów dalej - zachęciła go.

- Kiedy Sammy umarła, rzuciłem się w wir pracy. Pomaganie innym ludziom było dla mnie jakby rekompensatą za to, że nie potrafiłem pomóc własnemu dziecku. Taka była w każdym razie moja reakcja. Jane zareagowała w sposób przeciwny... Wycofała się z życia, tak jak ranne, dzikie zwierzę chowa się do kryjówek. - Raoul wypowiadał słowa powoli, ostrożnie, jakby po głębszym namyśle. - W tym czasie nasze małżeństwo i tak było już bliskie rozpadu, a to, że tak dużo pracowałem, nie pomogło mu przetrwać.

Kiedy poruszył się, ręką niechcący dotknął jej ręki. Elaine impulsywnie chwyciła jego dłoń, czując, jak wzruszenie dławi ją w gardle. Raoul oddał jej uścisk.

- Nie będę udawał, że nie kochałem mojej żony - ciągnął. - Kochałem ją, ale nasze drogi zaczęły się rozchodzić po śmierci Sammy. Każde z nas w tak różny sposób usiłowało uporać się z tą stratą, że w końcu nie mogliśmy już niczego sobie dać. Oboje cierpieliśmy ponad siły.

- A teraz? Jak teraz odczuwasz to wszystko? I gdzie jest twoja żona?

- Jest z kimś innym i myślę, że jest w miarę szczęśliwa. Nie znosimy swojego widoku, bo ból atakuje wtedy ze zdwojoną siłą i przyćmiewa wszystkie inne wspomnienia. Kiedy dziś zobaczyłem to dziecko, nagle wszystko wróciło... to straszne poczucie bezradności. Dlatego chciałem operować, żeby coś zrobić, żeby działać.

- Rozumiem - szepnęła. - Tak pomyślałam.

Od tej chwili Raoul mówił nieprzerwanie, tak jakby puściły wszystkie tamy, dając upust długo skrywanym uczuciom. Elaine słuchała go w napięciu. Z holu dochodziło ich co godzinę bicie zegara. Kiedy Raoul wreszcie zamilkł, okazało się, że jest pierwsza w nocy.

Elaine, zdrętwiała od siedzenia przez wiele godzin w tej samej pozycji i poruszona jego wyznaniem, z trudem podniosła się, żeby dorzucić kłoc drewna do kominka, w którym żarzyły się już tylko węgle. Potem podeszła do drzwi wychodzących na ogród z

tyłu domu i rozsunęła ciężkie zasłony. Śnieg utworzył ponad metrową zaspę widoczną przez szybę; w ciemnościach nadal wirowały puchate płatki śniegu.

- Spójrz tylko, ile napadało! - zawołała, nie wierząc własnym oczom.

Raoul podniósł się z dywanu, stanął za nią, położył jej ręce na ramionach i przyciągnął do siebie.

- Świat kręcił się dalej w najlepsze, kiedy my rozmawialiśmy - powiedziała, opierając głowę na jego piersi.

- Tak, to prawda. Mam podobne wrażenie już od kilku lat: że mimo tego, co przeżyłem, świat kręcił się dalej.

Dotknął wargami jej włosów. Elaine odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy.

- Czy pamiętasz, jak kiedyś powiedziałeś mi, że nie potrafiłbyś pracować z kimś, kto nie umie płakać? - odezwała się. - No więc chcę ci powiedzieć, że ja też bym nie potrafiła. Na świecie i tak jest już za wiele obojętności. Cieszę się, że zareagowałeś tak, jak właśnie dzisiaj. To znaczy, że jesteś człowiekiem.

- Więc jednak? - zapytał poważnie. - Myślisz, że nie zamienię się w żabę?

Elaine roześmiała się, zarzucając mu ręce na szyję.

- O nie, nie pozwolę ci na to.

- Czyżbyś mnie odczarowała? Tak jak w bajce? Pocałował ją delikatnie i spojrzał jej w oczy.

- Cóż, trzeba się będzie jeszcze o tym przekonać. Na razie chyba na dobre nas zasypało - powiedziała, odwracając się znów do okna, na którym osiadał padający puch.

- Teraz będziesz musiała ze mną zostać - rzekł zduszonym głosem, przytulając ją do siebie.

- Rzeczywiście, chyba tak - odparła, spuszczaając oczy.

- I to nie tylko na dzisiejszą noc. Spójrz na mnie, Elaine... kochana.

Powoli uniosła głowę, żeby na niego popatrzeć. Wiedziała, że z jej oczu wyczyta całą miłość, całą tęsknotę i nadzieję na przyszłość, dla nich obojga.

- Taka jesteś delikatna... a zarazem taka silna - powiedział cicho, ujmując w dłonie jej twarz, tak jakby była z porcelany. - Mała panno Stewart... Proszę, niech pani ze mną

zostanie. Na zawsze. Czy zgodzi się pani?

- Tak... Kocham cię, Raoul... Walczyłam z tym, ale...

- Ja też walczyłem... Kocham cię, moja ty urocza, zabawna, mała panno Stewart. Kiedy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że będę miał z tobą kłopoty - powiedział, przytulając ją do siebie tak mocno, jakby nie miał już nigdy jej puścić. - I chcę się z tobą kochać, spać z tobą i budzić się z tobą, chcę słyszeć, jak mówisz, że mnie kochasz, znowu, i jeszcze raz... I że razem będziemy szli przez życie. Zawsze.

- Twoje życzenia zostaną spełnione, mój panie - szepnęła żartobliwie. - Ja też tego pragnę.

Poczuła jego wargi na swoich. Ogarnęła ją nieposkromiona radość na myśl o tym, że on nie tylko ją bierze, ale sam także jej się oddaje. Jakoś udało się im wspólnie pokonać demony przeszłości - i zacząć od nowa. Wyciągnęła do niego pomocną dłoń. I on ją przyjął.